

samo życie

Magazin auf Polnisch

nr 9 (656) – wrzesień 2026

2,60 €



Fot. tapeczarnia.pl

Góry Troodos – zielone serce Cypru. Rozciągające się w środkowej części wyspy pasmo zachwyca rozległymi lasami, głębokimi dolinami i tradycyjnymi góorskimi wioskami. Najwyższym szczytem jest Olimp, wznoszący się na 1952 m n.p.m. W górskich miejscowościach od stuleci uprawia się winorośl i pielęgnuje tradycyjne rzemiosło. Łątem Troodos daje wytchnienie od upałów panujących na wybrzeżu, zimą zaś najwyższe partie gór pokrywa śnieg. Więcej o Cyprze na str. 16.

PiS ukarał Jacka Kurskiego



Otrzymał od władz Prawa i Sprawiedliwości zakaz wystąpień medialnych. Str. 4



Rakieta nad Polską



Poglądy, komentarze, opinie. Str. 7



Tom Jones w Operze Leśnej



Zaprezentował swoje hity, których niemało zdążył wylansować. Str. 17



Kapitalizm niewolniczy



W 7-milionowym Zhengzhou działają dwie największe na świecie fabryki. Str. 28



Aktualności

Sprzeczne interesy

Z Zełenskim musimy „po ukraińsku”

Rozmowa z prof. **ANDRZEJEM ZAPĄŁOWSKIM**, specjalistą ds. bezpieczeństwa z Uniwersytetu Rzeszowskiego

– Prezydent Zełenski w relacjach z Polską zapowiedział otwarcie archiwów Służby Bezpieczeństwa Ukrainy (SBU) i Służby Wywiadu Zagranicznego, które dotyczą wydarzeń na Wołyniu w XX wieku, wydanie znaczącej liczby pozwoleń na ekshumacje i polskie prace poszukiwawcze ofiar ludobójstwa na Wołyniu, zwiększenie finansowania oraz możliwości operacyjnych Ukraińskiego Instytutu Pamięci Narodowej (UIPN), dialog dyplomatyczny, podjęcie nowych kroków na szczeblu rządowym w celu wypracowania partnerskich relacji. Czy to krok w kierunku normalizacji między naszymi krajami?

– Zełenski gra krótkoterminowo, bo wie, że za kilka miesięcy będzie przesilenie w wojnie z Rosją. Żeby nie wiem jakie deklaracje składał, to w tym roku Polska nie będzie w stanie przygotować ekip zajmujących się

poszukiwaniem ofiar i ich ekshumacją. Prezydent Ukrainy obiecał coś, co ma się wydarzyć za rok, kiedy będziemy już w nowej rzeczywistości. Ukraińskie archiwa są już otwarte.

To, co na temat rzezi wołyńskiej Ukraińcy mieli napisać, już napisali, a to, co mieli zniszczyć w archiwach, już zniszczyli. Moim zdaniem to zwykłe mydlenie oczu.

– Jak pan ocenia odebranie przez Karola Nawrockiego Orderu Orła Białego prezydentowi Zełenskiemu?

– Zełenski, Rosja, Ukraina rozumieją tylko argument siły. Szanują silnego gracza. Jeżeli mają za partnera takiego Dudę, to go lekceważą. Nawrocki z Zełenskim musi rozmawiać „po ukraińsku”.

– Politycy i historycy mówią o 100 tysiącach Polaków zamordowanych przez Ukraińców, ale obywateli II RP zabitych podczas wojny przez Ukraińców było znacznie więcej.

– W 1942 r. na samym Wołyniu zamordowano 200 tysięcy Żydów, polskich obywateli. Mordy zlecili Niemcy, ale wykonawcami było 14 tysięcy ukraińskich policjantów w niemieckiej służbie, z których wielu przeszło potem do UPA i dokonało ludobójstwa na Polakach. Nieżyjący już prezydent Ukrainy Leonid Krawczuk powiedział (w 1992 r. – przyp. autora), że w latach 1939 – 1947 Ukraińcy zamordowali 500 tysięcy Polaków, a powinien powiedzieć, że zamordowali 500 tysięcy obywateli państwa polskiego. Tak więc ukraińscy naziści, bez względu na to, jakie nosili mundury, odpowiadają za prawie 10 proc. wszystkich obywateli Rzeczypospolitej zamordowanych podczas drugiej wojny światowej. Na Podkarpaciu jest wieś Borownica, gdzie oficjalnie zginęło sześćdziesiąt kilka osób, ale w dokumentach UPA jest około 200. Tak było w bardzo wielu miejscowościach, przez które przelewały się

fale uciekinierów, których nikt nie ewidencjonował.

Nowa Ziemia Obiecana?

– Dlaczego Żydzi, którzy mają w Ukrainie swojego prezydenta, nie upominają się o swoje ofiary?

– Żydzi mają w tym regionie daleko idące interesy. Pewien amerykański profesor żydowskiego pochodzenia odpowiedział mi na to pytanie: teraz nie jest czas, ale przyjdzie i wówczas się tym zajmiemy. Zełenski przez cały czas reprezentuje interesy gospodarcze tych żydowskich środowisk. Pamiętamy, że w Izraelu żyje około 1,5 miliona ukraińskich Żydów. W Przemyślu swego czasu jedna z zagranicznych organizacji żydowskich wynajęła lokal, przygotowując się do działań zmierzających do odzyskania mienia pożydowskiego na zachodniej Ukrainie. Ale po jakimś czasie się wycofali. Poznałem tych ludzi. Dość popularna jest pewna

teoria spiskowa, która moim zdaniem wcale nie jest spiskowa – według niej w razie klęski Izraela albo użycia przez któregoś z państw muzułmańskich broni jądrowej część Żydów przesiedli się na tereny między Odessą, Kubaniem a Dnieprem.

– Przez pierwsze lata wojny w Ukrainie, przynajmniej oficjalnie, przyjaźń polsko-ukraińska była wzorcową. Teraz jednak niektórzy pravicowi politycy twierdzą, że ze strony Kijowa była to tylko gra.

– Nasi politycy, analitycy, dziennikarze patrzą na Ukrainę przez nasze polityczne doświadczenia. W Ukrainie, o czym zapominamy, rządzą oligarchowie i bardziej niż interes państwa czy narodu liczy się ich interes finansowy. Ideologia jest tylko narzędziem w ich rękach. W Werchownej Radzie (ukraiński parlament) praktycznie wszyscy parlamentarzyści są powiązani, uzależnieni od jakichś oligarchów. A w biznesie nie ma wdzięczności. Jak ktoś daje za darmo, jak my dawaliśmy, to według nich jest głupi i naiwny. Zełenski jest elementem tego systemu i postępuje z nami tak, jak robi się to u nich w biznesie. Jeżeli można przejąć czyjeś

Parlamentarne konsekwencje rozłamu PiS

Polityczna kasa musi się zgadzać

Bez partii, ale z klubem parlamentarnym, **Rozwój Plus** Mateusza Morawieckiego stał się trzecią największą siłą w polskim Sejmie. Licząca 40 posłów formacja jest problemem dla Prawa i Sprawiedliwości nie tylko ze względów politycznych, ale też finansowych. PiS pozbawiony części subwencji, teraz straci jeszcze pokaźną kwotę, którą otrzymuje z Kancelarii Sejmu na obsługę klubu parlamentarnego.

Żenujący serial z wyrzucaniem i niewyrzucaniem polityków skupionych wokół byłego premiera ma drugie dno. Chociaż wielu obserwatorów wskazuje, że decydując się przekazać sprawę buntowników Karolowi Karskiemu, rzecznikowi dyscyplinarnemu, zamiast się pozbyć członków stowarzyszenia **Rozwój Plus**, Jarosław Kaczyński wykazał słabość, to w rzeczywistości mogło chodzić o zatrzymanie

ich nie tyle w partii, ile w klubie, a wraz z nimi ponad 80 tys. zł miesięcznie.

Pieniądze dla dwóch klubów

Zgodnie z przepisami każdy klub otrzymuje środki finansowe na pokrycie kosztów swojej działalności, które nie mogą być wykorzystywane na inne cele niż działalność parlamentarna, a ta jest bardzo szeroka. W tym roku PiS, jako największy klub, otrzymywał ponad 430 tys. zł miesięcznie, prawie 45 tys. stałej kwoty na klub i ponad 2 tys. na jednego posła. **Rozwój Plus** otrzymał ponad 120 tys., pomieszczenia biurowe i możliwość zgłoszenia kandydata na wicemarszałka Sejmu. Dlatego PiS, który od początku kadencji upierał się, że jego kandydatką będzie Elżbieta Witek, na którą nie zgodziła się sejmowa większość, i nie wystawi innego, nagle zmienił zdanie, bojąc się, że **Rozwój**

Plus uzyska poparcie koalicji rządzącej. Sprawa nie została załatwiona na ostatnim posiedzeniu przed wakacjami, Marcin Ociepa będzie musiał poczekać na decyzję i być może będzie miał kontrkandydatów. Nie tylko formacja Morawieckiego planuje zgłosić swojego człowieka do prezydium Sejmu, ale też Unia Centrum, czyli klub, który powstał po rozpadzie **Polski 2050**. Problemem jest regulamin, który określa, że wicemarszałków jest sześciu. Wakat jest jeden. Teoretycznie przepisy można zmienić, ale wydaje się, że ani Włodzimierz Czarzasty, ani Koalicja Obywatelska nie są chętne, aby to zrobić. Do września jest jeszcze czas na negocjacje.

Immunitet posła Króla

Nie dało się dłużej opóźniać sprawy immunitetowej posła KO Wojciecha Króla. Wszystkie kruczki formalne, odsyłanie wniosku do prokuratury europejskiej

czy pisanie ekspertyz, że ten organ nie może się tą sprawą zajmować czy kierować wniosku o uchylenie immunitetu, spełniły na niczym. Chociaż dały kilka miesięcy oddechu politykowi i partii na wybadanie, czy opinia publiczna, a w szczególności wyborcy koalicji zaakceptują obronę posła. Król nie zostanie ani zatrzymany, ani aresztowany. Chociaż prokuratura europejska chce mu postawić zarzuty korupcyjne i wniosowała o taki środek zapobiegawczy, to koledzy i koleżanki z koalicji rządzącej nie wyrazili na to zgody. Sejm uchylił mu co prawda immunitet, ale pozostanie na wolności. Nie wygląda też na to, żeby miał stracić piastowane funkcje wiceszefa Klubu Parlamentarnego KO i szefa Rady Mediów Narodowych. Zdaniem polityka koalicji, wiceministra sprawiedliwości Arkadiusza Myrchy, prokuratura europejska nie wykaże dostatecznie konieczności



Mateusz Morawiecki Fot. Youtube

zastosowania tymczasowego aresztowania. Zdziwiona tym jest Laura Kövesi, europejska prokurator generalna, która na posiedzeniu komisji regulaminowej spraw poselskich i immunitetowych dowodziła, że Król nie tylko miał przyjąć 1,4 mln zł łapówki w zamian za pomoc w uzyskaniu 27 mln zł unijnej dotacji na projekt „Stara Huta” w Chorzowie, 27 tys. zł za pomoc w załatwieniu pracy w Tramwajach Śląskich i katowickim oddziale GDDKiA oraz ułatwić zdobywanie zamówień w jednej ze spółek samorządowych, ale też

„Samo Życie” – Pismo dla wszystkich i o wszystkim w języku polskim.

Miesięcznik. Redaktor naczelna (Chefredakteurin): Barbara Winterberg
Odpowiedzialny w rozumieniu prawa (V.i.S.d.P.): Marius Matuszczyk
Druk: Rheinische DruckMedien, Düsseldorf

Wydawca: Verlag Matuszczyk KG, Luisental 2, 51399 Burscheid, tel. 02174 / 8964480, fax 02174 / 8964456, redakcja@samo-zycie.com

Nie zwracamy niezamówionych materiałów. Zastrzegamy sobie prawo skrótu nadsyłanych tekstów. Teksty podpisane przez autorów nie muszą odpowiadać poglądom redakcji. Zamieszczone teksty podlegają prawu autorskiemu. Przedruk jedynie za zgodą redakcji. Za treść ogłoszeń i reklamy wydawnictwo i redakcja nie ponoszą odpowiedzialności.

zasoby, to się przejmuję. Oligarchowie wcale nie chcą, żeby Ukraina była w Unii – oni chcą, żeby korzystała ze wszystkich przywilejów, głównie wolnego handlu, ale bez respektowania prawa i obowiązków, jakie nakłada Unia Europejska.

– Ukraina mogłaby się odwołać do takich bohaterów, jak Chmielnicki, Petlura, pułk Azow, ale woła się odwoływać do UPA, która przecież była zbrodniczą nazistowską formacją.

– Po 1945 r. Anglosasi postawili na nacjonalistów ukraińskich jako siłę najbardziej antysowiecką. Aż do początku lat dziewięćdziesiątych jednym ze współpracowników CIA był Mykoła Łebed, współodpowiedzialny za ludobójstwo na Wołyniu (pierwszy szef Służby Bezpieczeństwa OUN – przyp. autora). W razie wojny NATO z Układem Warszawskim na zachodzie kraju nacjonaści ukraińscy mieli wzniesić powstanie, żeby utrudnić przerzucenie drugiego rzutu armii radzieckiej.

Czystki w armii
– W ostatnich dniach prezydent Zelenski odwołał ministra obrony Fedorowa, naczelnego dowódcę sił zbrojnych

Syrskiego i szefa sztabu generalnego Hnatowa.

– Zelenski próbuje się otaczać ludźmi bezwzględnie posłusznymi, usuwając tych, którzy – jak Fedorow – cieszą się dużym poparciem społecznym i mogliby mu kiedyś zagrozić w wyborach prezydenckich. Podobnie w 2024 r. zrobił z Załużnym (były naczelny dowódca sił zbrojnych – przyp. autora). Żeby zmienić system dowodzenia, który podobno nie jest najlepszy, potrzeba kilku miesięcy. W większości brygad stany osobowe są poniżej 50 proc. Rosja na jesień planuje wprowadzenie do walki 200 – 300 tysięcy nowych żołnierzy i rozciągnięcie frontu do Czernihowa. Ukraina nie będzie miała szans na pełne obsadzenie tego frontu. W wojnie na wyniszczenie ma niewielkie, wręcz znikome szanse na sukces.

– W Iranie mamy elitarne jednostki Strażników Rewolucji i dużo mniej warte pod względem bojowym regularne wojsko. W Ukrainie jest trochę podobnie.

– Są tam dobrze uzbrojone i wyćwiczone korpusy nacjonalistyczne, zwłaszcza 1. i 3., oraz jednostki tradycyjnego wojska. To rodzi coraz większe podziały

także w armii, co w razie rosyjskiej ofensywy może mieć duże znaczenie. Pamiętajmy, że coraz więcej żołnierzy na froncie jest z łapanek, a ochotnicy wyginęli lub zostali kalekami.

– Jak ocenia pan szanse Ukrainy na zwycięstwo?

– W Ukrainie Rosja prowadzi wojnę na wyniszczenie. Wciela do wojska przede wszystkim mieszkańców dalekich, często syberyjskich, miasteczek i wsi, dla których główną zachętą do walki są pieniądze (kontraktowi żołnierze otrzymują żołd nawet 10 razy wyższy, niż wynoszą pensje za Uralem – przyp. autora). Tymczasem po stronie ukraińskiej większość zabitych i rannych, przede wszystkim w pierwszych latach konfliktu, to – jak mówiłem – byli ochotnicy, patrioci o wysokim morale. O zwycięstwie decydują zasoby.

W Ukrainie kontrolowane przez rząd w Kijowie maksymalnie mieszka dziś 28 milionów ludzi, z tego 10 milionów to osoby powyżej 60. roku życia. W zeszłym roku w Ukrainie zmarło w sposób naturalny 560 tysięcy osób, a urodziło się 180 tysięcy dzieci. Do tego trzeba uwzględnić straty wojenne: powyżej miliona zabitych i kalek. To oznacza,

że w ciągu dekady kraj jeszcze bardziej się wyludni. Budanow (szef kancelarii prezydenta Zelenskiego – przyp. autora) nie tak dawno powiedział, że trzeba będzie sprowadzić migrantów do odbudowy kraju (1 – 2 mln). Ponieważ w Ukrainie żyje się znacznie gorzej niż u nas, więc istnieje wielkie niebezpieczeństwo, że znaczna część z nich będzie chciała się przedostać do Polski albo dalej na zachód.

– Czy Zelenski ma szanse na reelekcję?

– Pytanie powinno brzmieć, czy w Ukrainie odbędą się wybory, a jeżeli już, to czy będą chociaż quasidemokratyczne? Obecne głośne protesty, jakie mają miejsce w Ukrainie po zdymisjonowaniu ministra Fedorowa, są nie tylko aktem niezgody na to, co się dzieje w armii, ale także na prowadzenie wojny w dotychczasowy sposób.

– Jaka politykę powinna prowadzić Polska, zarówno rząd, jak i prezydent, wobec Ukrainy?

– Oczywiście chciałbym, żeby była to polityka spójna, ale nie wiem, czy to możliwe. W przyszłym roku odbędą się wybory prezydenckie we Francji. W Niemczech AfD ma już 30 proc. poparcia, podczas gdy kanclerz Merz

ma fatalne notowania. W Wielkiej Brytanii do głosu dochodzą siły, które nie chcą w takim stopniu dalej wspierać Ukrainy. Wiele wskazuje na to, że zmieni się układ geopolityczny.

Chodzi o to, żeby Polska nie stała się na wschodniej flance NATO zderzakiem realizującym obce interesy.

– Mamy w Polsce około 1,5 miliona Ukraińców. Przed wojną było ich trzy razy więcej i z roku na rok stwarzali coraz większe problemy. Teraz jednak wielu Ukraińców, zwłaszcza z emigracji przed 2022 r., się w Polsce zasymilowało.

– W 2023 r. okazało się, że większość ukraińskich dzieci żyjących w Polsce mówi w domu po rosyjsku. Mamy u siebie Ukraińców, Rosjan będących obywatelami Ukrainy i Ukraińców utożsamiających się z kulturą rosyjską. Jeżeli będziemy prowadzili mądrą politykę wspierającą asymilację, to uważam, że nie grożą nam narodowościowe konflikty. Ale bardzo niewielki procent, zwłaszcza ludzi pochodzących z zachodniej Ukrainy, może sprawiać pewne problemy.

KRZYSZTOF RÓŻYCKI
Angora 31/2026

mataczył w śledztwie. Podczas czterogodzinnego posiedzenia komisji wykazała, w jaki sposób poseł Król wywierał wpływ, jak wyglądało nakłanianie do złożenia określonych zeznań czy nakłanianie innej osoby do udzielenia pełnomocnictwa adwokatowi opłacanemu przez posła Króla. Na partyjnych kolegach Króla nie zrobiło to wrażenia. Cała koalicja rządząca i Konfederacja były przeciw zatrzymaniu i aresztowaniu. Trudno nie odnieść wrażenia, że tzw. doktryna Neumanna, szefa klubu PO w 2019 roku – „Jak będziesz w Platformie, będę cię bronił (tu pada przekleństwo) jak niepodległości. Jak wyjdiesz z Platformy, to masz problem” – wciąż obowiązuje.

Ocena wykonania budżetu 2025

Sejm udzielił rządowi abstrakcyjne z wykonania budżetu w 2025 roku. Za uchwałą w tej sprawie głosowało 240 posłów, przeciwko było 205 posłów, a niezrzeszony Marcin Józefaciuk wstrzymał się od głosu. To formalność przy stabilnej większości, ale podczas debaty i posiedzenia Komisji Finansów szef NIK przedstawił wyniki tej najważniejszej kontroli w roku, a obywatele mogli poznać rzeczywiste dane dotyczące tego, jak rząd wydaje nasze pieniądze. Dochody budżetu wyniosły 594,5 mld zł, wydatki 870,2 mld zł, a deficyt zamknął się na poziomie 275,6 mld zł, czyli wyniósł 95,5 proc. maksymalnego

poziomu przewidzianego w ustawie. Najwięcej pieniędzy poszło na ubezpieczenia społeczne, ochronę zdrowia i armię, ale też ponad 70 mld zł na obsługę długu, czyli odsetki od pożyczek. Do kasy państwa nie wpłynęło prawie 40 mld złotych, które minister finansów zakładał, że pozyska. Według Jarosława Urbaniaka z KO budżet za 2025 roku został wykonany odpowiedzialnie, ale nie zgodził się z nim Przemysław Czarnek, właśnie wskazując mniejsze, niż zaplanowano, dochody. – Jeśli odpowiedzialnym wykonaniem budżetu jest, że brakuje w nim ponad 40 mld zł, że brakuje w nim 28 mld zł tylko z zaplanowanego przez was VAT, to pan kompletnie nie rozumie, co to odpowiedzialność – grzmiał z mównicy kandydat na kandydata na premiera. Głos zabrał też były premier Mateusz Morawiecki. – To nie jest tylko zwykła porażka, to jest dewastacja finansów publicznych, to jest wandalizm finansowy w czystej postaci – mówił, nie zważając na komentarze przypominające, że ogrom z pieniędzy, które musimy co roku wydawać z budżetu, to spłacanie długów zaciągniętych w czasach rządów Zjednoczonej Prawicy. Szef NIK Mariusz Haładyj wytknął jednak też rządzącym, że mimo obietnic nie skończyli z praktyką Prawa i Sprawiedliwości wypychania poza ustawę budżetową i poza kontrolę parlamentu wielu wydatków. Według izby dług ukryty w funduszach zarządzanych przez Bank

Gospodarstwa Krajowego sięgnął 400 mld zł, a odsetki od tych kredytów to kolejne 5 mld niewykazane w budżecie.

Rekord Kancelarii Sejmu

Przy Wiejskiej toczy się już także dyskusja nad przyszłorocznymi wydatkami, ale nie państwa (ustawa budżetowa trafi do parlamentu po wakacjach), lecz samej Kancelarii Sejmu. Pieniądze będą rekordowe. Według projektu koszty wyniosą 1 mld 73 mln zł, co oznacza wzrost o ponad 20 proc. Jak mówił podczas posiedzenia Komisji Regulaminowej Jerzy Woźniak, zastępca szefa kancelarii: – Wynika to w dużej części z zakończenia kadencji i związanych z tym wydarzeń – ale dodatkowe pieniądze pójść też na podniesienie pensji pracowników Sejmu i diet posłów (wzrost o 3 proc.), a także na obsługę klubów parlamentarnych i biur poselskich. Ta ostatnia pozycja może zostać jeszcze zwiększona, bo niektórzy posłowie wskazują na problem podnoszenia opłat. – Właściciele lokali wykorzystują sytuację i podnoszą czynsze. Wzrost o 3 proc. tego nie rekompensuje. Miałbym więc prośbę, żeby wskaźnik na prowadzenie biur nieco zwiększyć – apelował Kazimierz Smoliński z PiS i niewykluczone, że jego prośba zostanie spełniona. W kwestiach kasy dla polityków parlamentarzystów różnych opcji bywają przeważnie bardzo zgodni.

4bs
Angora 32/2026

PiS zapowiada deportację Ukraińców

Podczas konferencji programowej PiS politycy ugrupowania przedstawili propozycję dotyczącą obywateli Ukrainy przebywających w Polsce. Zapowiedzieli, że po ewentualnym powrocie do władzy chcieliby deportować mężczyzn w wieku poborowym, którzy nie podjęli legalnej pracy.

Prawo i Sprawiedliwość zorganizowało w czwartek konferencję programową „Ku nowemu rządowi”, która odbyła się w pierwszą rocznicę zaprzysiężenia Karola Nawrockiego na urząd prezydenta. W wydarzeniu uczestniczyli m.in. prezes PiS Jarosław Kaczyński, kandydat ugrupowania na premiera Przemysław Czarnek oraz europoseł Tobiasz Bocheński. Podczas swojego wystąpienia Bocheński zapowiedział, że w przypadku powrotu PiS do władzy jednym z pierwszych działań nowego rządu miałyby być deportacja obywateli Ukrainy w wieku poborowym, którzy przebywają w Polsce i nie pracują legalnie. Jak argumentował, osoby te powinny wrócić do swojego kraju i włączyć się w jego obronę, a nie pozostawać poza Ukrainą. Będą mieli okazję walczyć o swoją ojczyznę, żeby horror tej wojny się szybko zakończył – powiedział Bocheński. Do kontrowersyjnej

propozycji odniósł się także rzecznik PiS Rafał Bochenek. Wskazał, że podobne rozwiązania są obecnie rozważane lub stosowane w części państw Europy Zachodniej, przedstawiając je jako element wsparcia dla Ukrainy.

Europoseł Bocheński poruszył również kwestię nadawania polskiego obywatelstwa cudzoziemcom. Jego zdaniem powinno ono przysługiwać wyłącznie osobom, które świadomie deklarują chęć związania swojej przyszłości z Polską, identyfikują się z państwem oraz posługują się językiem polskim. Jeśli ktoś tego chce, musi się zadeklarować, że chce być Polakiem – podkreślił. Po zakończeniu konferencji do propozycji odniósł się Jarosław Kaczyński w rozmowie z dziennikarzami. Prezes PiS wyjaśnił, że zapowiedź nie dotyczy wszystkich obywateli Ukrainy przebywających w Polsce, lecz wyłącznie mężczyzn w wieku poborowym, którzy nie są legalnie zatrudnieni. To jest pomoc dla Ukrainy, jeżeli chodzi o mobilizację, bo jeżeli druga strona to planuje, podobno po wyborach w Rosji przeprowadzić mobilizację, to trzeba skądś do tego ludzi brać, a z tym jest duży kłopot na Ukrainie – argumentował Kaczyński.

Angora24.pl

WIADOMOŚCI
W SKRÓCIE

Minister środowiska Paulina Hennig-Kloska ogłosiła powstanie nowej partii politycznej. Ugrupowanie będzie nosić nazwę Unia Centrum.

W Warszawie powstanie Centrum Europejskiej Agencji Kosmicznej – poinformował premier Donald Tusk. Jednym z celów ESA jest budowa pierwszego polskiego statku kosmicznego.

Sąd Okręgowy w Warszawie nie uwzględnił wniosku o wydanie europejskiego nakazu aresztowania (ENA) wobec byłego ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry. Wniosekodawca nie wykazał, że Ziobro przebywa na terenie UE lub będzie podróżował na teren Unii. Orzeczenie jest niezaskarżalne.

Prokurator generalny Waldemar Żurek przekazał marszałkowi Sejmu wnioski o uchYLENIE immunitetu trojgu posłom: Katarzynie Ueberhan, Władysławowi Teofilowi Bartoszewskiemu i Tadeuszowi Chrzanowi. Zarzuty dotyczą m.in. składania fałszywych oświadczeń majątkowych, nadużycia uprawnień oraz przywłaszczenia powierzonych środków pieniężnych.

Ponad 123,7 mld zł wyniósł deficyt budżetu państwa po czerwcu 2026 r. – wynika z danych Ministerstwa Finansów. Dochody przekroczyły 278 mld zł, a wydatki – 402,4 mld zł. Największą pozycją w wydatkach są koszty obsługi długu Skarbu Państwa – niemal 33,7 mld zł.

Para dyżurna polskich myśliwców z Malborka dokonała przechwycenia dwóch rosyjskich Su-30 nad Bałtykiem. Potem przekierowano je na rosyjski samolot rozpoznawczy Il-20 koło Jastrzębiej Góry. Nie stwierdzono naruszenia polskiej przestrzeni powietrznej.

MSZ wstrzymało czasowo wypłatę środków z programu dla Polonii. Przyczyną są kontrowersje dotyczące przyznania środków jednemu z beneficjentów na podstawie nieprawdziwej dokumentacji.

MON planuje objąć kwalifikacją wojskową 245 tys. mieszkańców Polski, w celu sprawdzenia ich gotowości do pełnienia powinności wobec kraju.

BOHDAN MELKA

Z życia polityków

Brutalny atak na parę z Ukrainy



Brutalna napaść na młodą parę obywateli Ukrainy we Wrocławiu wywołała falę oburzenia. Jak informuje Super Express, niewinna z pozoru sprzeczka w kolejce do sklepu szybko przerodziła się w regularne pobicie. Ofiarami zostali 21-letni mężczyzna oraz jego 20-letnia partnerka, która próbowała go bronić. Oboje potrzebowali pomocy medycznej. Policja zatrzymała dwóch podejrzanych. Zatrzymani usłyszeli zarzuty pobicia i stosowania przemocy z powodu przynależności narodowej. Odpowiedzą również za występki o charakterze chuligańskim. Szczególne emocje wzbudziła informacja, że jeden z podejrzanych miał być zawodnikiem związanym z organizacją walk na gołe pięści GROMDA. Wcześniej przedstawiał się jako obrońca kraju przed „nielegalnymi migrantami”. Do sprawy odniósł się Robert Biedroń (50 l.). – Ten wielki „patriota” miał bronić Polski przed zalewem „nielegalnych” migrantów, a okazał się damskim bokserem. Patusy to nie patrioci – napisał polityk Lewicy na platformie X.

Kontrola w biurze posła Gomoly



Posel Adam Gomola (27 l.) miał w 2025 roku wydać z sejmowego ryczałtu blisko 40 tys. zł na wynajem samochodu. Jakiego? Tego parlamentarzysta ujawnić nie chciał. Zapewniał jedynie, że jest to „średniej klasy samochód”, a szczególnie wołał zachować dla siebie, bo – jak przekonywał – sprawa nie jest szczególnie ważna. Innego zdania była najwyraźniej Kancelaria Sejmu. Fakt napisał, że 7 lipca 2026 roku w biurze poselskim Gomoly przeprowadzono wizytację, której celem było porównanie dokumentacji finansowej ze sprawozdaniem dotyczącym wydawania pieniędzy przeznaczonych na prowadzenie biura. Rezultat kontroli okazał się

dla posła niezbyt komfortowy. Stwierdzono m.in. brak umowy najmu pojazdu oraz faktur dokumentujących poniesiony wydatek. Gomola został wezwany do dostarczenia brakujących dokumentów albo skorygowania sprawozdania finansowego. Ma na to 30 dni. Teraz tajemnicą pozostaje już nie tylko marka auta, lecz także dokumenty potwierdzające, że prawie 40 tys. zł rzeczywiście wydano zgodnie z deklaracją.

TK zablokował zmiany Gawkowskiego



Trybunał Konstytucyjny uznał za niezgodne z Konstytucją rozporządzenie ministra cyfryzacji Krzysztofa Gawkowskiego (46 l.) w części dotyczącej wzorów dokumentów umożliwiających wpisywanie do polskiego rejestru małżeństw jednopłciowych zawartych za granicą. Super Express twierdzi, że wyrok zapadł jednogłośnie. Sprawę rozpoznawało trzech sędziów: prezes TK Bogdan Świączkowski, Stanisław Piotrowicz oraz Wojciech Sych. Trybunał zakwestionował rozwiązania wprowadzone w rozporządzeniu opublikowanym 22 maja. Zmieniono w nim tradycyjne rubryki „dane kobiety” i „dane mężczyzny”, zastępując je polami pozwalającymi wpisać jako małżonków dwie osoby tej samej płci. Nowe formularze miały dotyczyć m.in. pełnych i skróconych odpisów aktu małżeństwa oraz zaświadczeń wydawanych z rejestru stanu cywilnego. W praktyce otwierały drogę do transkrypcji, czyli przenoszenia do polskich ksiąg aktów małżeństw jednopłciowych zawartych legalnie w innych państwach. Dzięki zmianom każda taka para mogłaby załatwić formalności w polskim urzędzie bez oczekiwania na kolejne orzeczenia sądów administracyjnych.

PiS ukarał Jacka Kurskiego



Jacek Kurski (60 l.), człowiek, którego trudno było dotąd posadzać o nadmierną powściągliwość przed kamerami, otrzymał od władz Prawa i Sprawiedliwości zakaz wystąpień medialnych. Jak informuje Fakt, jego sprawą zajmie się także partyjna Komisja Etyki. Decyzja jest następstwem awantury, do której doszło 26 lipca na antenie TV Republika. Kurski zaatakował środowisko Morawieckiego, przypominając, że były premier zasiadał niegdyś w radzie gospodarczej przy Donaldzie Tusku. W pewnej chwili rozmowa zesłała na katastrofę smoleńską i wydarzenia sprzed Pałacu Prezydenckiego. – Przez dwa lata Morawiecki siedzi u Tuska i się słowem nie odzywa, więc milcz teraz, młody człowieku – grzmiał Kurski pod adresem Roberta Gontarza, posła związanego z frakcją byłego premiera. Zarzucił mu także udział w „obrzydliwej akcji rozłamowej”. Gontarz odpowiedział, że wypowiedź byłego szefa TVP była „chamska i obrzydliwa”. Przypomnił przy tym, że sam Kurski w przeszłości mówił o „sekcie smoleńskiej” i – jego zdaniem – uczestniczył w kampanii wymierzonej w Kaczyńskiego. Na ripostę nie trzeba było długo czekać. – Jesteś po prostu bezczelny. To jest właśnie poziom rynsztoka, który proponuje grupa Morawieckiego – oświadczył Kurski. Następnie oskarżył byłego premiera o próbę rozbicia PiS „na zlecenie Donalda Tuska” i przyznał, że od dawna domagał się usunięcia go z partii.

Prof. Jacek Kurzępa walczy z nowotworem



Były poseł Prawa i Sprawiedliwości prof. Jacek Kurzępa (64 l.) mierzy się z ciężką chorobą nowotworową. Lekarze zdiagnozowali u niego nieoperacyjnego raka jasnokomórkowego nerki z przerzutami do płuc i wątroby. W internecie uruchomiono zbiórkę pieniędzy na leczenie, rehabilitację i specjalistyczną opiekę. Koszty pomocy w ciągu najbliższych 12 miesięcy oszacowano na 340 tys. zł. Najdroższy ma być zabieg metodą Nanoknife, wyceniony na około 80 tys. zł. Kolejne 40 tys. zł potrzeba na półroczny cykl innowacyjnej terapii onkologicznej. Zebrane środki mają pokryć również koszty diagnostyki, rehabilitacji, leków przeciwbólowych i przeciwwymiotnych, opieki medycznej, pomocy psychoonkologa, specjalistycznego żywienia oraz dojazdów na leczenie. Jak podaje Super Express, dotychczas darczyńcy wpłacili ponad 168 tys. zł, czyli około 49 proc. potrzebnej sumy. Sam profesor stara się nie tracić nadziei. Po pierwszym wlewie leczenia przekazał wspierającym, że jego stan jest lepszy, niż się obawiał. – Nie jest tak źle. Absolutnie nie jest tak źle – zapewnił.

Zebrała EW
Angora24.pl

Nawrocki ułaskawił trzy osoby

Wśród nich kontrowersyjne nazwiska

Prezydent Karol Nawrocki zdecydował o zastosowaniu prawa łaski wobec trzech osób. Wśród nich znaleźli się Adam Borowski, działacz opozycji w czasach PRL, Piotr „Staruch” Staruchowicz, kojarzony ze środowiskiem kibiców Legii Warszawa, oraz Piotr Pytel, którego sprawa przed laty wzbudzała duże zainteresowanie opinii publicznej.

O decyzji głowy państwa poinformował w poniedziałek Mateusz Kotecki, minister w Kancelarii Prezydenta RP: *Prezydent Karol Nawrocki wydał trzy postanowienia w związku z zastosowaniem prawa łaski. Zgodnie z art. 144 Konstytucji prawo łaski wpisuje się w prerogatywę prezydencką, która nie wymaga kontrasygnaty premiera. Prawo łaski jest prerogatywą prezydencką, która nie podlega kontroli. Prezydent, podejmując decyzję, zapoznaje się z całością dokumentacji dotyczącej skazanego, w tym aktami sprawy,*



wyrokiem sądu i jego uzasadnieniem. Analizuje także wnioski prokuratora generalnego, opinię sądu oraz opinię środowiskową. Skazany ubiegający się o ułaskawienie musi spełnić jeden z kilku warunków.

Adam Borowski

Wśród osób objętych decyzją prezydenta znalazł się Adam Borowski, działacz opozycji demokratycznej z czasów PRL,

przewodniczący warszawskiego klubu „Gazety Polskiej” oraz były kandydat Prawa i Sprawiedliwości na stanowisko Rzecznika Praw Obywatelskich. Borowski został skazany na sześć miesięcy więzienia za niewykonanie orzeczenia sądu dotyczącego obowiązku przeprosin po przegranym procesie z Romanem Giertychem, adwokatem i posłem Koalicji Obywatelskiej. Pod koniec lipca zapowiedział

utworzenie społecznej instytucji Rzecznika Praw Obywatelskich. Jak tłumaczył, inicjatywa ma nawiązywać do działalności opozycji demokratycznej w PRL, a jej funkcjonowanie ma opierać się na współpracy z adwokatami i niezależnymi prawnikami. Funkcję Rzecznika Praw Obywatelskich pełni obecnie prawniczka Sylwia Gregorczyk-Abram, która w trakcie kampanii wyborczej w 2023 roku oraz podczas zmian dotyczących mediów publicznych wspierała Koalicję Obywatelską. Borowski natomiast jest związany ze środowiskiem PiS, które wcześniej zgłosiło jego kandydaturę na stanowisko RPO.

Piotr „Staruch” Staruchowicz

Piotr Staruchowicz od lat jest jedną z najbardziej rozpoznawalnych postaci wśród kibiców Legii Warszawa. Zasłynął jako lider dopingu na stadionie, ale jego działalność budziła również

kontrowersje. W przeszłości był m.in. oskarżony o handel narkotykami, jednak został uniewinniony. Skazano go natomiast za spoliczkowanie piłkarza Jakuba Rzeźniczaka, a wcześniej otrzymał wyrok w zawieszeniu za pobicie kibica Polonii. Mimo licznych spekulacji dotyczących rzekomych powiązań środowiska kibicowskiego z przestępczością zorganizowaną, nie przedstawiono dotąd twardych dowodów potwierdzających takie związki.

Piotr Pytel

W trzeciej sprawie, po pozytywnych opiniach sądów obu instancji i rozpatrzeniu dwóch wniosków Prokuratora Generalnego, prezydent zastosował prawo łaski wobec osoby skazanej na dożywocie za zabójstwo i rozbój. Kara została warunkowo skrócona, a na pięć lat ustanowiono dozór kuratora. Według ustaleń TVN24 chodzi o Piotra Pytla, który został niesłusznie skazany za zabójstwo. Przełom nastąpił w czerwcu, gdy Prokurator Generalny wstrzymał wykonywanie kary do czasu zakończenia procedury ułaskawieniowej.

Angora24.pl

Pałac Prezydencki gościł Jerzego Ziębę

„Pomyłki się zdarzają”

Wizyta Jerzego Zięby w Pałacu Prezydenckim wywołała szerokie komentarze w internecie. Znany z promowania niepotwierdzonych metod leczenia przedsiębiorca apelował do Karola Nawrockiego o niepodpisywanie tzw. „lex szarlatan”, czyli ustawy zwiększającej kompetencje Rzecznika Praw Pacjenta. Szef KPRP Zbigniew Bogucki ocenił, że spotkanie z Ziębą było błędem.

Jerzy Zięba, znany propagator kontrowersyjnych i niepotwierdzonych metod leczenia, został w ubiegłym tygodniu przyjęty w Kancelarii Prezydenta w związku z ustawą określaną jako „lex szarlatan”, oczekującą na decyzję Karola Nawrockiego. Według kancelarii uczestniczył on jedynie w delegacji, która przekazała petycję podpisaną przez 25 tys. osób przeciwko ustawie. Szef KPRP Zbigniew Bogucki, pytany o spotkanie, stwierdził, że „czasami pomyłki się zdarzają”.

Spotkanie było umówione nie przez ministra, nie przez pana prezydenta, tylko jednego z pracowników czy współpracowników – tłumaczył. Podobnego zdania był Wojciech Kolarski, prezydencki sekretarz stanu. To są pewne skutki tego, że Pałac jest otwarty i może się zdarzyć sytuacja, która wzbudza takie emocje (...) W tej sprawie już była rozmowa. Ważne, żeby zachowując tę zasadę otwartości, nie dać się wykorzystywać takim osobom, które przychodzą, żeby nie pozwolić na instrumentalne wykorzystanie Kancelarii Prezydenta.

„Lex szarlatan”

Nie ma wątpliwości, iż Jerzy Zięba odwiedził Kancelarię Prezydenta, aby przekazać petycję zzywającą Karola Nawrockiego do zawetowania ustawy. Wcześniej w mediach społecznościowych apelował przeciwko jej podpisaniu, twierdząc, że jej wejście

w życie może mieć tragiczne konsekwencje dla Polaków. Jego zdaniem, jeśli zostanie zaakceptowana, prezydent „będzie miał na rękach krew setek tysięcy Polaków”. Ustawa określaną jako „lex szarlatan” została przyjęta przez Sejm na początku lipca. Poparli ją posłowie ugrupowań koalicyjnych oraz Razem, PiS wstrzymało się od głosu, a przeciw zagłosowały obie frakcje Konfederacji. Przepisy mają zwiększyć kompetencje Rzecznika Praw Pacjenta, m.in. umożliwiając wydawanie ostrzeżeń przed niebezpiecznymi praktykami, nakazywanie ich natychmiastowego zaprzestania oraz inicjowanie postępowań dotyczących ochrony praw pacjentów.

Kontrowersyjne poglądy Zięby

Jerzy Zięba to jedna z najbardziej polaryzujących postaci polskiego dyskursu publicznego w obszarze zdrowia. Choć nie posiada wykształcenia medycznego, zdobył masową popularność jako autor książek z serii „Ukryte Terapie” oraz promotor medycyny niekonwencjonalnej.

Głównym źródłem kontrowersji wokół jego działalności jest propagowanie teorii rząco niezgodnych z aktualną wiedzą naukową. Zięba publicznie kwestionuje skuteczność szczyptień ochronnych oraz promuje alternatywne metody leczenia poważnych schorzeń, w tym terapię przeciwnowotworową opartą na wlewach z witaminy C. Środowiska



Źródło: YouTube

akademickie oraz Naczelna Izba Lekarska wielokrotnie ostrzegały, że tego typu porady mogą skłaniać pacjentów do rezygnacji z konwencjonalnego leczenia, co stanowi bezpośrednie zagrożenie dla ich życia i zdrowia.

Krytyka pod adresem Zięby dotyczy również finansowych i prawnych aspektów jego aktywności. Zarzuca mu się hipokryzję polegającą na głośnym piętnowaniu koncernów farmaceutycznych przy jednoczesnym generowaniu wielomilionowych zysków ze sprzedaży własnych, wysoko marżowych suplementów diety.

Dodatkowo jego agresywna retoryka wymierzona w personel medyczny doprowadziła do procesów sądowych. Zięba został m.in. prawomocnie skazany za znieważenie i zniesławienie lekarzy w mediach społecznościowych.

Angora24.pl

ŚWIAT

● Pierwszą kobietą na stanowisku prezydenta Peru jest od lipca Keiko Fujimori, startująca w wyborach powszechnych po raz czwarty córka Alberta Fujimoriego, który pełnił ten urząd w latach 90. Tatuś słynął z twardej ręki, bezlitośnie zwalczając lewicową partyzantkę, a skończył w celi z wyrokiem za korupcję i zbrodnie przeciwko ludzkości.

● Alejandra Omaña objęła urząd senatora Kolumbii, reprezentując koalicję prezydenta Gustava Petra. Niezwykle jest to, że wcześniej znana była jako aktorka porno pod pseudonimem Amaranta Hank, a później zajęła się dziennikarstwem i działalnością społeczną.

● Kobiety transpłciowe, czyli mężczyźni po zmianie, a raczej tranżycji płci, nie będą dopuszczane do kobiecych kategorii sportowych podczas najbliższych igrzysk olimpijskich. Mogą startować w kategoriach męskich. Taką decyzję ogłosiła Kirsty Coventry, pierwsza kobieta na stanowisku prezesa MKOl-u.

● Rosjanie przebywający za granicą, a krytykujący poczynania administracji Putina i tzw. specjalną operację wojskową w Ukrainie, zostaną decyzją Dumy Państwowej poddani represjom. Władze będą mogły blokować im rachunki bankowe, zakazywać sprzedaży nieruchomości i pojazdów, a także zostaną pozbawieni prawa odnawiania dokumentów.

ANDRZEJ BERESTOWSKI

ŚWIAT

● W Manili, stolicy Filipin, doszło do spotkania sekretarza stanu USA Marco Rubia z rosyjskim ministrem spraw zagranicznych Siergiejem Ławrowem. Rozmowa trwała pół godziny.

● Parlament Nikaragui pracuje nad reformą konstytucji zainicjowaną przez prezydenta Daniela Orteę. Zgodnie z jej założeniami do kandydowania w wyborach nie zostaną dopuszczeni w 2027 roku „pucyści” i finansowani z zagranicy „zdraycy ojczyzny”, czyli szeroko pojęta opozycja.

● Pierwszą wizerunkową porażkę poniósł nowy premier Węgier Peter Magyar. Po sukcesie, jakim było skrócenie kadencji prezydenta Tamása Sulyoka, pojawiła się potrzeba znalezienia odpowiednio popularnego kandydata na ten urząd. Magyar zaproponował jego objęcie legendarnej szachistce Judith Polgar, uważanej za najlepszą zawodniczkę w historii. Ta odrzuciła propozycję, motywując odmowę zbyt małym doświadczeniem politycznym.

● Pomysłowość Donalda Trumpa zdaje się nie mieć granic. Jego niedawne zainteresowanie piłką nożną i mundialem zaowocowało niecodziennym pomysłem, by kolejnym sekretarzem generalnym ONZ został Gianni Infantino, prezes FIFA. Problem w tym, że nie wiadomo, czy szef światowej federacji futbolowej w ogóle wybiera się na to stanowisko.

● Innym pomysłem prezydenta USA jest ukaranie sąsiedniej Kanady obłożeniem cłami sięgającymi 50 proc. towarów importowanych od tego sąsiada USA. Jednym z nich mają być... kije hokejowe.

● Na jaw wyszły szczegóły śmierci 57-letniego Aleksieja Korszenki, byłego założyciela i szefa obsługującego klientów biznesowych terminalu moskiewskiego lotniska Szeremietiewo. Oficjalnie popełnił samobójstwo przez powieszenie, ale wiadomo, że mógł mieć dużą wiedzę na temat katastrofy samolotu Siergieja Prigożyna, zbuntowanego przywódcy Grupy Wagnera.

● Były szef firmy wodociągowej Southern Water Matthew Wright wraz z trzema współpracownikami stanie przed obliczem sędziego Jego Królewskiej Mości za wieloletnie fałszowanie wyników kontroli jakości ścieków w kilku hrabstwach Wielkiej Brytanii. Chcieli uniknąć opłat sięgających 45 mln funtów. Grozi im do 10 lat więzienia.

● Ukraińskie siły powietrzne atakują magazyny logistyczne firmy Wildberries, największego operatora handlu wysyłkowego na terenie Rosji i większości państw poradzieckich. Ostatnio spłonęły składy w St. Petersburgu, rodzinnym mieście Putina, w Symferopolu na Krymie, a wcześniej w Krasnodarze.

ANDRZEJ BERESTOWSKI

Fundacja ojca Rydzyka kontra Ministerstwo Kultury

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego wystąpiło wobec fundacji Lux Veritatis z żądaniem zwrotu 210 mln zł. Pozew w tej sprawie został złożony w sądzie już w ubiegłym roku. Jak informuje Radio Zet, postępowanie nie posuwa się jednak naprzód, a sprawa pozostaje nierozstrzygnięta. Jednocześnie redemptorysta, którego dotyczy sprawa, ma podchodzić do niej z lekceważeniem.

Nieprawidłowe wykorzystanie środków

Dziewięć miesięcy temu Ministerstwo Kultury skierowało do sądu pozew przeciwko fundacji Lux Veritatis, związanej z ojcem Tadeuszem Rydzykiem. Resort domaga się w nim zwrotu 210 mln zł dotacji przyznanej w okresie rządów Prawa i Sprawiedliwości. Do tej pory Sąd Okręgowy w Warszawie nie wyznaczył jednak daty pierwszego posiedzenia, przez co postępowanie pozostaje w zawieszeniu. Postępowanie dotyczy finansowania budowy Muzeum „Pamięć i Tożsamość” im. św. Jana Pawła II.



Investycja otrzymała wsparcie finansowe od Ministerstwa Kultury kierowanego wówczas przez Piotra Glińskiego, a jej realizację zakończono w 2023 roku. Dwa lata później Najwyższa Izba Kontroli przedstawiła raport, z którego wynikało, że środki zostały wykorzystane w sposób niezgodny z warunkami zawartej umowy. Wcześniej zawiadomienia o możliwości popełnienia przestępstwa skierowały do organów ścigania także Izba Administracji Skarbowej w Warszawie oraz

Ministerstwo Kultury. W fundacji Lux Veritatis przeprowadzono również kontrolę Centralnego Biura Antykorupcyjnego. Postępowanie prowadzone przez prokuraturę nadal trwa.

Zawiodły przepisy i natłok spraw

Jak informuje Radio Zet, postępowanie dotyczące zwrotu pieniędzy nie ruszyło jeszcze na dobre. Jedną z przyczyn ma być brak przepisów, które precyzyjnie określałyby termin, w jakim

po złożeniu pozwu sąd powinien wyznaczyć pierwszą rozprawę. Innym z powodów opóźnień może być wyjątkowo duża liczba spraw dotyczących kredytów frankowych, z którymi mierzą się warszawscy sędziowie. Stolica jest również siedzibą większości banków, firm ubezpieczeniowych i dużych przedsiębiorstw, co sprawia, że do stołecznych sądów trafia znacznie więcej postępowań niż do wielu innych jednostek w kraju.

Rydzyk liczy na zmianę władzy

Wątpliwości budzi także brak informacji o pozwie w sprawozdaniu finansowym fundacji Lux Veritatis za ubiegły rok. Według części ekspertów może to sugerować, że ojciec Tadeusz Rydzyk liczy na przeciągnięcie postępowania w czasie. Ich zdaniem istnieje możliwość, że w przypadku zmiany układu politycznego po przyszłorocznych wyborach obecny rząd wycofa pozew. Jednocześnie wydanie prawomocnego wyroku w tej sprawie przed październikiem przyszłego roku wydaje się mało prawdopodobne. Tadeusz Rydzyk jest świadomy, że jesienią przyszłego roku rządząca koalicja może stracić władzę. Wszystko wskazuje na to, że redemptorysta liczy na powrót do władzy PiS-u – oceniło Radio Zet. *Angora24.pl*

Polski atom coraz bliżej

Kolejny etap przygotowań do budowy elektrowni jądrowej



Część placu budowy

Źródło: YouTube

Przygotowania do budowy pierwszej polskiej elektrowni jądrowej nabierają tempa.

W Choczewie rozpoczął się kolejny etap prac, a inwestor przekazał teren głównemu wykonawcy. Na placu budowy trwają intensywne roboty ziemne i badania geologiczne.

Projekt budowy pierwszej polskiej elektrowni jądrowej wszedł w kolejny etap realizacji. Spółka

Polskie Elektrownie Jądrowe przekazała teren planowanej inwestycji firmie Bechtel, która wspólnie z Westinghouse odpowiada za budowę obiektu w Choczewie. Drugi etap prac przygotowawczych realizowany jest z udziałem nowego wykonawcy robót ziemnych. Z tej okazji Polskie Elektrownie Jądrowe opublikowały w serwisie YouTube materiał prezentujący postęp przygotowań. Na nagraniu można zobaczyć m.in. ciężki sprzęt usuwający wierzchnią warstwę gruntu, powstającą infrastrukturę drogową oraz rozbudowane

zaplecze techniczne dla pracowników, zasilane z dedykowanej sieci energetycznej. Wszystkie te działania mają przygotować teren do jednego z najważniejszych etapów inwestycji, czyli wykonania pierwszego tzw. betonu jądrowego. Kierownik budowy Zbigniew Wiegner poinformował, że zakończył się pierwszy etap szczegółowych badań geologicznych, dzięki którym określono sposób wzmocnienia podłoża. Jednocześnie zaznaczył, że przed inwestorem pozostaje jeszcze wykonanie około tysiąca dodatkowych odwiertów oraz

szeroki zakres prac związanych z rozbudową infrastruktury.

Nowy wykonawca robót ziemnych

Wraz z przekazaniem placu budowy ogłoszono również, że nowym wykonawcą robót ziemnych została firma Budimex. Do jej zadań będzie należało m.in. wyrównanie terenu oraz przebudowa i rozbudowa systemu odwodnienia. Są to działania przygotowujące inwestycję do rozpoczęcia właściwej budowy, planowanej na 2028 rok. Przed rozpoczęciem wylewania pierwszego betonu jądrowego konieczne będzie jednak podpisanie ostatecznej umowy na realizację elektrowni oraz uzyskanie zgody Państwowej Agencji Atomistyki na rozpoczęcie budowy.

Plany przyszłości

Pierwszy reaktor elektrowni, wykorzystujący technologię AP1000 firmy Westinghouse, ma zostać uruchomiony w 2036 roku. Kolejne dwa bloki mają rozpocząć pracę odpowiednio w 2037 i 2038 roku. Równolegle planowane są przygotowania do budowy drugiej polskiej elektrowni jądrowej. Rozpoczęcie jej budowy przewidziano na 2032 rok, natomiast uruchomienie pierwszego bloku planowane jest na 2040 rok.

Angora24.pl

Rakieta nad Polską

Poglądy, komentarze, opinie

W nocy z 29 na 30 lipca 2026 roku rosyjska rakietka manewrująca Ch-101 naruszyła polską przestrzeń powietrzną i spadła w miejscowości Tarnawa-Kolonia na Lubelszczyźnie, ok. 85 km od granicy z Ukrainą. Rakietka była uzbrojona, pozostawiła po sobie 10-metrowy krater. Polskie myśliwce F-16 śledziły obiekt, nie został on jednak zestrzelony – rakieta spadła, zanim dokonano jej wizualnej identyfikacji. Sygnał alarmowy obudził mieszkańców, byli jednak dezorientowani.

CEZARY TOMCZYK, wice-minister obrony narodowej:

„Możemy z pełną odpowiedzialnością potwierdzić, że była to rosyjska rakietka Ch-101, zdolna nawet przenosić głowice jądrowe, która wybuchła przy zderzeniu z ziemią. Potencjalnie bardzo niebezpieczna”.

MARCIN KIERWIŃSKI, minister spraw wewnętrznych i administracji:

„Natychmiast wdrożono procedurę SPO13 i uruchomiono syreny alarmowe jako najszybszy sposób informowania o zagrożeniu. Trwało ono około 13 minut”.

JAROSŁAW KACZYŃSKI, prezes PiS:

„Sytuacja jest bardzo poważna! Kolejny rosyjski pocisk na terenie Polski, a służby podległe rządowi nie reagują. Nie tylko nie było ostrzeżeń dla mieszkańców, ale także nie zadysponowano na czas służb na miejsce zdarzenia... O wszystkim dowiedzieliśmy się nie od instytucji państwowych, ale od dziennikarzy, którzy jako pierwsi byli na miejscu. To kompromitacja! Państwo Tuska zawiodło na całej linii. Dziś nikt nie może czuć się bezpiecznym”.

DONALD TUSK, premier:

„Wczoraj w nocy, podczas masowego ataku raketowego na Ukrainę, jedna z rakiet manewrujących Ch-101 naruszyła polską przestrzeń powietrzną i spadła 50 km od miasta Lublin. Rakietka była uzbrojona. Z dużym prawdopodobieństwem była rosyjska.

Chciałbym podziękować wszystkim przywódcom UE i NATO za ich solidarność i gotowość do pomocy. Byliśmy gotowi do zestrzelenia tej rakietki w przypadku, gdyby kontynuowała swój lot. Musimy wprowadzić zasadę, że po odwołaniu zagrożenia trzeba wysłać uspokajające SMS-y do ludzi”.

KAROLINA GALECKA, rzeczniczka prasowa MSWiA:

„Podjęto działania w zakresie uruchomienia wysyłki alertu RCB. Został on wstrzymany w związku z odwołaniem zagrożenia z powietrza. Zgodnie z procedurą – i taka sytuacja miała miejsce dzisiejszej nocy – jeżeli istnieje zagrożenie z powietrza, Centrum Operacji Powietrznych Wojska Polskiego informuje odpowiednio służby o takim zagrożeniu. Zgodnie z procedurą natychmiastowo wojewoda, samorząd, podjął decyzję o włączeniu sygnałów alarmowych. Informacja została wysłana do głównych mediów (...), było planowane wysłanie alertu RCB, natomiast zgodnie z tym, że Centrum Operacji Powietrznych odwołało zagrożenie z powietrza, RCB podjęło decyzję, że ten alert nie będzie wysyłany”.

Gen. TOMASZ DREWNIAK, były inspektor Sił Powietrznych:

„W czasie pokoju nie strzela się systemami naziemnymi do celów powietrznych, z tego powodu, że nie wiadomo tak naprawdę, co leci. Może wlecieć cywilny samolot, awionetka, są dziesiątki wariantów. Dlatego potrzebny jest pilot samolotu, który na końcu musi dokonać identyfikacji, żebyśmy mieli pewność, co to jest. Dopiero wtedy można wydać zgodę na otwarcie ognia. Jesteśmy w czasie pokoju. Wojna toczy się obok nas, ale nie u nas. Nie strzelamy do wszystkiego, co się rusza w naszej przestrzeni powietrznej”.

KRZYSZTOF WIEJAK, dziennikarz:

„Alarm budzi mnie – jak tysiące mieszkańców Lublina – nad



ranem. Odruchowo sięgam po telefon – jest godz. 3.50. Zaczynam szukać informacji, dlaczego syreny głośno wyją. Na lokalnych portalach cisza, to samo w mediach społecznościowych urzędów. Dzwonię na nr 112. Tam dowiaduję się, że jest ogłoszony alarm powietrzny, ale po szczegóły mam dzwonić pod nr 987 – do Wojewódzkiego Centrum Zarządzania Kryzysowego. Więc dzwonię. Na połączenie czekam dobre kilka minut, w międzyczasie wciąż sprawdzam internet. Widzę, że nie tylko ja. W serwisie X o godz. 4.11 portal lublin112.pl, dla którego wypadki i zdarzenia to chleb powszedni, zaczepta Lubelski Urząd Wojewódzki: «W Lublinie przed godz. 4 zawyły syreny.@LUWLublin może jakiś komunikat?»”.

KRZYSZTOF BERENDA, dziennikarz:

„Służby MSWiA spisały się w Lublinie na medal. Obudziły ludzi syrenami w środku nocy, nie udzielając jednak żadnej informacji, co się dzieje. Czy to realne zagrożenie? Czy coś leci? Żadnego SMS-a z informacją/alertem. I jak ludzie mają to traktować poważnie?”.

Gen. ROMAN POLKO:

„Rosja prowadzi ataki tuż przy granicy Polski, zastrasza, sprawdza nasze procedury i testuje systemy obrony. Nic tak nie pobudza strachu, paniki i niepewności oraz nie podważa wiarygodności państwa jak brak informacji. Nie można się w taki sposób komunikować. Informacja powinna być konkretna i precyzyjna. Mówić, co nadlatuje

i z jakiego kierunku oraz o jakiej porze dotrze do konkretnego miejsca i co powinni robić obywatele. Rzeczywistość nie nagne się do naszych planów operacyjnych. To my musimy przetestować nasze plany w praktyce”.

Gen. broni (rez.) dr JAROSŁAW GROMADZIŃSKI, szef Defence Institute:

„Dla mnie zaskakujące jest, że wciąż działamy chaotycznie. Przypomnę zdarzenie z września zeszłego roku, gdzie mieliśmy 22 drony, które przekroczyły naszą granicę. Użyliśmy też pary dyżurnej [myśliwców], nawet F-35, który sławetną rakieta prawie za milion dolarów strzela do drona, który jest wart tysiąc. I czego się nauczyliśmy przez ten czas? Co się zmieniło? Dlaczego rakieta wlatuje z Ukrainy? Co nie powinno być dla nas zaskoczeniem, bo samoloty co drugi dzień podnosimy i widzimy te wszystkie ataki Rosji na Ukrainę. Co się takiego zmieniło, że ta rakietka wlatuje aż na 100 km w głąb Polski? [System alarmowy] oceniam bardzo źle. Mamy już prawie dwa lata, jak funkcjonuje ustawa o ochronie ludności i obronie cywilnej. Ona wyszła w grudniu 2024 r. Pół roku czekaliśmy na rozporządzenia. I tak naprawdę co to zmieniło? Wydamy prawie 11 mld zł, z tego 5,5 mld zł z budżetu MON, na obronę cywilną i nie widzę efektu”.

SŁAWOMIR MENTZEN, Konfederacja:

„Alert RCB u nas służy tylko do informowania o prognozie pogody, która i tak się nie sprawdza, a gdy rzeczywiście coś się

dzieje, nikt nie pomyśli, żeby go wykorzystać”.

DARIUSZ STANDERSKI, wiceminister cyfryzacji:

„System powiadamiania o zagrożeniach wymaga korekty. Użycie syreny jest najszybszym sposobem ostrzegania. Najszybciej dotrze do nas dźwięk syreny. Wszystkie informacje, czy to przez internet, czy SMS-em, dotrą do nas siłą rzeczy później”.

MARIUSZ MARSZAŁKOWSKI, Defence24:

„System powiadamiania jest archaiczny. Jest dostosowany do zagrożenia, które były 80, 90 lat temu, kiedy pojawiło się w ogóle lotnictwo, kiedy gdzieś na opłotkach miast czy obiektów były ustawiane punkty obserwacyjne obrony przeciwlotniczej, informującej w głąb łądu dyżury o tym, że trzeba uruchomić syreny przeciwlotnicze, i wtedy rzeczywiście to miało sens. Kiedy te bombowce leciały, długo, głośno i można było je w miarę szybko zidentyfikować. Nowe urządzenia są wyposażone choćby w możliwość głosowego przekazywania informacji, a z tego się nie korzysta. Nie korzysta się z informowania poprzez aplikację, bo takiej w Polsce nie ma. Nawet powiadamianie SMS-owe nie funkcjonuje tak jak powinno, co pokazują różne przykłady SMS-ów od RCB dotyczące wszystkiego, tylko nie tego, co rzeczywiście jest najważniejsze. Mam nadzieję, że to jest dobra lekcja, żeby poprawić ten system, że w MSWiA teraz tegie głowy siedzą i działają nad tym, żeby jednak ten system usprawnić i wprowadzić te mechanizmy, które przez 4,5 roku nie zostały wprowadzone”.

Kpt. MACIEJ LISOWSKI, ekspert od spraw wojskowości:

„Aplikacja Deep State na Ukrainie jak najbardziej informuje, tam jest pozycjonowanie geograficzne, gdzie w danym momencie są alarmy powietrzne i tym podobne. Każdorazowo jadąc na Ukrainę, mam ją odpaloną na telefonie i dostaję ostrzeżenia w danych obszarach. Polscy informatycy na pewno są w stanie dość szybko tego typu aplikację przygotować”.

Zebrał: ADO

Angora24.pl

Cyfrowi barbarzyńcy

Do antykwariatów w Niemczech zaczęły napływać całe serie zamówień. W ciągu kilku tygodni niektórzy sprzedawcy książek zarobili nawet 50 tysięcy euro.

– Można było zauważyć, że zamówienia są generowane automatycznie. Miały identyczną treść i pojawiały się masowo – opowiada Markus Brandis, przewodniczący Stowarzyszenia Niemieckich Antykwariuszy. Wysyłały je boty działające

dla firm z branży sztucznej inteligencji (AI). Podobnych zakupów dokonywano w USA. Jak wynika z dokumentów ujawnionych w amerykańskich procesach sądowych, miały one służyć tworzeniu ogromnych zbiorów danych wykorzystywanych do

trenowania modeli AI. Najczęściej kupowano pozycje naukowe i popularnonaukowe wydane w drugiej połowie XX wieku posiadające ISBN – międzynarodowy numer identyfikujący każde wydanie. – ISBN pozwala maszynom sprawdzić, jakich książek jeszcze nie brakuje i jakie nie zostały zeskanowane – tłumaczy antykwariusz. Problem dotyczy przede wszystkim dzieł

objętych prawami autorskimi. W Europie kopiowanie ich treści bez zgody autora jest zabronione. Natomiast w USA firmy powołują się na zasadę fair use, twierdząc, że legalnie kopiony egzemplarz może zostać wykorzystany do dalszego przetwarzania. Najbardziej kontrowersyjny jest sposób digitalizacji książek.

Po utworzeniu wersji cyfrowej nie trafiają one na półki bibliotek ani do magazynów. Są po prostu niszczone. – Najpewniej laduje się je na taśmociąg, gdzie robot mierzy egzemplarz, a potem

specjalna gilotyna odcina oprawę. Luźne kartki są skanowane przez kolejną maszynę. Po takim procesie z książką nie da się już nic zrobić. Nadaje się tylko na makulaturę – mówi Brandis. Proces niszczenia raczej nie potrwa długo. Boty systematycznie uzupełniają brakujące tytuły, zbliżając się do momentu, gdy będą miały już wszystko, czego potrzebują. Ale, jak zauważa Brandis, jeśli kiedyś zabraknie nam energii elektrycznej, wszystkie treści cyfrowe znikną.

Angora24.pl

Igrzyska w 1936 roku przyniosły Rzeszy pół miliarda marek w dewizach. Olimpiada Niemcom się opłacała...

Swastyka i znicz

Sierpień 1936 roku był w Berlinie czasem sportowych zmagani i nazistowskiej kalkulacji. Przedsięwzięcie miało się opłacić nie tylko finansowo, ale i wizerunkowo. Miało dowieść, że Rzesza niemiecka to cywilizowane państwo miłujące pokój, ale zarazem przykryć fakt bezprawnego zajęcia przez Niemcy odebranej im w 1919 roku Nadrenii, czym Hitler testował cierpliwość państw Zachodu.

XI Igrzyska Olimpijskie w Berlinie zostały już wyczerpująco udokumentowane, a mimo to reportaż Olivera Hilmsa czyta się z zapartym tchem jak nową opowieść. Sport nie jest tu głównym polem opisu owych 16 olimpijskich dni sierpnia, gdy odbywały się zawody. Sport jest tłem, na którym rozgrywają się epizody oddające atmosferę tamtego lata, napięcia społecznego; słychać muzykę nocnych klubów i płacz tych, których bliscy popełnili samobójstwo. Narracja autora oddaje ducha zageszczającego się terroru państwa, dostajemy informacje o rekordach lekkoatletów, ale też o tworzeniu kolejnych obozów koncentracyjnych i katowni Gestapo. Upojne noce w klubach, gdzie szampan lał się strumieniami, przywołuje pamięć fin de siècle'u. Narasta groza, wszak już wiemy, że równo za trzy lata Niemcy zaatakują Polskę.

Kompozycja reportażu

jest wyrafinowana, wielostronna. Czytamy na przykład o wykończonym uroczystej inauguracji olimpiady tryumfalnym „Alleluja” Händla, w którym słowa: „I będzie królować na wieki wieków! Alleluja! Król królów i Pan panów, królować będzie na wieki wieków, alleluja!” nabierają złowieszczonego wydźwięku. „Józef Lipski, polski ambasador w Berlinie, stuka delikatnie Henriego Baille-Latoura w ramię i szepnie do niego: »Musimy być czujni wobec narodu, który potrafi tak doskonale organizować. W tym kraju mobilizacja będzie przebiegać równie gładko«”.

Inni dyplomaci też są niespokojni. Wysłannik rządu austriackiego donosi do Wiednia: „Mieszkający w Berlinie były austriacki oficer, który (...) na stadionie usiadł z gośćmi z Austrii, przekazał mi, że w Niemczech rzadko widywał tak wielkich fanatyków jak pośród swoich rodaków, bowiem wykrzykiwane przez Austriaków, a w szczególności przez Austriaczki, »Heil Hitler!« i »Sieg heil!« nie były zwykłymi pozdrowieniami, lecz zamieniały się w ciąg

chrapliwych wrzasków, które nie mogłyby być głośniejsze”.

Państwo niemieckie zrobiło wszystko, by odbiór igrzysk wywarł jak najsilniejsze wrażenie na Europie i reszcie świata. I choć gospodarze starali się być dyskretnymi statystami (wszak oficjalnie gospodarzem był Komitet Olimpijski!), pojawienie się na trybunach nazistowskich prominentów było zawsze odnotowywane, a przybycie Hitlera wywoływało euforię publiczności. Niemniej podczas igrzysk wydawało się, że wróciła normalność. Na 16 dni usunięto nawet gabloty uliczne, w których nazis ci reklamowali swoją gadzinówkę „Der Stürmer”.

Hilmes centrum narracji uczynił losy Thomasa Wolfe'a, amerykańskiego pisarza, germanofila, który latem 1936 roku przyjeżdża kolejny raz do Berlina, ale pierwszy raz zaczyna widzieć i słyszeć groźne pomruki nadchodzącej katastrofy. Wraz z Wolfe'em wędrujemy więc po Berlinie, przeżywamy emocje sportowe, wdychamy dym i opary alkoholu nocnych klubów, które podczas olimpiady przeżywały apogeu. W „Quartier Latin” spotykamy Polę Negri, w „Sherbinim” berliński *beau monde*, w „Aenne Maenz” czy „Resim” spragnionych gorzały. Trafiamy też do sal Horchera, najbardziej chyba wypasionej berlińskiej restauracji epoki Adolfa Hitlera. Wszędzie tam, w tym ostatnim kręgu berlińskiej „Boskiej komedii” połowy lat 30. spotkamy ludzi egzystencjalnie zagrożonych: Żydów, lesbijki, homoseksualistów, lewicowców... Wszyscy intensywnie przeżywają dziewczęcy rejs „Titanica”, bawiąc się do upadłego, czując nadchodzący kres, ale trzymając się kurczowo resztek nadziei, daremnie licząc, że przetrwają.

Autor relację z każdego olimpijskiego dnia poprzedza komunikatem Służby Meteorologicznej Rzeszy. I tak, na niedzielę 2 sierpnia 1936 roku zapowiedziano zachmurzenie, przelotne opady, słaby wiatr i około 19 stopni Celsjusza. Hilmes wybiera



Fot. East News

zawody, które relacjonuje z precyzją fachowego sprawozdawcy. Do zawodów w rzucie oszczepem kobiet staje 14 zawodniczek, w tym trzy Niemki. „Już przy drugim podejściu Tilly Fleischer rzuca oszczepem na 44,69 metra i bije tym ustanowiony w Los Angeles rekord igrzysk o dokładnie metr. W piątej próbie Fleischer rzuca na odległość 45,18 metra i kolejny raz poprawia rekord olimpijski. Tilly Fleischer, córka rzeźnika z Frankfurtu nad Menem, zdobywa pierwszy złoty medal dla niemieckiej drużyny olimpijskiej. Drugie miejsce zajmuje Luise Krüger, a trzecie – Polka Maria Kwaśniewska”. Potem medalistki zaprasza do swej łoży Führer, co irytuje działaczy olimpijskich, ale są bezsilni. – *O mało co nie rozplakałam się przed Führerem!* – cytuje Tilly Fleischer jedna z gazet.

Bohaterem tych igrzysk jest jednak 22-letni czarnoskóry Jesse Owens, student z Ohio, negacja aryjskości, czym doprowadza hitlerowców do drgawek. Naziści, za nimi prasa berlińska, uważnie obserwują zmagania Owensa z Niemcem Borchmeyerem, ale Amerykanin pozostaje bezkonkurencyjny. „Hitler za wszelką cenę usiłuje uniknąć spotkania z Owensem”, píše Hilmes. Kiedy Reichsjugendführer Baldur von Schirach proponuje wodzowi, żeby zrobił sobie zdjęcia z Owensem, Hitler reaguje opryskliwie: „Amerykanie powinni się wstydić, że zdobywają medale dzięki Murzynom. Nie podam ręki temu Murzynowi”.

Tym, co wyróżnia berlińską olimpiadę i jednocześnie antycypuje przyszłość medialną wielkich imprez, jest obsługa igrzysk. „Zawody relacjonuje 1800 dziennikarzy z 59 krajów, a ponadto 125 akredytowanych fotografów wykonuje około 16 tysięcy zdjęć. Ważną rolę odgrywa też radio (...) W pobliżu łoży

Führera można dostrzec urządzenie długości 2,2 metra, które do złudzenia przypomina działo przeciwnolotnicze.

To jedna z trzech elektronicznych kamer umożliwiających młodzieńkiemu medium, jakim jest telewizja, transmisję. Do wymiany gigantycznego teleskopu – o wadze pięćdziesięciu kilogramów i soczewce o średnicy czterdziestu centymetrów – w „ikonoskopie” marki Telefunken potrzeba dwóch krzepkich mężczyzn”.

Zainteresowanie wzbudza inna nowość – tak zwany wóz fotograficzny niemieckiej poczty z zamontowaną na dachu kamerą. Naświetlony celuloide biegnie przez światłoszczelny kanał do wnętrza wozu, gdzie jest w pełni automatycznie wywoływany, utrwalany, suszony i odczytywany. Wydarzenia sportowe można oglądać z zaledwie 85-sekundowym opóźnieniem na ekranach w ponad dwudziestu publicznych salach telewizyjnych w Berlinie, Poczdamie i Lipsku.

Trzy razy dziennie!

Zatem nie tylko wojna przynosi skokowy rozwój technologii. Sprawia to także sport, ale czyż nie jest on bitewnym ersatzem?

„Na czas igrzysk na drzewach przy Kurfürstendamm zawieszono głośnie, z których rozbrzmiewają relacje ze stadionu. Siedzący na tarasie i popijający piwo Tom Wolfe odnosi wrażenie, że przemawiają do niego drzewa... Można się na przykład dowiedzieć, że »zawodnicy skonsumują podczas igrzysk 80 261 kilogramów mięsa, 3047 kilogramów świeżych ryb, 8858 kilogramów makaronu, 60 827 kilogramów chleba, 58 622 kilogramy świeżych warzyw, 55 220 kilogramów ziemniaków, 2478 kilogramów kawy, 72 483 litry mleka, 232 029 jajek, 24 060 cytryn i 233 748 pomarańczy«”. Tak, Rzesza

jest w stanie wyżywić igrzyska i ich herosów. To też pokazuje siły!

Obserwatorem igrzysk jest Thomas Mann, który zdążył uciec z Berlina i w Szwajcarii słucha wiadomości olimpijskich w radiu. Jest jednym z tych, „którzy zdają sobie sprawę, że ów olbrzymi nakład środków technicznych służy jedynie temu, żeby wzbudzić podziw i oszołomić wszystkich wokół. Hitler chce zademonstrować siłę. Ukryte przesłanie brzmi: lepiej nie zadzierać z tak wielką potęgą przemysłową, zdolną do osiągnięć inżynierskich na tak wysokim poziomie”. Dziś wiemy, że taka była też intencja władców III Rzeszy.

Świadomie wybranym instrumentem nazistowskiej propagandy był film „Olympia” przygotowywany w trakcie igrzysk przez „Leni Riefenstahl, która otrzymuje olbrzymią sumę dwóch milionów i ośmiuset tysięcy marek. Jej osobista gaża wynosi prawie dwieście pięćdziesiąt tysięcy marek i zostanie podwyższona do czterystu tysięcy. Ukryto fakt, że zlecającą i sponsorem projektu jest rząd Trzeciej Rzeszy. Dzięki tak dużym funduszom reżyserka jest w stanie zrealizować olbrzymi projekt. Pracuje przy nim około 200 osób, wśród nich 45 operatorów, którzy podczas igrzysk olimpijskich nagrywają materiały filmowe na mniej więcej 400 tys. metrów taśmy. Leni poleca ustawić na stadionie wieże i wykopac rowy, aby umożliwić pracę kamer z wyjątkowej perspektywy. Po umieszczeniu wzdłuż bieżni torach jeździ specjalnie zaprojektowana kamera, która dostarcza całkowicie nowych ujęć zawodników. Aby jak najbardziej zbliżyć się do sportowców, Leni korzysta z kamery ręcznej. Przyczepia swój sprzęt do unoszących się wysoko nad stadionem balonów na uwięzi, a na basenie używa kamer

MISTRZOWIE MISTRZOSTW ŚWIATA

Zakończył się mundial rozgrywany w USA, Meksyku i Kanadzie. Hiszpania w finale pokonała po dogrywce Argentynę 1:0. Piłkarze walczyli nie tylko o puchar, ale także o inne tytuły.



Rodri
Rodrigo Hernández
Cascante
(Hiszpania)
Najlepszy piłkarz
(Złota Piłka)

Leo Messi
(Argentyna)
Najlepszy piłkarz
wg IFFHS i AIPS

Kylian Mbappé
(Francja)
Najlepszy strzelec
(10 goli i 4 asysty)

Slavko Vinčić
(Słowenia)
Najlepszy sędzia
według IFFHS

Holandia
Najlepsi kibice

Najlepsza jedenastka
Unai Simón (Hiszpania)
Marc Cucurella (Hiszpania)
Pedro Porro (Hiszpania)
Aymeric Laporte (Hiszpania)
Pau Cubarsí (Hiszpania)
Jude Bellingham (Anglia)
Ousmane Dembélé (Francja)
Michael Olise (Francja)
Lamine Yamal (Hiszpania)
Leo Messi (Argentyna)
Kylian Mbappé (Francja)

**Luis de la Fuente
Castillo**
(Hiszpania)
Najlepszy trener

Pau Cubarsí
(Hiszpania)
Najlepszy młody
piłkarz

Unai Simón
(Hiszpania)
Najlepszy bramkarz
(Złota Rękawica, wcześniej
Nagroda Lwa Jaszyna)

AIPS - Międzynarodowe Stowarzyszenie Prasy Sportowej, IFFHS - Międzynarodowa Federacja Historyków i Statystyków Futbolu. Fot. domena publiczna, 123RF. Źródło: sport.tvn.pl. Oprac. Mirosław Stankiewicz

Angora 31/2026

Oprac. Mirosław Stankiewicz

podwodnych. Dodatkowo eksperymentuje z ujęciami w zwolnionym tempie". Kolejny skok technologiczny, i to w dziedzinie tak odległej od militarnej...

Dzięki obrazom świat może ujrzeć triumfującego Owensa, dekorowanego medalem przy wtórce dźwięków amerykańskiego hymnu i wciąganej fładze. „Jesse jej salutuje, a Joseph Goebbels wpada we wściekłość: »My, Niemcy, zdobywamy jeden złoty medal, Amerykanie – trzy, z czego dwa wygrywają Murzyni. To jest hańba. Biała ludzkość powinna się wstydzić. Lecz cóż to ma za znaczenie w tym kraju pozbawionym kultury?«”.

Poziom niemieckiej kultury

wyznaczają przyjęcia organizowane przez każdego wysokiego przedstawiciela władz Rzeszy. Minister Frick zaprasza gości do Muzeum Pergamońskiego, a Reichssportführer Hans von Tschammer und Osten do swojej willi. Hitler podejmuje gości w kancelarii Rzeszy, zaś minister spraw wewnętrznych Konstantin von Neurath w salach Pałacu Charlottenburg. Szef berlińskiej policji Wolf-Heinrich von Helldorf przyjmuje w pomieszczeniach pruskiego Landtagu. Prywatne „wypasione” bankiety wyprawia

Göring, von Ribbentrop i Goebbels. Przyjęcie Goebbelsa kosztowało 320 tys. marek, czyli na każdego z 2700 gości Goebbels przeznaczal 118 marek: mniej więcej miesięczną pensję robotnika. „Ile kosztowała olimpiada, trudno sobie wprost wyobrazić”, zauważa amerykański ambasador. Jednak publicznie nikt nie odważy się zadać tego pytania.

Generalnie Hitler unika ekstrawagancji imprez. „Kultywuje wizerunek niestrudzonego, oddanego pracy wodza i troskliwego ojca narodu, dla którego nie liczą się zabawa ani towarzyskie przyjemności. Latem 1936 roku osiąga szczyt popularności, także wśród niemieckiej klasy robotniczej”.

Hitler i Goebbels są zadowoleni z XI Igrzysk Olimpijskich: prawie 4 tysiące uczestników z 49 krajów wzięło udział w 129 konkursach. To największe liczby w dziejach igrzysk do tej pory. W 41 dyscyplinach pobito rekordy olimpijskie, a w 15 ustalono nowe. Zdecydowanie największy sukces odniosły Niemcy z 89 medalami (33 złote, 26 srebrnych i 30 brązowych), na drugiej pozycji uplasowały się Stany Zjednoczone (24 złote, 20 srebrnych i 12 brązowych medali). Rzesza pokazała nowoczesne oblicze, niektórzy nawet naiwnie uwierzyli,

że jedynym, o czym myśli Adolf Hitler, jest pokój.

Na uroczystości zakończenia igrzysk otaczające stadion olbrzymie reflektory oświetlają nocne niebo, snopy światła przesuwają się powoli ku sobie i krzyżują na wysokości 100 metrów nad ciemną areną stadionu. Powstaje gigantyczna świetlna kopuła. Adolf Hitler nie wypowiada ani słowa. I wtedy niczym atrapa wali się z trudem budowana olimpijska fasada. Z miejsc wstają tysiące ludzi, krzycząc Heil Hitler! i intonując Deutschland, Deutschland über alles... Czy nie czuje się w tej złowrogiej wizji zapowiedzi pamiętnych kadrów filmu „Kabaret” Boba Fosse’a, gdzie w krzywych lustrach berlińskiego kabaretu pojawia się coraz więcej umundurowanych postaci z opaskami ze swastyką na przedramieniu?

HENRYK MARTENKA

Angora 32/2026



OLIVER HILMES.
BERLIN 1936.
SZESNAŚCIE DNI SIERNIA.
Przeł. Iwona Mączka.
Wydawnictwo ZNAK
HORYZONT;
Kraków 2026,
s. 316.



A MÓWIĄ – BEZ POLITYKI W SPORCIE! Reprezentanci Argentyny po pokonaniu Anglików w półfinale mundialu prezentują napis: „Malwiny (Falklandy) są argentyńskie”.
Fot. Amanda Perobelli/Reuters/Forum

Niezaspokojony apetyt na pieniądze

„El Polacu” – zaufany kolumbijskiej mafii

Boss z równika

Poszukiwany przez Interpol Polak został obywatelem Ekwadoru i stanął na czele międzynarodowego gangu szmuglującego kokainę.

Gdańszczanin Tomasz J. (miesiąc temu skończył 48 lat) liczył, że drugi paszport i zmieniony wygląd pomogą mu pozostać nieuchwytnym. Gdy we wtorek 9 czerwca do jego willi w stolicy Ekwadoru Quito weszli policjanci i powiedzieli: „Jesteś aresztowany”, nie krył zdziwienia. Oficjalnie był przecież obywatelem ich kraju i nie przypominał mężczyzny z czerwonej noty Interpolu. Wyrażnie przytył, zapuścił wąsy i brodę, zaczął też nosić ubrania i kapelusz charakterystyczne dla mieszkańców Ameryki Południowej. Ta konspiracja nie pomogła. J. trafił do prokuratury, a w środę 10 czerwca stanął przed sędzią, który zdecydował, że na koniec procesu Polak poczeka w areszcie. Dla J. – przyzwyczajonego do luksusu – pobyt w celi (więzienia w Ekwadorze słyną z bardzo złych warunków sanitarnych) będzie dodatkową udręką. Nie

nie wskazuje na to, żeby szybko wyszedł. Za udział w zorganizowanej grupie przestępczej grozi mu do 10 lat więzienia.

Kryptonim „Varsovia”

Zatrzymanie Tomasza J. na początku utrzymywano w tajemnicy. Miesiąc później prokuratura rozszerzyła mu zarzut o handel narkotykami na skalę międzynarodową. Z tego powodu zagrożenie karą wzrosło do 13 lat. Choć zatrzymanie J. zbiegło się w czasie z ważnymi meczami piłkarskich mistrzostw świata, policja Ekwadoru zorganizowała specjalną konferencję prasową, aby pochwalić się sukcesem. – *Zatrzymaliśmy 18 osób podejrzanych o stworzenie grupy przestępczej przemycającej kolumbijskie narkotyki przez porty Ekwadoru do USA i Europy* – mówił do dziennikarzy John Reimberg, minister spraw wewnętrznych Ekwadoru (nadzoruje policję). – *Wśród zatrzymanych są cudzoziemcy: obywatel Polski Tomasz J. i obywatel Albanii Dacii P.* – dodał. Polityk ujawnił też ciekawy szczegół. J. używający pseudonimu „El Polacu” (nawiązanie do jego

narodowości) był główną osobą rozpracowywaną przez ekwadorskie organa ścigania. I z tego powodu operacji nadano kryptonim „Varsovia”, co po hiszpańsku oznacza „Warszawa”.

Tomasza J. doskonale pamięta nadkomisarz CBŚP od niedawna na emeryturze, który przez lata rozpracowywał gangi narkotykowe. – *Zaczynał w Trójmieście w czasach, gdy rządził tam niepodzielnie „Zachar”. Ale nie ciągnęło go do bandytki, tylko do dilerstwa. Nasz rozmówca wspomina, że w rozwoju przestępczej kariery J. pomogły jego cechy osobowości. – Zawsze elegancki, odczytany, bardzo inteligentny, starał się nie robić sobie wrogów w półświatku, zawsze wywiązywał się ze swoich zobowiązań. I potrafił dogadać się z każdym, kto rządził i miał pozycję silniejszą od niego.*

Jeśli wierzyć tej relacji, to J. miał też niezaspokojony apetyt na pieniądze. Te w narkobiznesie daje przede wszystkim handel kokainą. Marian W. – były członek gangu mokotowskiego i pierwszy Polak, który został świadkiem koronnym DEA (amerykańska agencja antynarkotykowa) tak tłumaczył to krakowskim prokuratorem. – *W świecie przestępczym największym prestiżem cieszy się ten, kto ma dostęp do kokainy. Kokaina to pozycja, szacunek, uznanie i pieniądze. Aby handlować kokainą, trzeba*



mieć zgodę Kolumbijczyków, a oni bardzo starannie selekcjonują kandydatów. Kto handluje kokainą, może też czuć się bezpieczny, bo wiadomo, że stoją za nim Kolumbijczycy.

Wszystko wskazuje na to, że tę prawdę – znaną każdemu gangsterowi – rozumiał Tomasz J. Dlatego postanowił nawiązać kontakty z kolumbijskimi kartelami. Dotarcie do kolumbijskiej mafii (bardzo hermetycznej i groźnej) nie jest łatwym zadaniem. – *Kolumbijczycy są wyczuleni na punkcie prowokatorów* – opowiada były członek gangu pruszkowskiego, który miał międzynarodowe kontakty. – *Zdobycie ich zaufania trwa, a jedna pomyłka może skończyć się śmiercią.* Sprytny J. znalazł i na to sposób. Pojechał do Ekwadoru i tam, krok po kroku, zaczął

nawiązywać kontakty z drobnymi gangsterami. Kupował od nich narkotyki i rozliczał się w dolarach. Aby zbudować zaufanie, stworzył mechanizm transportu środków odurzających.

Kokaina w bananach

Wyjeżdżając do Ameryki Południowej, J. uprzedził ruch prokuratury. Śledczy chcieli mu postawić zarzut handlu narkotykami. W Ekwadorze J. był poza ich zasięgiem. Tym bardziej że rozpoczął też proces naturalizacji, czyli spełniania wymogów dla uzyskania obywatelstwa. Dla rządu i administracji J. był przedsiębiorczym cudzoziemcem, który tak zafascynował się Ekwadorem, że postanowił tutaj osiedlić się na stałe i otworzyć biznes. Zarejestrował firmę, która – jak tysiące innych ekwadorskich spółek

Dwaj Polacy trafili do brytyjskiego aresztu za organizację przemytu ludzi do Wielkiej Brytanii

Morscy szmuglerzy

Nawet resztę życia mogą spędzić za kratkami Konrad D. i Damian C., którzy w piątek 3 lipca zostali zatrzymani pod zarzutem handlu ludźmi. Choć sprawa mogła się wydawać zwykłą kryminalną historią, to teraz zaczyna wyrastać na poważną aferę międzynarodową.

Brytyjska policja sukcesywnie odkrywa cały przestępczy mechanizm. I docho-
dzi do ustaleń, że dwaj Polacy, a także współpracujący z nimi Albańczyk i Włoch, byli ważnym ogniwem w procederze

międzynarodowego handlu ludźmi. Szczegóły sprawy szokują.

Nieoczekiwani pasażerowie

Była środa pierwszy dzień lipca. Cała Europa żyła rozpoczynającymi się wakacjami i upałem w większości zakątków kontynentu. W miejscowości Clacton-on-Sea, w środkowej Anglii, od wczesnego popołudnia plaża zaczęła się zapelniać wczasowiczami. Mieszkańcy pobliskich miejscowości – jak co roku – postanowili wykorzystać słoneczną pogodę dla odpoczynku w popularnym kurorcie. Spragnieni dodatkowych wrażeń ustawili się w kolejkach do łodzi i jachtów wycieczkowych, które wkrótce zaczęły wychodzić w morze. Około godziny 18 do małego portu przybił niewielkich rozmiarów kuter nierzeczywiście niewyróżniający. Z pokładu zeszło siedem osób, które próbowały udać się w stronę centrum miasta. Wtedy uwagę wszystkich przyciągnęły dwa radiowozy brytyjskiej Straży Granicznej. Podjechały tam, gdzie wysiadło sześć osób. Wszystkich grzecznie, lecz stanowczo wylegitymowano. Okazało się, że nikt nie potrafił udowodnić, iż przebywa w Wielkiej Brytanii legalnie. Całą szóstkę zatrzymano i przetransportowano do aresztu deportacyjnego. Po

dokonaniu wszelkich procedur, zostaną wydalen z Anglii.

Kilka godzin później funkcjonariusze Narodowej Agencji Kryminalnej zastukali do dwóch mieszkań w pobliskiej miejscowości Holland-on-Sea. Zatrzymano 25-letniego Konrada D. i 42-letniego Damiana C. – obywateli Polski, przebywających w Zjednoczonym Królestwie zgodnie z prawem. Prokurator postawił im zarzut ułatwiania nielegalnej migracji. Dwa dni później w piątek 3 lipca obaj stanęli przed Sądem Miejskim w Chelmsford.

Sędzia – sir Harry Davis – punktualnie rozpoczął posiedzenie w sprawie aresztowania Polaków. Wysłuchał najpierw przedstawiciela prokuratury. Ten podnosił, że zatrzymanie D. i C. za kratkami do czasu prawomocnego wyroku jest konieczne, bo obaj są obywatelami Polski, a więc mogliby próbować uciec z Wielkiej Brytanii i w ten sposób torpedować proces. Adwokat argumentował, że obaj mężczyźni padli ofiarą nieporozumienia, sprawa zostanie wyjaśniona, a obaj nie stanowią zagrożenia dla bezpieczeństwa publicznego. Na to samo w swoich wystąpieniach zwracali uwagę sami podejrzani. Przez kolejne trzy i pół godziny sędzia Davis analizował zgromadzony materiał dowodowy, w tym zapisy połączeń telefonicznych i rozmowy prowadzone przez szfrowane komunikatory. Podjął decyzję zgodną z oczekiwaniem prokuratury: dobro śledztwa wymaga, aby obaj Polacy poczekali do końca procesu w areszcie. Uzasadniając swoją decyzję, sędzia Davis zwrócił uwagę, że przestępstwa,

o które oskarżono obu Polaków, zagrożone są bardzo surową karą.

Istotnie. Brytyjskie prawo karne bardzo surowo traktuje wszelkie naruszenia reżimu granicznego. Ustawa imigracyjna z 1971 roku zawiera sekcję 25, która przewiduje kary dla każdego, kto pomaga nielegalnie wjechać do Wielkiej Brytanii temu, kto nie jest obywatelem tego kraju. Taka osoba podlega karze więzienia do dożywocia łącznie. I z tego właśnie artykułu prokuratura oskarżyła obu Polaków. To oznacza, że obaj mogą nigdy nie wyjść na wolność.

Szczelne sito

Jak się to stało, że dwaj Polacy (w tym jeden, który dopiero wszedł w dorosłe życie) staną przed sądem oskarżeni o bardzo poważne przestępstwo imigracyjne? Aby to wyjaśnić, trzeba się cofnąć do 23 czerwca 2016 roku. Wtedy w Wielkiej Brytanii odbyło się referendum, w którym ponad 52 proc. obywateli opowiedziało się za wyjściem z Unii Europejskiej. W rezultacie – po gigantycznym politycznym zamieszaniu – w styczniu 2020 roku Zjednoczone Królestwo opuściło Wspólnotę (brexit). Konsekwencją tego było przywrócenie kontroli na granicach. Wielka polityczna zmiana miała ogromne znaczenie dla grup przestępczych zajmujących się przemytem ludzi. Chętnych na to, by nielegalnie przedostać się do Wielkiej Brytanii, nie brakowało, ale cała sprawa stała się trudniejsza. Na lotniskach przywrócono kontrole dla osób przylatujących z państw UE. W najbardziej znanym angielskim porcie morskim



Niezaspokojony apetyt na pieniądze

– miała zajmować się handlem produktami spożywczymi. Tyle że była to przykrywka dla nielegalnej działalności. W skrzyniach z bananami i ananasami umieszczano woreczki z kokainą. To był czas, gdy rządy państw zachodnich zaostrzyły walkę z narkobiznesem. Na lotniskach ustawiono nowoczesny sprzęt do wykrywania środków odurzających, bardziej skrupulatnie sprawdzano bagaże podróżnych, prowadzono więcej kontroli. Tradycyjny sposób przerzutu narkotyków – poprzez kurierów (głównie osoby skuszone łatwym zarobkiem) – nadal był praktykowany, ale wiązał się z większym ryzykiem. Pozostawał więc transport drogą morską. Kokainę zabierali właściciele jachtów turystycznych płynących do USA lub Europy. Ale największe ilości szmuglowano w kontenerach, w ramach oficjalnej wymiany handlowej między państwami. – *Przez porty w naszym kraju kokaina trafiała do Niemiec, Danii, Belgii i Albanii* – mówił na konferencji prasowej John Reimberg. Tomasz J. i jego ludzie liczyli na to, że celnicy nie zauważą kontrabandy ukrytej w skrzyniach z owocami w gigantycznym kontenerze na statku wpływającym do europejskiego portu. To był bardzo skuteczny sposób. Zaś sam J. zorganizował wiele legalnych transakcji. Jego firma

dostarczała do krajów europejskich tony owoców.

Według informacji policyjnych, kilogram kokainy w Kolumbii kosztuje 500 – 700 dolarów (w zależności od jakości). Ten sam kilogram europejski handlarz kupuje za 20 – 25 tysięcy dolarów. Czyli 50 razy drożej. Przebitka jest ogromna, a perspektywa zarobku kusząca. Przy tak profesjonalnie zorganizowanym biznesie i coraz większych zakupach kontakt z Kolumbijskimi producentami wydawał się kwestią czasu.

Uznani za terrorystów

25 czerwca 2025 roku amerykańska DEA pochwaliła się zatrzymaniem José Adolfa Villamara znanego pod pseudonimem „Fito”. Był on niekwestionowanym liderem klanu Los Choneros – jednej z najgroźniejszych mafii narkotykowych na świecie, choć nie najbardziej znanych. Słynęli z brutalności (swoim wrogom odcinali głowy). Decyzją Departamentu Stanu klan został wpisany na listę organizacji terrorystycznych obok m.in. Al-Kaidy czy Boko Haram. Gangsterzy z niezaspokojonym apetytem na pieniądze (wg DEA roczne przychody klanu przekraczały 60 miliardów dolarów) byli zainteresowani rozwijaniem działalności. I tak dopuścili elokwentnego Polaka do swojego biznesu. Zwrócili na niego uwagę jako na partnera,

który kupuje coraz więcej, płaci dobrze i wysyła do Europy. Poza tym J. mieszkiał w Ekwadorze i nie ukrywał swojego adresu. Gdyby więc oszukał swoich mafijnych partnerów, ci mogliby wysłać killera do jego luksusowej willi. Sprawdzając J., znaleźli w internecie informację, że jest poszukiwany czerwoną notą Interpolu. W takich okolicznościach J. znalazł się w gronie osób zaufanych klanu Los Choneros, uzyskując niemal nieskrępowany dostęp do kolumbijskiej kokainy i portów w Ekwadorze. Dlatego zaczął szukać nowych klientów w Europie Zachodniej. Powoli wyrastał na gangstera międzynarodowego formatu, jak legendarny Ryszard K. (Ricardo Fanchini).

Nie zdawał sobie sprawy, że policjanci od dłuższego czasu obserwują go, podsłuchują i poznają tajniki jego przestępczego biznesu. Nie wiedział też, że DEA zatrzymało w USA kilku ludzi podejrzanych o próbę wwiezienia kokainy luksusowym jachtem. Nie wiedział, że kilku z tych zatrzymanych zdecydowało się na współpracę z prokuraturą i przekazało informacje prowadzące do niego. 9 czerwca został wyprowadzony ze swojej willi w kajdankach. Marzenia o wielkiej przestępczej karierze rozpadły się jak domek z kart.

LESZEK SZYMOWSKI

Angora 32/2026

Robotnicy przyszłości

Wszyscy lubią Moxi. Pielęgniarki mówią jej „dzień dobry”, przybijają piątkę, przytulają na korytarzu. A ona z uśmiechem mija kolejne sale, dostarcza leki i materiały opatrunkowe. Jest po prostu koleżanką z zespołu. Lecz Moxi to nie człowiek, tylko niespełna 120-centymetrowy robot humanoidalny, więc na miłe gesty reaguje, świecą oczami w kształcie serca i wydają krótki dźwięk: „bip, bip”. W amerykańskich szpitalach takich pomocników jak Moxi jest już około setki. Działają w modelu abonamentowym, wynajmuje się je, podobnie jak samochody, na dzień, miesiąc albo kilka lat. Wynajem jest wygodny – nie trzeba od razu płacić za zakup.

Poza tym w cenie są: serwis, naprawy, aktualizacje oprogramowania, w razie kłopotów również zdalny operator, mogący przejąć kontrolę nad maszyną. Robotników stworzonych na podobieństwo ludzi wykorzystują nie tylko szpitale. Humanoidalne maszyny działają na farmach, w fabrykach, lokalach gastronomicznych, podczas firmowych imprez. Dostają proste, ściśle określone zadania. Często tańczą, śpiewają oraz obsługują gości na weselach i konferencjach. – *To wcale nie jest skomplikowane. Zatrudnia się prawdziwego tancerza, nagrywa jego występ, a później na podstawie tego materiału szkoli robota. Dzięki temu*

wie, jak tańczyć. Jednak inżynier zwykle jedzie razem z nim, bo otoczenie nie zawsze jest przewidywalne – tłumaczy Ethan Qi z Counterpoint Research, globalnej firmy analitycznej zajmującej się nowymi technologiami. Ambicje producentów robotów są znacznie większe niż pokazy artystyczne. Technologia rozwija się błyskawicznie i zmierza pod strzechy. Jeszcze w tym roku kalifornijska firma 1X planuje rozpocząć dostawy domowego humanoida NEO. Klienci mogą go nabyć za 20 tysięcy dolarów albo płacić 499 dolarów miesięcznie w abonamencie.

Poza początkowymi kosztami, wynajem ma jeszcze jedną zaletę – roboty starzeją się wyjątkowo szybko. – *Każdego roku producenci pokazują nową wersję sprzętu. Jeśli robota kupisz, nie wymienisz go po prostu na nowszy model. Jeśli wynajmujesz, zawsze możesz korzystać z najnowszej generacji* – zauważa Qi. W przemyśle podobny model rozwija firma Formic. Ma już ponad 250 humanoidów pracujących w rozmaitych zakładach, a wynajmujące maszyny nie muszą się o nic martwić. Każdą ewentualną usterkę usuwa producent. – *Jeśli ramię robota się spali, to nasz problem – przyjeżdżamy i wymieniamy na nowe* – zapewnia dyrektor Shawn Fitzgerald. (EW)

Na podst. BBC

Angora 32/2026

– Dover – zainwestowano w systemy bezpieczeństwa, m.in. bramki do prześwietlania wnętrza ciężarówek. W rezultacie kierowcy wwożący niechcianych przybyszów coraz częściej zaczęli trafiać w ręce stróżów prawa i potem do więzień. Wśród nich byli też Polacy (pisaaliśmy o tym wielokrotnie na łamach „Angory”). To zaś spowodowało konieczność stworzenia innej drogi przerzutu ludzi do Anglii.

Człowiek camorry

Jeśli wierzyć w ustalenia Narodowej Agencji Kryminalnej (angielska policja zajmująca się zwalczaniem zorganizowanej przestępczości), to sześciu pasażerów zatrzymanych po zejściu na brzeg w miejscowości Clacton-on-Sea było obywatelami Albanii. Podczas przesłuchań opowiedzieli przesłuchującym ich funkcjonariuszom o tym, w jaki sposób dostali się do Anglii.

Wszyscy szukali możliwości wyjazdu do Wielkiej Brytanii, aby zacząć tutaj lepsze życie. Pokonanie procedur wizowych okazało się niemożliwe; żaden z szóstki imigrantów nie dostał pozwolenia na wjazd i legalną pracę. Pozostała więc droga nielegalna. W małym mieście, w którym żyli Albańczykowie, szeptaną pocztą rozchodziła się wiadomość o tym, że jest człowiek, który oferuje możliwość przewiezienia do Anglii. Christiano A. – obywatel Włoch – miał ofertę nawet dla osób najbardziej potrzebujących pieniędzy. Polegała na tym, że zainteresowany mógł dostać się na Wyspy „na kredyt”. Mógł go spłacić już po przyjeździe z pieniędzy zarobionych z pracy na czarno. A kto nie mógłby tej



Rys. Katarzyna Zalepa

kwoty uzbierać, mógłby uregulować swój dług inaczej: przerzucić na Wyspy narkotyki i potem, już po nielegalnym wjeździe, dostarczyć je we wskazane miejsce. Jowialny i gadatliwy Christiano A. zatajał fakt, że jest człowiekiem camorry – mafii działającej w okolicach Neapolu. Brexit, niestety, nie zmniejszył zapotrzebowania na środki odurzające na angielskim czarnym rynku, ale utrudnił ich dowóz, a to oznaczało wzrost ceny, a więc perspektywę świetnego zysku dla camorry. Spośród

szóstki Albańczyków schwytanych 1 lipca wszyscy zdecydowali się zapłacić za „przerzut” do Anglii. Średnio po 8 tysięcy euro. Brytyjskiej policji zeznali, że aby uzbierać taką kwotę, pożyczali ją od znajomych i krewnych.

Przez Morze Północne

Christiano A. wiedział, że udany przymyt ludzi przez port w Dover graniczy z cudem. Wpadł więc na pomysł, aby imigrantów wysadzić na brytyjskim brzegu

„na dziko”. Jego wybór padł właśnie na plażę w Clacton-on-Sea. Mafioso liczył na to, że imigrantom uda się wmieszać w tłum plażowiczów i niepostrzeżenie dostać się na ląd. Zdobyć wiz umożliwiającą wjazd do Unii Europejskiej było możliwe dzięki Grecji (kraj ten wydaje rocznie obywatelom Albanii tysiące wiz umożliwiających podjęcie pracy m.in. w hotelach).

Z Grecji, już bez kontroli granicznych, wszyscy polecili do Holandii. Tam w jednym z małych portów wszedł wieczorem do rybackiego kutra i pod osłoną nocy popłynęli w stronę Wielkiej Brytanii. Morze Północne tym razem okazało się spokojne. Tyle że dziwny rejs łodzi rybackiej nie uszedł uwagi radarów. Gdy kuter wpływał na wody terytorialne Anglii, był już pod pełną obserwacją angielskiej straży wybrzeża. I tak funkcjonariusze zatrzymali całą szóstkę zaraz po zejściu na ląd. Wpadł też Christiano A. odpowiedzialny za cały proceder.

Agencji NCA zabezpieczyli jego telefon komórkowy. Znaleźli tam ślady połączeń i korespondencji z Konradem D. i Damianem C. Wynikało z niej, że obaj Polacy mieli „przejechać” Albańczyków, zorganizować im mieszkanie po zejściu na ląd, a potem zawieźć ich do dużych brytyjskich miast, aby mogli tam rozpocząć nowe życie. Mie-li za to otrzymać pieniądze. Potwierdziły to rozmowy prowadzone przez komunikatory odzyskane przez angielskich specjalistów. Dwaj Polacy liczyli, że nie wpadną w ręce stróżów prawa. Pomylili się.

LESZEK SZYMOWSKI

Angora 30/2026

Zagadka kryminalna

Kto był zabójcą w pierwszej zagadce kryminalnej?

Na tropie antycznej zbrodni

Gdyby okres obecności naszego gatunku na Ziemi był równy dobie, wydarzyłoby się to o 23.35 (5300 lat temu).

Pierwsza zagadka kryminalna

Epoka miedzi. Tuż przed świętem. Mężczyzna patrzył, jak obiekt wyrusza z wioski u podnóża włoskich Alp. Przyglądał się, jak przedziera się przez zalesione pogórze i zaczękał, aż wespnie się na zbocze, po czym dyskretnie pozbierał swój sprzęt. Włożył bieliznę z owczej wełny i kałesony z koziej skóry, spiął pasem płaszcz z trawy i baranicy. Napchał świeżego siana do skórzanego butów zawiązywanych rzemieniami, zapakował zapas suszonej koziny do plecaka z drewnianym stelażem, zatknął za pasek krzemienisty nóż, na plecy zarzucił wypełniony strzałami kołczan ze skóry jelenia, a na ramię – długi luk. Następnie wyruszył w pościg.

Miał około 172 cm wzrostu, był szczupły, ale umięśniony i silny; zarówno nogi, jak i płuca miał przystosowane do życia na terenach górskich. Wspiął się szybko i zwinnie – przecież przez całe życie zdobywał strome szczyty. Trzymał równe tempo z obiektem, ale nie próbował go dogonić. Wiedział, że ten podąży mocno wydeptaną przez handlarzy ścieżką wiodącą przez grzbiety Alp Ötztalskich, odsłoniętą podczas niedawnych wiosennych roztopów. Obszedł gęsto zalesioną dolinę Val Senales (tak samo jak jej jeno-ko obiekt), ruszył w górę, potem zszedł i znowu się wspiął, wychodząc na południe od przełęczy Similaun. Zbliżając się do grani, widział już smugę dymu unoszącą się nad niedużym wąwozem. Dobył luku, wyjął strzałę z kołczanu i podpełznął w stronę szczytu.

Minęły lata...

We wrześniu 1991 r. w Alpach Ötztalskich, przy granicy austriacko-włoskiej, dwójce wspinaczy ukazał się makabryczny widok. Tego lata słońce grzało wyjątkowo mocno i stopiło śnieg w niewielkim wąwozie wzdłuż przełęczy Similaun, odsłaniając powykrecaną rękę i skrzywioną w grymasie twarz trupa. Turyści uznali, że znaleźli szczątki ofiary zimowej burzy i powiadomili władze. Gdy jednak specjaliści medycyny sądowej wyrabali zwłoki z lodu i zobaczyli wyschniętą od mrozu skórę, zaczęli podejrzewać, że ciało jest znacznie starsze – być może mają do czynienia

z żołnierzem z pierwszej wojny światowej.

A potem zauważyli sprzęt zmarłego

Mężczyzna miał przy sobie zachowany w niemal idealnym stanie miedziany topór: piękne prehistoryczne narzędzie, rzadkie nawet jak na swoje czasy. Od blisko 5000 lat nikt nie dobił podobnej broni. Z całego świata zaczęli ściągać archeolodzy, a lokalne gazety nazwały mężczyznę Ötzi, na cześć pasma górskiego, w którym go znaleziono. Eksperti ustalili, że człowiek ten zginął około 2000 lat przed panowaniem Tutanchemona.

Sam wiek Ötziego nie robił wielkiego wrażenia – archeologom zdarza się znajdować znacznie starsze kości. Zwłoki zachowały się jednak w imponująco dobrym stanie. Tuż po śmierci na ciało zsunął się lodowiec, jakby zamykając je na pięć tysięcy lat w zamrażarce i w rezultacie idealnie konserwując.

Dzięki odpowiedniej temperaturze i wilgotności zachowało się DNA, skóra, paznokcie, narządy, włosy, gałki oczne, a nawet zawartość żołądka – to wszystko pozwoliło naukowcom po raz pierwszy uzyskać tak bezpośredni wgląd w życie Europejczyków z epoki miedzi. Dziś, po ponad 20 latach nieprzerwanych badań, Ötzi jest prawdopodobnie najdokładniej przestudiowanym nieboszczkiem w dziejach.

Jak mówi Patrick Hunt, archeolog ze Stanfordu i członek ekipy badawczej National Geographic, naukowcy ustalili kolor włosów i oczu Ötziego, dowiedzieli się, z czego składał się jego ostatni posiłek, a także odkryli tatuaże, artretyzm i inne dolegliwości. Szklivo na zębach wskazało im, w której dokładnie dolinie się urodził. Dzięki rekonstrukcji strun głosowych poznali jego głos, głęboki i chrapliwy, trochę jak u ropuchy. Warstwy pyłu znalezione w żołądku pozwoliły im z kolei precyzyjnie odtworzyć ostatnią trasę Ötziego przez góry.

Najciekawszego odkrycia dokonano jednak blisko dekadę po znalezieniu zwłok, kiedy na prześwietleniu ukazało się coś, co do tej pory wszyscy przegapili: tkwiący pod lewym obojczykiem krzemienisty grot, który przeciął

tętnicę podobojczykową. Taka rana doprowadziłaby do śmierci nawet na najbardziej nowoczesnym stole operacyjnym, nie mówiąc o górskiej przełęczy przed tysiącami lat. Odkrycie to zakończyło trwającą przez dziesięć lat debatę na temat przyczyny śmierci Ötziego. Nie zmarł w wyniku choroby czy wypadku ani z zimna.

Został zamordowany

Przemoc tkwiła w naszej naturze jeszcze na długo przed tym, jak staliśmy się ludźmi. Antropolodzy uważali niegdyś zabójstwa i wojny za skutek uboczny urbanizacji. Morderstwo – głosiła ich hipoteza – pojawiło się, kiedy ludzie przestali dobrze znać swoich sąsiadów, a konflikty zbrojne to rezultat powstania władzy państwowej. Ostatnimi czasy zaczęto jednak podważać ten pogląd, głównie dlatego, że opierał się na dwóch nieprawdziwych założeniach: po pierwsze, że nasi małpi przodkowie

byli względnie pokojowo nastawieni, a więc ewoluowaliśmy ku przemocy, a po drugie – że w naszej najdawniejszej przeszłości było mniej agresji. W ostatnich dekadach prymatolodzy odkryli, że szympansy zabijają się wzajemnie znacznie częściej niż ludzie, a choć działania zbrojne w społecznościach łowiecko-zbierackich przynoszą mniej ofiar śmiertelnych niż zorganizowana państwowa machina wojenna, to populacje takich ludów są o wiele mniej liczne, a przemoc bywa chroniczna – w rezultacie jej wskaźniki mogą równać się z tymi w najgroźniejszych dziś miastach świata. Obecnie antropolodzy uważają, że wyrzynamy się odczłowieczy od samego początku istnienia.

Nowe jest tylko tabu związane z przemocą. W prehistorii większość zabójców spotykała się raczej z pochwałami niż karą. Z czasem jednak współpraca zaczęła się opłacać, żeby przetrwać,

faworyzowano więc miłsze osoby – niektórzy antropolodzy nazywają ten proces „samoudomowieniem” – i mordowanie stało się tabu, a sprawcy mogli obawiać się represji, gdyby odkryto ich czyn.

Archeolodzy nie wiedzą na pewno, kiedy nastąpiła ta zmiana, ale historia Ötziego to pierwszy przypadek, kiedy zabójca próbował zatuzszować swój postępek. Dowody zebrane przez dwie dekady na najbardziej szczegółowo zbadanym miejscu zbrodni w historii sugerują, że Ötziego zamordował ktoś, kto go znał i zadał sobie wiele trudu, żeby ukryć ślady.

Kim był ten człowiek? Profil sprawcy

Narzędzia i strzały znalezione przy Ötzim wskazują, że napastnik należał do tej samej kultury alpejskiej (epoka miedzi). Zabójca zaszedł Ötziego od tyłu i strzelił do niego z luku z odległości około 30 m. Strzała trafiła w lewe ramię, rozrywając główną tętnicę, co spowodowało szybkie wykrwawienie.

Nazwijmy go Juvali, od zamku Juval i miejscowości o tej samej nazwie w północnych Włoszech, gdzie najprawdopodobniej mieszkał. Uznajmy też, że był mężczyzną, skoro według raportu ONZ z 2013 r. to mężczyźni są sprawcami 96 proc. zabójstw na świecie. Nie jest to zjawisko współczesne – według antropologa Scotta Browna pozbawianie życia właściwie zawsze było „męską sprawą”.

Juvali urodził się raczej w rodzinie rolników i pasterzy niż jako potomek koczowniczego ludu łowiecko-zbierackiego. Jego przodkowie przybyli z terenów dzisiejszej Turcji do Europy, gdzie przemocą i chorobami stopniowo wyparli łowców i zbieraczy, wprowadzając na tych ziemiach osiadły tryb życia w stałych wioskach, uprawianie ziemi i hodowlę zwierząt.

Przypuszczalnie Juvali miał brązowe oczy i ciemne włosy, być może nosił delikatny zarost, jeśli wyglądał jak typowy Europejczyk z neolitu. Mężczyźni mierzyli wówczas średnio 165 cm, więc przy silnej, umięśnionej sylwetce przypominał zapewne dżokeja. Zmiana diety, przez którą nie osiągnął wyższego wzrostu, w połączeniu z codzienną intensywną aktywnością fizyczną dały mu szczupły tułów i silne nogi, ale przez ciągłe wspinanie się po stromych zboczach Alp nabył się choroby zwyrodnieniowej stawów.



Replika mumii Ötziego, wystawiona w Narodowym Muzeum Górskim w Turynie

Fot. Wikimedia

Zagadka kryminalna

Generalnie raczej nie cieszył się dobrym zdrowiem. Pierwszych rolników dotykały częste okresy niedożywienia, ponieważ – w przeciwieństwie do łowców i zbieraczy, których różnorodna, zbilansowana dieta była odporna na nagły niedobór jednego gatunku rośliny czy zwierzęcia – ich przeżycie zależało od kilku roślin uprawnych i zwierząt hodowlanych, którym zaszkodzić mogła susza lub powódź. Nawet w dobrych latach Juvali jadł znacznie gorzej niż przedstawiciele ludów łowiecko-zbierackich, zresztą wyżsi i zdrowsi. To ostatnie wynika po części z tego, że zabójca Ötziego mieszkał ze zwierzętami hodowlanymi, które przyciągały szkodniki, mogły zanieczyszczać wodę oraz przenosić wirusy wywołujące śmiertelne choroby.

Poważne przypadłości były w takich społecznościach na porządku dziennym. U wielu szkieletów zaobserwowano świadczące o tym fakcie głębokie rowki w paznokciach, tzw. linie Beau. Juvali mógł cierpieć na tasiemczycę, artretyzm, boreliozę, wrzody – wiemy, że neolitycznych Europejczyków męczyły wszystkie te dolegliwości. Bogata w skrobię dieta wiązała się zapewne z próchnicą, a stromy teren odbijał się na kondycji stawów.

Juvali nie był jednak kompletnie bezbronną ofiarą niezdrowego trybu życia. Z najnowszych badań wynika, że pierwsi rolnicy praktykowali znacznie bardziej zaawansowaną medycynę, niż wcześniej przypuszczano. Zabójca Ötziego mógł stosować specyfiki antybakteryjne oparte na grzybach, twierdzi Hunt, a także igłą wprowadzać węgiel drzewny do stawów, żeby złagodzić artretyzm.

Naukowcy nie mają pewności co do profesji Juwaliego, ponieważ nie wiedzą, jakie właściwie zawody wykonywano w epoce miedzi. Na pewno istnieli pasterze, rolnicy i specjaliści od obróbki miedzi. Czy istnieli jednak sklepikarze, fryzjerzy, krawcy? Jeszcze 20 lat temu badacze sądzili, że w neolitycznej Europie chodziło wyłącznie o przetrwanie, ale po bliższym przyjrzeniu się butom Ötziego widać, że ówczesna gospodarka mogła być znacznie bardziej rozwinięta.

Na pierwszy rzut oka buty te nie robią wielkiego wrażenia. W szklanej gablotce w Muzeum Archeologicznym Południowego Tyrolu we włoskim Bolzano wyglądają jak wydrążone bochny chleba obwiązane sznurkiem. Jednak wkrótce po odkryciu Ötziego zainteresował się nimi Petr Hlaváček, ekspert w dziedzinie technologii obuwia z Uniwersytetu w Zlinie. Stworzył dokładną replikę butów wspinańcowych prehistorycznej ofiary ze skóry i sznurka, wypchanych sianiem, rozmiar 38 i przeprowadził



Ötzi. Rekonstrukcja. Muzeum Archeologiczne Południowego Tyrolu

Fot. Wikimedia

próby w warunkach naturalnych. Ślizgał się po lodzie, zanurzał w wodzie i wspinał po górach. Po tym eksperymencie nazwał obuwie „cudownym”. Dzięki warstwie izolacji było mu ciepło w stopy, nawet w śniegu, a miękkie skórzane podeszwy zapewniały świetną przyczepność i lepsze rozłożenie ciężaru niż współczesne buty trekkingowe. Czeski alpinista Václav Pátek również je wypróbował i oznajmił: „W tych butach można zdobyć każdy szczyt w Europie”. Zdaniem Hlaváčka wyłącznie profesjonalny szewc potrafiłby wykonać obuwie tak wysokiej jakości, co sugeruje, że w osadzie Juvaliego uprawiano wiele różnych zawodów.

Wysoki stopień zaawansowania obuwia, a co za tym idzie istnienie potencjalnych szewców, pokazuje, jak mało nadal wiemy o neolitycznych profesjach, trudno więc zgadnąć, czym mógł się trudnić zabójca Ötziego. Najprawdopodobniej jednak zajmował się wypasaniem zwierząt.

Wypas owiec i kóz był (i nadal jest) głównym źródłem utrzymania u podnóża włoskich Alp. Nawet dziś, przemierzając Alpy Ötztalskie, usłyszymy delikatne brzęczenie dzwoneczków krów i owiec skubiących trawę na zboczach. Sugestia, że Juvali hodo- wał owce lub kozy, nie opiera się jednak wyłącznie na prawdopodobieństwie. Świadczyć o tym mogą także mordercze skłonności – w dawnych czasach bezprawia pasterze należeli do najbardziej agresywnych członków społeczności.

W przeciwieństwie do rolników, których bogactwo tkwi w ziemi, cały majątek pasterza chodzący na czterech łapach, jest więc narażony na kradzież. Przed stworzeniem współczesnego wymiaru sprawiedliwości jedyną obroną przed rabunkiem była groźba brutalnej zemsty. Z braku sprawiedliwych sądów, które rozstrzygałyby spory, pasterz musiał nawet nieco przesadnie

reagować na wyzwania, groźby i złodziejstwo.

Rezultaty tego nieudolnego systemu widać nawet we względnie niedawnej historii. W średnio-wiecznej Anglii, kiedy ewidencja ludności działała znacznie lepiej niż sądy, wskaźnik zabójstw w przeciętnej osadzie pasterskiej mógł się równać ze współczesnym terenem działań wojennych. W 1340 r. pasterze i rolnicy w Oksfordzie wyrzynali się na poziomie 110 zabójstw na 100 tys. mieszkańców. Obecnie wskaźnik ten stanowi mniej niż 1 proc. ówczesnego wyniku.

Przemoc i zbrodnie

Niektóre odkrycia badaczy sugerują, że w czasach Juwaliego mogło dochodzić do jeszcze okrutniejszych aktów przemocy. Wiele z najdonioślejszych znalezisk archeologicznych opatrzonych jest makabrycznymi przypisaniami – roztrzaskane czaszki, wbite groty strzał, poderżnięte gardła, ślady duszenia. Jednym z najstarszych szkieletów odkrytych w Ameryce Północnej, liczącym 9,4 tys. lat, jest człowiek z Kennewick, znaleziony nad rzeką Kolumbia. W jego miednicy tkwi kamienne ostrze włóczni. Człowiek z Lindów to dobrze zachowane zwłoki sprzed 2 tys. lat, odnalezione na angielskim torfowisku. Ktoś zdruzgotał mu czaszkę, poderżnął gardło i skrzył kark. Również na torfowisku, ale tym razem w Danii, archeolodzy wykopali liczącego około 2,5 tys. lat człowieka z Tollund, który przetrwał w tak świetnym stanie, że dokładnie widać wyraz jego twarzy w chwili zgonu, a wokół szyi pętlę, na której go powieszono. Po przekopaniu cmentarza z tego okresu na terenie dzisiejszej Szwecji szef ekipy archeologów, T. Douglas Price, oszacował, że około 10 proc. pochowanych tam osób zmarło gwałtowną śmiercią. Współcześnie wskaźnik ten wynosi 1,4 na 100 tys. osób. Wszystko

świadczy więc o tym, że w pasterskiej wiosce Juwaliego zabójstwo nikogo by nie zaskoczyło.

Muzeum Archeologiczne Południowego Tyrolu zatrudniło niedawno detektywa z monachijskiego wydziału zabójstw, Alexandra Horna, do śledztwa w sprawie Ötziego. Jak w przypadku każdego morderstwa policjant zaczął od ustalenia motywu. Niemal natychmiast wykłuczyl rabunek. Najmocniejszym dowodem na potwierdzenie tej hipotezy jest znaleziony na miejscu zbrodni rzadki miedziany topór, odpowiednik Rolexa na nadgarstku współczesnej nam ofiary. Co więcej, gdyby Ötziego uśmiercił członek wrogiego klanu, zabrałby broń w charakterze trofeum. Zdaniem Horna morderca musiał zostawić topór, ponieważ miał z zabitym wspólnych znajomych, którzy mogliby rozpoznać narzędzie. Innymi słowy, Juvali znał ofiarę, co jest – nawet gdybyśmy po prostu bawili się w zgadywanki – zdecydowanie najbardziej prawdopodobną wersją wydarzeń.

Pierwsze starcie

Według danych socjologa Donalda Blacka z Uniwersytetu Wirginii niespełna 10 proc. zabójstw popełnia się w celu uzyskania praktycznych korzyści, np. rabunku. Najwięcej zabójstw to... egzekucje: oskarżenie, proces, wydanie wyroku i zadanie śmierci przez zabójcę, który czuje się usprawiedliwiony. Przyporządkowanie tej współczesnej analizy do morderstwa popełnionego przed tysiącami lat może wydawać się nieco naciągane, ale głębokie aż do kości cięcie na dłoni Ötziego to kolejny dowód, że Juvalim mogła powodować chęć zemsty.

Zdaniem Horna owo cięcie to typowa rana obronna, a stopień zagojenia odpowiada obrażeniu odniesionemu około 2 dób przed śmiercią. Patrick Hunt z kolei odkrył, że krzemienisty nóż Ötziego miał złamany czubek, co czyniło go bezużytecznym. Skoro go

nie naprawił, musiał uszkodzić go niedługo przed śmiercią. Co więcej, badacze znaleźli na ubra- niu ofiary cudzą krew. To wszystko (krew, nóż i rana) sugeruje, że 24 – 48 godzin przed śmiercią Ötzi sam kogoś zranił lub nawet zabił. Być może, podpowiada Horn, Juvali znał ofiarę, co dawałoby mu niezwykle mocny, uniwersalny motyw, żeby wysledzić sprawcę.

Dzień zabójstwa

W dniu zabójstwa pogoda musiała być przyjemna. Sądząc po śladach węgla na chlebie i boczku znalezionych w żołądku, Ötzi rozpałił ognisko w parowie przy przełęczy i spokojnie zjadł drugie śniadanie. Na podstawie położenia pokarmu w układzie trawiennym naukowcy szacują czas śmierci na około pół godziny po ostatnim posiłku.

Z badań balistycznych wynika, że Juvali zajął pozycję oddaloną o około 30 m od Ötziego, nieco poniżej i po lewej. To mniej więcej tyle, co długość boiska do koszykówki, więc jak na prehistoryczne standardy był to imponujący dystans. Nawet współcześni łucznicy polujący na dziką zwierzynę przy użyciu strzał z włókna węglowego wolą podchodzić bliżej. Juvali strzelił jednak celnie. Grot przebił lewą łopatkę, przeciął tętnicę doprowadzającą krew do ręki i zatrzymał się tuż pod obojczykiem. Ötzi wykrwawił się w ciągu kilku minut.

Wtedy Juvali podszedł, pewny, że strzała dosięgnęła celu. Obrócił ciało, co tłumaczyłoby dziwnie wykręcone ramię i wyszarpnął ją z pleców, odrywając drzewce od grotu. Archeolodzy znaleźli na miejscu 14 strzał, ale wszystkie należały do Ötziego. Ta wypuszczona przez Juwaliego zniknęła. Zapewne chciał usunąć charakterystyczne drzewce, jak uważa Horn, z tego samego powodu, dla którego dziś zabójcy zbierają łuski od naboju. Może nawet zakopał ofiarę w śniegu, nieświadomie przyczyniając się do zachowania zwłok w idealnym stanie.

Cały trud, jaki zadał sobie Juvali, żeby zatuszować zbrodnię, to paradoksalnie koronny dowód jego winy. Gdyby zamierzał po prostu zabić Ötziego bez świadków, nie musiałby iść za nim aż na alpejski szczyt. Taka decyzja oznacza, że chciał również ukryć przyczynę śmierci wroga. Prawdopodobnie jego motyw był tak ewidentny, że gdyby morderstwo wyszło na jaw, Juvali stałby się głównym podejrzanym. Żeby zbrodnia uszła mu na sucho, musiał więc zapuścić się za Ötzim w góry – liczył na to, że w tak oddalonym, odizolowanym zakątku nikt nie znajdzie ciała. Jak się okazało, w tej kwestii miał zaskakująco dużo racji.

Cody Cassidy

„Kto zjadł pierwszą ostrzę?” Warszawa 2020, s. 239.

Od feudalizmu do państw narodowych

Tworzenie nowoczesnego państwa

Odmiany polityki

Zacznijmy od tego momentu, kiedy średniowieczne królestwo przeobraziło się w nowożytnie państwo. Większość badaczy uważa, że był to XVI w. Choć sto lat to niemało, historycy znajdowali w życiu Europejczyków cechy najwyraźniej feudalne jeszcze w czasach Wielkiej Rewolucji Francuskiej, a nawet później. „Państwo nowożytne” to termin ogólny, zawierający w sobie wiele różnych odmian polityki.

Wiara i polityka: konflikt u progu nowożytności

Punktem ciężkości procesu tworzenia nowoczesnego państwa była religia. Pobrzmiwające herezję powszechne narzekanie na Kościół u schyłku średniowiecza przerodziło się w pełną schizmę, gdy w 1517 r. Luter przeciwstawił się papieżowi i przybił swe tezy na drzwiach kościoła w Wittenberdze. Religia określała politykę, ponieważ większość ludzi chciała przede wszystkim zbawienia wiecznego, a ówczesne społeczeństwa niechętnie tolerowały takie formy wyznawania wiary, które nie podobały się Bogu. Reformacja i kontrreformacja XVI w. wyzwoliły olbrzymi duchowy entuzjazm. Znaczna część ówczesnej historii Anglii to dzieje męczenników, którzy próbowali uratować kraj przed herezją lub – przeciwnie – przed ponownym pograżeniem się we wszechwładzy papieża. Polityczne znaczenie tych wydarzeń polega na tym, że społeczeństwo obywatelskie tamtych czasów narodziło się jako stowarzyszenie wyznawców. Odrzucenie religii, ogólnie przyjętej w danej społeczności, było rodzajem emigracji wewnętrznej.

Polityka państwa nowożytnego ukształtowała się jako rezultat dwóch przeciwstawnych tendencji: monarchie pod pewnymi względami wykazywały skłonność do fragmentacji, pod innymi – do unifikacji. Królowie centralizowali władzę i stawali się coraz bardziej suwerenni, a jednocześnie zarówno jednostki, jak i ukształtowane już klasy społeczne obwarowywały się przywilejami i zwyczajami; niektóre z nich stały się częścią powstającego katalogu praw.

Niszczycielska rola posiadaczy ziemskich i wojsk zaciężnych

We wcześniejszym okresie właściciele ziemscy coraz bardziej dezorganizowali życie społeczne. Była to klasa żołnierzy, którzy walczyli niewiele, najczęściej między sobą, a w całej Europie

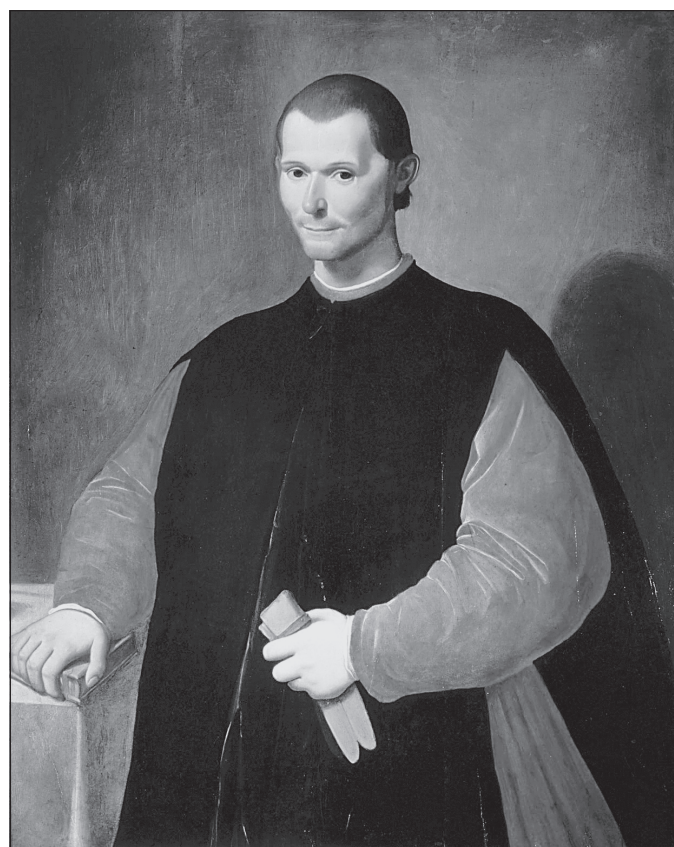
lokalne waśnie i wojny domowe groziły nawrotem do warunków prymitywnych. W Anglii trwająca trzydzieści lat wojna Dwóch Róż bezpośrednio poprzedzająca objęcie rządów przez Tudorów w 1485 r., w dużej mierze wynikała z oportunistycznego żądania władzy arystokratów. Francuskie wojny religijne w następnym stuleciu były już połączeniem arystokratycznych ambicji i zapалу religijnego. Wojna domowa w Anglii w 1642 r. i w tym samym czasie wojna trzydziestoletnia w Niemczech są przez niektórych badaczy uważane za elementy długiego procesu przechodzenia od średniowiecznego lokalizmu do nowożytnego, scentralizowanego państwa. Powszechną reakcją na te wewnętrzne konflikty była sympatia dla idei rządu absolutnego. Do wojny trzeba dwóch lub więcej stron, wydawało się więc rozsądne oddanie władzy jednemu suwerennemu władcy. Uległość wobec praw przez niego narzucanych zapewniłaby pokój. Jednakże taki absolutny monarcha mógł z łatwością użyć swej władzy do niewłaściwych celów. Jest oczywiste, że wielu w tym czasie obawiało się despotyzmu. Szekspirowski książę Henryk, nawiązując do śmierci swego ojca, mówi:

Bracia, swój smutek mieszacie z obawą.

Lecz to angielski dwór jest, nie turecki.

Osiadły tryb życia kreuje spiski, wyroki i egzekucje

Nowy styl polityczny kształtował się przy dworze, ten tymczasem stracił swą średniowieczną ruchliwość i osiadł na stałe w jednym lub kilku wspaniałych pałacach, które formowały gustu poddanych. Powstał nowy typ człowieka: dworzanin, którego celem był awans i który musiał zgłębić sztukę podobania się. Szlachta była wchłaniana przez dwór i stopniowo uświadamiała sobie, że musi się kształcić, jeśli nie chce utracić tradycyjnej roli doradców króla. A funkcja ta wiązała się z niebezpieczeństwem. W początkach ery nowożytnej niewiele było trzeba, by zostać oskarżonym o zdradę; członkowie wielkich rodów uwikłani w gry polityczne często czuli na szyi chłód katowskiego topora. Szczególne niebezpieczeństwo groziło tym, których genealogia wskazywała, że mogą być kandydatami do korony. Elżbieta I – acz niechętnie – zgodziła się na ściecie Marii Stuart, królowej szkockiej, gdyż zaniechanie egzekucji groziło uformowaniem się wokół



Niccolo Machiavelli

Fot. Wikimedia

osoby królowej rebelii katolickiej. Poza dworem, jak świat szeroki, a szczególnie w miastach, budziła się do życia opinia publiczna, podburzana przez pamflety i ulotki, które mogły teraz powstać dzięki wynalazkowi druku. Pod koniec XVI w. ta rzesza ludzi odgrywała już niezależną rolę w polityce. Armia Cromwella była pełna znakomitości, głęboko przywiązanych do Boga i króla, które umiały też wyrazić swe zdanie w jasnych i soczystych sentencjach, jak miało to miejsce w Putney w 1647 r. podczas debaty nad armią.

Dwór z początków ery nowożytnej słusznie uważamy za miejsce groźne i melodramatyczne – pamiętając takich jak Thomas More („Wierny sługa króla, ale Bóg jest ponad”), Anna Boleyn, lady Jane Grey, hrabia Essex i wielu innych, którzy skończyli na szafocie, inspirując literackie podsumowania swego życiorysu. Uczestnictwo w grze politycznej było śmiertelnie niebezpieczne aż do początków XVIII w., kiedy już tylko melodramat rewolucji odnowił ryzyko śmierci lub więzienia. W dzisiejszych liberalnych demokracjach politycy mają pełne prawo spodziewać się, że umrą we własnym łóżku. Tylko w państwach rządzonych despotycznie chętnie powraca się do plutonów egzekucyjnych i stryczka.

Niepewność i zagrożenia związane z uprawianiem polityki

Wysokie ryzyko, jakie wiązało się z działalnością polityczną we wczesnym okresie nowożytnym, było rezultatem doświadczanego przez władców poczucia zagrożenia. Doktryna dzisiejszych demokracji fałszywie sugeruje, że

między rządzącymi a rządzonymi zasadniczo panuje harmonia, a jednak sam fakt sprawowania władzy oddala jednych od drugich. Zbyt duża zażyłość i otwartość jest dla rządzących niebezpieczną słabością, są oni bowiem w pewnym stopniu zdani na łaskę i niełaskę nadziei i lęków tych, którymi rządzą. W ustroju despotycznym wyrazem świadomości istnienia tego dystansu jest przedstawianie rządzącego jako boga. Pojawienie się polityki likwiduje taką możliwość, a jej historię można ująć jako poszukiwanie sposobów zmniejszenia owego dystansu, choć do końca i tak nie da się go zniwelować. W greckim polis i w republikańskim Rzymie, na przykład, ożywienie życia publicznego mogło być podstawą wspólnego działania rządzących i rządzonych. W królestwie średniowiecznym monarcha był przywódcą wasali, ci zaś odpowiadali za swych poddanych – władza opierała się więc na relacjach moralnych. Królowie angażowali się w działalność, zwaną polityką – zakładającą bezwzględność i fałsz – w stosunku do zewnętrznych potentatów, czego nie musieli w zasadzie czynić wobec swoich wasali. Wraz z nastaniem czasów nowożytnych konieczne stało się „uprawianie” polityki w stosunku do własnych, często buntowniczych poddanych. Wiele z nich umiało już czytać i pisać, mieli jasno określone poglądy polityczne i religijne, które mogły ich skłonić do wspierania zmian w systemie władzy. Różnorodność indywidualistycznego społeczeństwa oraz potrzeba utrzymania ładu w dużym państwie za pomocą abstrakcyjnych praw stworzyły „nową politykę”.



Królowa Elżbieta I

Fot. Wikimedia

Od feudalizmu do państw narodowych

Przyzwolenie dla tyranii

Ta nowa polityka po raz pierwszy ujawniła się we włoskich miastach, gdzie obywatelskie republiki utorowały drogę do władzy tyranom, zręcznym poszukiwaczom przygód, którzy utrzymywali pokój, sprawując niekontrolowaną władzę. W przeciwieństwie do monarchy średniowiecznego, którego pozycja i religijny status pomazańca bożego były względnie bezpieczne, *signore* musiał być podejrzliwy i ostrożny. Jego niepewna władza pozostawała zagrożona przez spiski lub aliance potężnych rodzin z władcami sąsiednich państw. Ta „sztuka rządzenia” – jak nazwano nowy styl polityczny – zamieniła tradycyjną dbałość władcy o sprawiedliwość jedynie w fasadę i przesunęła jego uwagę na zagadnienia utrzymania władzy. Problem ten, choć był kwestią podrzędną, zawsze należał do sztuki rządzenia. Książę nowego typu był całkowicie oddany tej polityce, której najważniejszą częścią stanowiły instrumenty rządzenia poddanyymi tak, by pozostawali lojalni wobec władcy. „Książę” Machiavellego był podręcznikiem tej sztuki. Jego nauki z czasem zostały zgrabnie ujęte w pojęcie zaproponowane przez Botera: „racja stanu”.

Pojawiła się zatem zupełnie nowa koncepcja polityki – nowa co najmniej pod względem staranności, z jaką opracowywano jej teorię. Współcześni uważali ją czasem za rodzaj realizmu („efektywna prawda” polityki, jak to ujął Machiavelli), czasem zaś – za oznakę skorumpowanych i zdegenerowanych czasów. Punktem odniesienia dla oceny tej degeneracji była utrwalona przez Cyserona tradycja klasyczna, przekazywana następnie przez kolejne pokolenia. Zgodnie z tą dawną koncepcją zadaniem władcy była dbałość o sprawiedliwość i zachęcanie do cnoty, która jest koniecznym warunkiem pokoju i ładu. Idea klasycznej republiki była inspiracją dla wielu filozofów, utopistów i pamfletistów wczesnej epoki nowożytnej, zanim ustąpiła miejsca nowej polityce racji stanu. Przetrawiała, by przejść następnie niezliczone przemiany w skomplikowanej historii nowożytnej myśli politycznej. Dwuznaczny Machiavelli wyjaśnił tę nową ideę państwa w „Rozważaniach nad pierwszym dziesięcioksięgiem historii Rzymu Liwiusza”, gdzie nostalgii za utraconym światem republiki towarzyszyła lojalność wobec monarchii czasów mu współczesnych. Nostalgia ta zdominowała następnie oświeceniową krytykę *ancien régime* w XVIII w. Zdaniem zwolenników republiki, jak również części ostrożnych przedstawicieli klasy średniej, monarchia była marnotrawna, lubiła wojnę, wyzysk i stanowiła afront dla humanizmu. Istotnie,

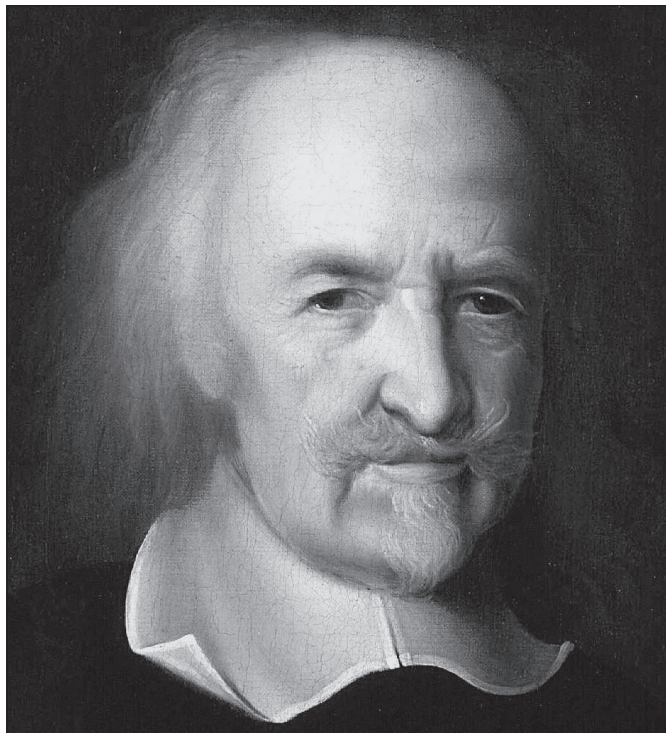
różnica między monarchią a tyranią sprawiała wrażenie nieznacznej. Thomas Hobbes atakował tę doktrynę w „Lewiatanie” (1651), twierdząc, że ten rodzaj idealizmu spowodował w Europie wielki rozlew krwi, czyniąc młodych, wykształconych ludzi ofiarami ambitnych oszustów.

Koncepcja suwerenności

Hobbes reagował na nowe problemy. Twierdził na przykład, że niezgoda religijna, ambicja arystokratów mogły pogrozić nowożytne państwo w wojnie domowej. Zauważył też uformowanie się indywidualności, gdyż nawet jednostka mogła teraz wejść w destruktywny konflikt z samą sobą o religię, cnotę, politykę i wiele innych spraw. Właśnie ta różnorodność opinii oraz fakt, że nowożytna monarchia była zbyt wielka, by życie publiczne mogło w niej wyglądać podobnie jak w polis, spowodowały, iż model republikański w swej klasycznej postaci stał się już tylko kuszącym wspomnieniem. Hobbes podsumował to, twierdząc, że jedynym poglądem, który dotyczy spraw ważnych i na który zgodzą się wszyscy, jest stwierdzenie, iż złem jest śmierć, a szczególnie śmierć gwałtowna. Jego teoretyczne rozważania były w większości powtórzeniem tego, co już i tak działo się w praktyce: w każdym państwie musi panować suwerenny monarcha dysponujący władzą wymuszania zgody koniecznej do pokojowego współżycia. Ideę suwerenności analizował już wcześniej francuski prawnik Jean Bodin w swych „Sześciu księgach o państwie” (1576). „Suwerenność – pisał Bodin – to absolutna i nieustająca władza państwa, którą Latynowie nazywają *maiestas*”. Gdy jednak Bodin budował swą wizję państwa w oparciu o rodzinę, Hobbes podkreślał rozdarcie jednostki między chęcią osiągnięcia sławy a strachem przed śmiercią. Zdaniem Hobbesa źródłem suwerennej władzy jest zgoda na nią samych rządzonych. Można nawet rzec, że społeczeństwem we właściwym sensie tego słowa rządzonymi stali się właśnie przez wybór tego, kto ich reprezentuje.

Państwo prawa

Teoria suwerenności władcy uwydatnia jeden z centralnych problemów polityki. Wszyscy się zgadzają, że wolność możliwa jest tylko wtedy, gdy funkcjonuje prawo. Prawo trzeba jednak tworzyć. Jaka jest więc pozycja twórcy prawa? Jeśli podlega on prawu, to nie może go tworzyć, jeśli jest ponad nim, wówczas jego poddani nie są bezpieczni od ucisku władcy; a powinni być, skoro mają czuć się wolni. Hobbes zgadza się, oczywiście, z poglądem, że w nowożytnym



Thomas Hobbes

Fot. Wikimedia

państwie rządzeni muszą podlegać prawu, a nie kaprysowi rządzącego. Jednocześnie nowożytne warunki wymagają, by władca miał swobodę działania w wyjątkowych sytuacjach. Na poziomie teoretycznym problem ten nie jest rozwiązywalny. Zawsze istnieje bowiem element ryzyka przy przekazywaniu suwerenności władzy. Argumentem praktycznej natury, optującym za wzmocnienie rządów, jest słabość alternatywy: bez władcy suwerena poddany nie ma ochrony przed agresją innych.

Ta logika ujawnia istotę przypadków ekstremalnych. Ludzie pewni swej siły lub obojętni wobec niebezpieczeństw mogą sądzić, że państwo można oprzeć na moralnej zgodzie ludzi rozsądnych, na pakiecie moralnych zaleceń, zwanych prawem naturalnym (*natural law*) lub później – prawami naturalnymi (*natural rights*). Można przypuszczać, że mogłyby one rozwiązać problem zagrożenia, które powoduje władza suwerena. Nieco młodszy od Hobbesa John Locke w „Dwóch traktatach o rządzie” (1689) pośrednio krytykuje swego starszego kolegę, wysmiewając pomysł obdarzenia jakiejkolwiek jednostki pełnią władzy w określaniu praw obywateli. Uczynienie tego byłoby równoznaczne z przekonaniem, że „[...] ludzie są tak głupi, iż dążąc do uniknięcia szkód wyrządzonych im przez tchórze czy lisy, będą zadowoleni i czuli się bezpiecznie, kiedy pożą ich lwy?”

Pewność Locke’a, że ludzie pogodzą się co do prawa naturalnego, czyniła go niewrażliwym na problem centralny, który jest sercem praktyki i teorii nowożytnego rządzenia. Konflikty między Thomasem More’em a Henrykiem VIII, między Edwardem Coke’em a Jakubem I czy między

parlamentem angielskim a Karolem I są przykładami odwiecznego antagonizmu między tym, co rządzący uważa za potrzebę państwa, i tym, co – zdaniem prawników – rządzącemu wolno. Afera Watergate, która kosztowała Richarda Nixona urząd prezydenta Stanów Zjednoczonych, czy działania Komitetu Bezpieczeństwa Powszechnego podczas Wielkiej Rewolucji Francuskiej to dwa przykłady tego antagonizmu, zresztą zupełnie różne. W praktyce demokracja i podział władzy stanowią sposób przekształcenia władzy suwerena, by nie mogła być ona nadużywana. Pojęcie prawa naturalnego, praw człowieka, teoria konsensusu, nacjonalizm, teoria woli powszechnej – to różne koncepcje polityczne, które w mniejszym lub większym stopniu były propozycją złagodzenia tego problemu. Ale nawet w najlepiej urządzonym świecie władza polityczna będzie instrumentem nie tylko koniecznym, lecz także niebezpiecznym, a gwarancje bezpieczeństwa nie istnieją.

Obecnie problem ten nabiera ostrości, gdyż nowoczesna technika zwiększa możliwości władcy. Pióro i atrament zainicjowały rozwój biurokracji, której ślady sięgają dalej niż najlepsza pamięć. Wydaje się oraz kontroluje dowody tożsamości i paszporty, a na mapach są dokładnie naniesione granice (zdarzyło się to pierwszy raz przy podpisywaniu traktatu westfalskiego w 1648 r.). Materiały wybuchowe z kolei przekreśliły przydatność umocnień magnackich fortyfikacji, a cenzura i kontrola druku ułatwiły rządowi separowanie poddanych od wpływu nowych idei. Później pokażemy, że oddziaływanie techniki na politykę odbywa się zgodnie z naszą tezą o równoległości procesów unifikacji

i fragmentacji. Techniki podsluchu i obserwacji, rozwinięte pod koniec XIX w. i w pierwszej połowie XX w., bardzo wzmocniły pozycję rządów. Ostatnio jednak rozwój turystyki, a także komputery i mobilność społeczna wywarły skutek przeciwny.

Prawa naturalne a prawa pozytywne

Nowożytne państwo przewróciło „do góry nogami” dotychczasowy sens polityki, a stało się to za sprawą religii. W starożytności służba państwu dawała ludziom poczucie największego zadowolenia. Nowożytni Europejczycy zaś, zainteresowani przede wszystkim zbawieniem, uznali, że funkcja państwa ogranicza się jedynie do zapewnienia pokoju niezbędnego do realizacji ich własnych zamysłów. Liberalna koncepcja państwa jest właśnie laicką wersją tego poglądu. Można by się zatem spodziewać, że władza taka będzie słaba i podzielona. W rzeczywistości jednak nowoczesne państwo jest nad wyraz trwałe i mocne. Filozof niemiecki Hegel w swych „Zasadach filozofii prawa” (1821) scharakteryzował państwo, nazywając je metaforycznie „ideą boską istniejącą na ziemi”; jednocześnie dostrzegł proroczy związek między państwem a „duchem świata”, związek, który czuło wielu późniejszych Europejczyków i który dał się bliżej poznać w czasie masowych wojen ostatnich dwóch stuleci.

Na ruinach monarchii średniowiecznych zostały więc wzniesione olśniewające nowością pierwsze fragmenty instytucjonalnej maszynierii, zwanej państwem – tak olśniewające, że uznał je cały świat. Czegoś równie bliskiego wszechwładzy ludzkość nie potrafiła dotąd stworzyć. W świecie techniki rozwiązanie takie stało się przedmiotem marzeń. Jakim to bowiem człowieczym kłopotem nie potrafi państwo zaradzić, jeśli się je tylko właściwie urządza? Dwa kontrastujące ze sobą poglądy określały rytm nowożytnej polityki. Pierwszy, liberalny, był dziedzictwem średniowiecznych koncepcji wolności i monarchii jako czynników podtrzymujących ład społeczny. Drugi podkreślał represyjność państwa, które tłumi aspiracje swych obywateli i wymaga humanizacji. Istnienie tej drugiej koncepcji dało początek dążeniom do całkowitego przekształcenia dotychczasowego państwa w republikę doskonałą, w której nieunikniona w polityce przepaść między rządzącym a rządzonym zostałaby całkowicie zasypana. Nowoczesna polityka jest w znacznym stopniu dialogiem między tymi alternatywami.

Kenneth Minogue
„Polityka”, Warszawa 1997,
s. 133.

Poznać i zrozumieć świat – Cypr

Na początku była Afrodyta

Obserwuję lądujące samoloty. Słucham ich pomrukiwania i huku. Widzę setki turystów. Tłumy w klapkach, z walizkami suną do taksówek, rzadko autobusów. Ludzie podnieceni, spoceni. Rozkrzyczana młodzież i dzieci, spokojniejsi starcy. Chcą odpocząć? Może. To są ci, co przylecieli...

Spaleni słońcem, obżarci, wydawać by się mogło, że z resztkami souvlaki na brodzie, czasem z kawałkami rybnego meze na kolorowej koszuli. Bogaci i średniozamożni. Idą wielkie męskie brzuchy do taksówek, człapią stare i młode kobiety. Zmęczeni odpoczynkiem. To ci, co odlatują...

Hotele pustoszą na chwilę. Po korytarzach biegają zmęczone pokójowe, zmieniają pościel, odkurzają. Wiele osób z personelu to uchodźcy, którym udało się w ostatnich latach dostać na wyspę. Są szczęśliwi, ale wykończeni ciężką pracą. To jednak lepsze niż vegetacja i walka o życie w Afryce. Kilka godzin później pojawiają się podróżni.

– Nowa dostawa ludzi. To tak jakby... jakby stado zwierząt trafiło do paśnika. Sam zobaczysz – szepcze mi do ucha mężczyzna w średnim wieku. Polak, który mieszka tu od wielu już lat. – Jedzą, chcą się na stołcu. Nic ich nie interesuje, bywa, że w ogóle nie wychodzą z hotelu. Często chleją. Czasem ohydnie, obrzydliwie – ciągnął dalej. – No, ale nie każdy chyba – pytam nieśmiało. – Nie każdy, ale co drugi. Nieważne czy Polak, czy Niemiec. Oni przyjeżdżają tu jak na pastwisko, a nie, żeby poznać i zrozumieć cokolwiek – Borys uśmiecha się

i idzie w kierunku biura podróży, w którym pracuje od 2017 roku.

Trzecia co do wielkości wyspa na Morzu Śródziemnym. Położona około 80 km od Turcji (Anatolia), 400 km od Rodos, 200 km od Izraela, 380 od Egiptu. Ciepła, piękna, dla niektórych wręcz sielankowa, z suchą przyrodą, górami trudnymi do życia, zabytkami starożytności i wyjątkową, trudną historią – taką, jaką ma prawie każdy kraj. Ta „rajska wyspa Afrodyty” to Cypr, a Pafos to jedno z bardziej popularnych miejsc turystycznych.

Oni nie mówią o sobie: jestem Grekiem cypryjskim, tylko jestem greckim Cypryjczykiem, albo jestem tureckim Grekiem, a nie Turkiem cypryjskim. To ich tożsamość. A przecież rządy i Grecji, i Turcji przez całe lata zmierzały właśnie do tego, aby ludność Cypru dzielić. Po zbrojnej interwencji w 1974 r. i utworzeniu w 1983 r. nieuznawanej przez międzynarodową społeczność Tureckiej Republiki Cypru Północnego rząd w Ankarze prowadził zorganizowaną akcję osiedleńczą. Chodziło o to, aby zrównoważyć proporcje demograficzne na korzyść narodowości tureckiej. Niespecjalnie się to udało, a wielu przesiedleńców nazywa siebie Cypryjczykami z korzeniami tureckimi. Znakomicie ów problem oddał w „Historii Cypru” Mariusz Misztal.

Melchior Wańkowicz, który znalazł się na Cyprze w latach 40. ubiegłego wieku, pisał w „Zielu na kraterze”: „(...) Morze pod oknem szumi w dzień i w nocy tym monotonnym, dalekim od ludzkich spraw szumem. Za plecami sypie się z gór w dół,

ku morzu, kaskada ogrodów, gajów pomarańczowych, oliwnych, piniowych, kaskada białych dachów, palm, minaretów i wież kościelnych. W tym urokliwym pejzażu człowiek czuje się obco, jak w cudzym, za pięknym ubraniu...”

Jeep pędzi bezdrożami półwyspu Akamas w północno-zachodniej części wyspy. Dziewicze tereny ze wspaniałymi klifami. W oddali widzimy przechylony na jedną burtę imponującej wielkości statek. To „Edro III”, ponad 80-metrowy frachtowiec, który prawdopodobnie celowo został osadzony na mieliźnie między plażami Coral Bay a Larą, tuż przy tzw. morskich jaskiniach, podczas sztormu w 2011 r.

Spoglądamy na plażę Lara. Nocą gdzieś pojawiają się i natychmiast znikają żółwie. Od maja do końca września wstęp tu jest od wieczora do poranka surowo zakazany, gdyż małe żółwiki wędrują do morza. – *To jest nasz Michael Schumacher* – mówi Borys, który zaproponował nam wycieczkę po bezdrożach półwyspu. Pokazuje niskiego korpulentnego 60-latkę, którego prawie nie widać zza siedzenia. – *Obyśmy tylko nie skończyli tak jak wielki austriacki kierowca* – myślę, gdy pojazd niebezpiecznie zbliża się do krawędzi drogi i kilkadziesiątmetrowej przepaści, a następnie z dużą prędkością pokonuje ostry zakręt i podskakuje na wielkiej dziurze.

Wąwóz Avakas

Teren nieco przypomina polskie Góry Stołowe. Wędrujemy wilgotnym dnem wapiennego kanionu. Trasa nie jest zbyt trudna, ale trzeba zachować ostrożność, bo na kamieniach łatwo się poślizgnąć. Zdarzają się tu błyskawiczne wezbrania strumienia po większych opadach deszczu. Kiedy przemierzamy wąwóz, „Schumacher” smacznie chrapie na rozgrzanym kamieniu. Ma sporo czasu, bo nasza wędrowka trwa ponad dwie godziny. Z pobliskiego wznesienia leniwym spojrzeniem omiatają nas dzikie kozy. Ruszamy dalej. Czas się odmłodzić, a może zakochać? Wypływająca z grotty woda źródła Afrodyty na pewno ma właśnie takie właściwości. Tak twierdzi Borys i chyba ma rację. – *Popatrz tam* – pokazuje na 70-, może 80-letniego mężczyznę. Trekkingowe sandały, idzie o kijkach, zgarbiony, szczupły, każdy miesiąc napięty w wysiłku. Bez trudu wspina się na strome wznesienie. – *Pytałeś, czy są tu prawdziwi wędrowcy. Są, oto przykład* – Borys wyraźnie jest zadowolony. Po chwili postać ginie gdzieś



na wznesieniu w ostrych promieniach słońca.

O pięknie przyrody półwyspu można by długo pisać. O potężnych, starych drzewach: oliwnych, pistacjowych, chleba świętojańskiego, o sośnie kalabryjskiej i oczywiście o cyprysach. Warto tu wspomnieć, że wcale nie jest takie pewne, że nazwa Cypr pochodzi właśnie od tego drzewa. Wielu badaczy sądzi, że raczej od miasta Kypros, którego śladów dotychczas nie odnaleziono. Kypros to także imię córki Kinyrasa z homerowej „Iliady”. Teorii jest zresztą więcej, ale dajmy temu pokój.

Według Strabona, słynnego greckiego podróżnika, Pafos założył heros Agapenor, uczestnik wojny trojańskiej, który dotarł tu przypadkiem podczas burzy i wybudował świątynię Afrodyty, a następnie miasto. Stało się to około XII wieku p.n.e. Z kolei Nea Pafos to wiek IV p.n.e. i kolejne. Ruiny miasta leżą między dwoma wzgórzami prawie u morskiego wybrzeża, gdzie kiedyś był port. Dzisiaj stanowią niebywałą atrakcję turystyczną z pozostałościami: Grobowcami Królów, mozaikami (jedna z nich przedstawia Tezeusza zabijającego Minotaura), świątyniami, Domem Dionizosa, Domem Orfeusza, Zamkiem 40 Kolumn oraz Odeonem. Miasto miało charakter wielokulturowy, żyli w nim: Grecy, Rzymianie, Żydzi, Egipcjanie, co w przeciwieństwie do czasów obecnych w nikim nie wzbudzało agresji. Kwitł handel, odbywała się wymiana myśli technicznej, morskiej, filozoficznej. Kiedy usiadł się na skałach, oprócz szumu morza słyszał kłótnie marynarzy, szcęk oręża na wojennych okrętach. Cypr raz był grecki, raz rzymski, później stał się hellenistyczny, wenecki, brytyjski, też turecki. Przez wieki na wyspie ścierały się cywilizacje i religie. Oprócz wojen spokój na wyspie zakłócały trzęsienia ziemi. Warto wspomnieć, że jednym z badaczy Nea Pafos był słynny polski archeolog prof. Kazimierz Michałowski.

Do Nikozji przez Pano Lefkarę

Żał wyjeżdżać z Pafos, żał zegnać się z cichym i spokojnym Polis, gdzie na opuszczonym kempingu w starym autobusie

mieszkało kilku wędrowców, a plaża była tam czysta, piękna i prawie bezludna.

Lefkara to miasto położone na stokach wysoko wypiętrzonych gór Troodos. Słynie z niesamowitych koronek i haftów, a sklepiki i kawiarnie położone w zacienionych, krętych uliczkach przyciągają turystów. Zmierzamy jednak do stolicy Cypru oddalonej o jakieś 150 km od Pafos. Nikozja to ostatnia na świecie stolica podzielona murem, zieloną linią i gdzieniegdzie zasiekami oddzielającymi tzw. część turecką od greckiej, ze strefą zdemilitaryzowaną. Z autobusu widać potężną turecką flagę na zboczu góry Kierenia. Namalowano ją w 1994 r., a jej powierzchnia ma, nie do uwierzenia, 75 tysięcy metrów kwadratowych. Znajduje się tam niewidoczny z pojazdu napis autorstwa Mustafy Kemala Atatürka: *Ne mutlu Türküm diyene*, co znaczy „Szczęśliwy ten, kto mówi: jestem Turkiem”. Patriotyzm czy już nacjonalizm? Od drugiej połowy XIX i w XX wieku dochodziło na wyspie do regularnych walk między Brytyjczykami – kolonizatorami, Grekami i Turkami. Wybuchły bomby. Ginęli ludzie. Do eskalacji doszło w latach 60. ubiegłego wieku, kiedy to Makarios III chciał ograniczyć prawa Turków. Migracje i przesiedlenie ludności, mordercy i regularna wojna. W latach 70. życie straciło kilka tysięcy ludzi, żołnierzy armii greckiej, tureckiej, a przede wszystkim cywilów. Masowe egzekucje z obu stron, a wszystko sterowane przez Ateny i Ankarę. Takich strasznych chwil w historii Cypru nie brakowało przez stulecia.

Od 2004 r. Cypr jest w Unii Europejskiej, a paradoksalnie obie strony konfliktu – Grecja i Turcja – są członkami NATO.

Idziemy cypryjską słynną ulicą Ledra w kierunku granicy z tzw. Turecką Republiką Cypru Północnego, nieuznawaną przez społeczność międzynarodową. Liczne restauracje, bogate sklepy. Życie tętni, niesie radość. Mijamy Ledra Palace, miejsce, gdzie w 1955 r. miała wybuchnąć bomba. Zamach przeprowadzony przez Narodową Organizację Cypryjskich Bojowników na nowo powołanego brytyjskiego



Tom Jones w Operze Leśnej

Więzienny bis

gubernatora wyspy Johna Hardinga się nie powiodł, a Harding zasłynął, wprowadzając koszmarnie i okrutne restrykcje, aby zapanować nad chaosem panującym na wyspie. W hotelu od 1974 r. stacjonowały siły pokojowe ONZ. Tu odbywały się także rokowania pokojowe.

Mkną mężczyźni w garniturach. Śliczne, młode dziewczyny jedzą lody. Uśmiechają się, jakby nie pamiętały, że kilkadziesiąt metrów dalej zaczyna się strefa buforowa z opuszczonymi domami popadającymi w ruinę. Miasto widmo. Budynki kolonialne, pozostałość po Brytyjczykach, podziurawione kulami w 1974 r. Wyrastające na dachach krzewy. Zakaz wstępu! Nie można też dostać się na opuszczone lotnisko w Nikozji, które obecnie wykorzystywane jest jedynie przez Siły Pokojowe ONZ.

Nagle, jakby cięcie... Kiedyś była tu barykada – symbol podziału Cypru, teraz barykady nie ma, ale za to są policjanci i straż graniczna. Pokazujemy paszporty. Od 2025 r. można już przekroczyć granicę z dowodem osobistym. Dwa miasta, dwie religie, dwie kultury, dwa światy.

Muzeum Barbarzyństwa

w dzielnicy Kumsal to symbol dramatycznych wydarzeń z grudnia 1963 r., kiedy bojownicy z greckiej paramilitarnej organizacji Akritas wtargnęli do domu lekarza, majora Nihat Ihana, i zamordowali rodzinę. Wanna, w której domownicy zostali zastrzeleni, liczne wstrząsające fotografie. Przytłaczające miejsce. Ale Turcy chcą pamiętać tylko to wydarzenie, natomiast Grecy pamiętają mord w Sysklipos, gdzie tureckie bojówki zamordowały 14 greckich cywiliów. Ludzi tych zakopano później w zbiorowej mogile. Pamiętają też egzekucje w kamieniołomach w Pareklisii, gdzie zginęło kilkadziesiąt nastolatków. Taki jest świat, taka jest historia, że pamiętamy zbrodnie innych, a zapominamy o swoich. Takie są rządy państw, manipulujące społecznościami.

Wracamy do Pafos przez Larnakę. Kilkanaście godzin spędzamy w tym uroczym kurorcie, zwiedzając m.in. Cerkiew św. Łazarza. Z obrazów spoglądają na nas św. Jerzy zabijający smoka i Matka Boża z dziećmi. Delikatna architektura grecka, ale i dzielnica turecka. Wszystko razem, a jednocześnie osobno.

Oddajmy głos Wańkowiczowi: „(...) Wszystko tu jest inne, jaskrawe, południowe. Ścieżki w Platres pachną żywicą i piniami, a z ogrodów uderza zapach dojrzewających cytryn i pomarańczy, które wiszą na drzewach jak małe, złote lampiony...”.

**Tekst i fot.:
MACIEJ WILCZEK**
Angora 30/2026

„Biegnie, gdy inni idą. Działa, kiedy inni gadają. Patrzy na świat i pragnie go całego, więc uderza niczym piorun”. Tak śpiewa Tom Jones w otwierającej sekwencji thrilleru z Seanem Connerym w roli Jamesa Bonda. A robi to w długo niewyświetlanym na naszych ekranach – głównie z powodów politycznych – filmie „Thunderball” („Operacja Piorun”) z 1965 roku. Jest to czwarta część serii przygód brytyjskiego agenta 007, wymyślonego przez Iana Fleminga.

Początkowo piosenką przewodnią filmu miała być kompozycja „Mr Kiss Kiss Bang Bang”, którą nagrała Shirley Bassey. W utworze tym nie było jednak mowy o tytułowym piorunie, dlatego John Barry i Don Black napędce ułożyli utwór „Thunderball”. A że słyszeli Toma Jonesa brawurowo interpretującego piosenkę „It’s Not Unusual”, zaprosili go na sesję. Nie przebiegała ona jednak łatwo. Kompozycja kończy się długo wybrzmiewającą nutą. Jones włożył w nią wszystkie swoje wokalne siły. Trzymał ją przy mikrofonie tak długo, że prawie zemdlął w studyjnej kabynie. „Zamknąłem oczy, a kiedy je otworzyłem, wszędzie wokół wirowało” – wspomina sesję.

Nos do piosenek

Nie tylko finał utworu jest trudny dla wokalisty, tym bardziej 86-letniego, jakim Tom Jones jest obecnie. Również w innych fragmentach obciąża głos. Dlatego piosenkarz rzadko prezentuje go w ostatnim czasie na estradzie. Nie zrobił tego również w sopockiej Operze Leśnej, gdzie wystąpił 23 lipca. Za to zaprezentował inne swoje hity, których niemało zdążył wyłansować.

Miał na to czas, bowiem śpiewa od 63 lat. W 1963 roku zaczął – jako Tommy Scott – występy z grupą The Senators w walijskich klubach. Rok później – pod opieką menedżera Gordona Millsa, który skłonił go do zmiany nazwiska na Tom Jones – nawiązał współpracę z firmą fonograficzną Decca Records. Natomiast w 1965 roku zabłysnął hitem „It’s Not Unusual”, docierając z nim na szczyt brytyjskiej listy singlowej. Nagranie było również wysoko notowane w USA. Zatem w wieku 25 lat miał na koncie hit popularny po obydwu stronach Atlantyku, a zaledwie rok później śpiewał w thrillerze, w którym James Bond walczył z komunistami. Niemało, jak na początki kariery.

Swoją wieloletnią pobyt na szczytach list bestsellerów zawdzięcza wybitnej formie wokalne i dobremu nosowi do interesujących



Tom Jones

Fot. Pete Doherty/East News

piosenek. Rzadko bowiem sam komponuje. Zdarza się, że sporadycznie współpracuje nad utworami z innymi twórcami, jak to było m.in. w przypadku „Looking Out My Window” i „And I Tell the Sea” czy kilku utworów, które nagrał z myślą o longplayu „24 Hours”.

Jego koncert w Operze Leśnej wypełniły wyłącznie covery. Nie było „Thunderball”, ale większość jego hitów wybrzmiała, i to z pełną mocą. Jones z równą swobodą śpiewał piosenkę „What’s New Pussycat?” z tak samo zatytułowanej komedii Woody’ego Allena, jak balladę Leonarda Cohena „Tower of Song” czy dwa utwory Boba Dylana („Not Dark Yet”, „One More Cup of Coffee”). Wprawdzie nie poruszał się z taką werwą, jak przed laty, i część piosenek wykonał siedząc na stołku, ale nawet poradził sobie z dynamicznym hitem Prince’a, zatytułowanym „Kiss”.

Starzeję się, mądrzeję

Na otwarcie jednak wybrał spokojny kawałek „I’m Growing Old” („Starzeję się”) z następującymi słowami: „Wzrok mi słabnie i głos cichnie. Westchnienia stają się głębsze, a krok wolniejszy. Nie dbam już o strój. Złota strzegę zazdrośnie. Mądrzeję. Tak, dorastam... Starzeję się”.

Utwór ten napisał około 1958 roku Bobby Cole. Miał wtedy zaledwie 26 lat, a już dopadły go myśli o przemijaniu. „Piosenkę poznałem na początku lat 70., kiedy występowałem w Las Vegas” – mówi o utworze Jones. – „Zaprezentował mi ją jej autor.

Byłem wtedy zbyt młody, żeby ją wykonywać. Miałem niewiele ponad 30 lat. Ale utwór trafił do mnie na tyle, że długo o nim pamiętałem. Do niektórych kompozycji trzeba dorosnąć. Clint Eastwood też otrzymał za młodu scenariusz do filmu «Bez przebaczenia», ale nie zajął się nim, dopóki nie uznał, że jest wystarczająco stary i mądry. Tak samo było ze mną i z tą piosenką”.

Nagranie „I’m Growing Old” w autorskiej wersji ukazało się na longplayu Cole’a zatytułowanym „A Point of View” (1967). Teraz do tej kompozycji dojrzał Tom Jones. Po niej było wiele innych jego hitów. Miło jest uczestniczyć w koncercie, w którym każda piosenkę się zna. Przed estradą w Sopocie mógł być nawet ktoś, kto w ogóle nie śledzi sceny muzycznej, a pewnie niemal każdy utwór by zaśpiewał.

Niejedyn widz czekał na piosenkę o tym, jak mężczyzna zabija nożem swoją kobietę za to, że zdradzała go z innym. Utwór skomponowali Barry Mason i Les Reed, a jego tytuł to „Delilah”. Jones wziął tę piosenkę na warsztat w 1967 roku, a rok później – w jego wersji – stała się międzynarodowym hitem. Jej autorów wyróżniono Ivor Novello Award (znaną jako The Ivor), prestiżową brytyjską nagrodą dla kompozytorów i autorów tekstów.

Utwór „Delilah” na tyle spopularyzował piosenkarza, że brytyjska telewizja stworzyła z nim muzyczny serial zatytułowany „This Is Tom Jones” („Oto Tom Jones”). Artysta pełnił w nim rolę gospodarza, rozmawiał z zaproszonymi wykonawcami i śpiewał sam lub razem z nimi piosenki (m.in. z Janis Joplin wykonał utwór „Raise Your Hand”). Audycja miała 65 odcinków, które nadawano od 7 lutego 1969 roku do 15 stycznia 1971 roku.

Firma Live Nation słusznie zrobiła, że zaprosiła Toma Jonesa ponownie do Polski. W Operze Leśnej jego recital wypadł nad wyraz korzystnie. Publiczność zgotowała piosenkarzowi gorące przyjęcie i nie pozwoliła zejść z estrady bez bisów. Jones rozpoczął je kompozycją o wieczornej odsiadce, zatytułowaną „Green, Green Grass of Home” (autor Claude „Curly” Putman Junior). Utwór ten w 1966 roku dotarł na szczyt brytyjskiej listy przebojów i od tamtej pory jest jednym z najbardziej rozpoznawalnych w repertuarze Jonesa, na równi z „Thunderball”.

Następnie artysta wykonał piosenki „One Hell of a Life” (autor Katell Keineg) i „Strange Things Happening Every Day” (autorka Sister Rosetta Tharpe). Już na sam finał oczarował publiczność rockowym szlagierem „Johnny B. Goode” z repertuaru Chucka Berry’ego. Koncert udany, mimo że bez „Thunderball”.

GRZEGORZ WALENDA

Angora 32/2026

ANGORA
wydanie na Niemcy
tylko **29 euro**
w prenumeracie rocznej
www.prenumerata.de

Prawdziwy horror

Sny o sushi: japoński psychopata Issei Sagawa (1981)

Zbezczeszczenie

Issei Sagawa przyszedł na świat w 1949 r. po trudnej ciąży i skrajnie przedwczesnym porodzie – jako noworodek z łatwością mieścił się w otwartej dłoni ojca. Był na tyle chorowity, słaby i wąty, że w pierwszych dwóch latach życia – w okresie, w którym kształtuje się głęboka więź dziecka z matką – większość czasu spędził w sterylnych warunkach szpitalnych.

Wszyscy stawali więc na głowie, by zapewnić mu poczucie bezpieczeństwa, świadomość, że jest pełnoprawnym członkiem rodziny i bierze udział we wszystkich jej sprawach. Ojciec Isseia, Akira, i jego wuj Mitu – wymyślali coraz to nowe zabawy dla trzyletniego chłopca i jego starszego brata. Pewnego razu wystawili przedstawienie, w którym wuj odgrywał rolę porwijącego dziecko potwora ludożercy, a Akira dzielonego samuraja, który stawał w ich obronie. Obaj długo zmagali się ze sobą, a na koniec potwór chwycił obu chłopców pod pachy i biegł po całym domu, wykrzykując, że zaraz wpakuje ich do garnka.

Narodziny obsesji

Ta zabawa – zupełnie skądinąd niewinna – pozostawiła na psychice trzylatka znacznie głębszy ślad, niż miała i powinna. Wiele lat później Issei przyznał, że odtąd męczyły go koszmarnie sny o kanibalizmie, w których on i jego brat kończyli smutną i niesamowitą ugotowani w kotle. Z czasem jednak zaczął wyobrażać się w nich w zupełnie innej roli – ludożercy, który trzymał w ręku los swojej ofiary i decydował o jej życiu lub śmierci. Kanibalizm stał się jego obsesją – a kiedy Issei wszedł w okres dojrzewania, w jego fantazjach zaczęły się pojawiać wyraźne seksualne podteksty, z czego próbował się zresztą zwierzać bratu: „Przed zamordowaniem próbowałem powiedzieć mu, że gdy widzę piękną dziewczynę, mam ochotę ją zjeść. Ale brat tego nie rozumiał. Roześmiał się tylko, a ja poczułem głęboki wstyd”.

Issei miał kłopoty nie tylko z samym sobą, nie najlepiej układały mu się również kontakty ze światem zewnętrznym. Był wprawdzie nieprzeciętnie zdolny i inteligentny, nigdy jednak nie rozwinął się w pełni fizycznie, ciągle też nękały go kłopoty zdrowotne: „Nieustannie chorowałem [...] źle się czułem w szkole, zwłaszcza średniej. Bywało, że [inni uczniowie] mówili mi rzeczy bardzo bolesne: Jesteś mały, niski, chudy i temu podobne. Strasznie to przeżywałem”. Istotnie, Issei wyraźnie różnił się od swoich kolegów. Nawet jako dorosły mężczyzna mierzył zaledwie półtora metra, miał niezwykle drobne dłonie i stopy, a na dośmiar złego piskliwy, kobiecy głos. W dodatku lekko powłóczył nogą.

Nie więc dziwnego, że nie ocenił swoich waleń fizycznych nadmiernie wysoko i zdawał sobie sprawę, że nie jest typem mężczyzny, któremu kobiety masowo padają w ramiona. Mimo to marzył, by podbić serce dużej kobiety – wysokiej blondynki w typie nordyckim, jeśli idzie o ścisłość. „Ponieważ jestem taki mały i niski, pociągają mnie piękne, wysokie kobiety, zwłaszcza białe”. Nie jest to rzadkie wśród mężczyzn, Issei należał jednak do stosunkowo nielicznej kategorii przekonanych, że ukoronowaniem zażyłości z niewiastą powinna być jej konsumpcja. Dopóki miał do czynienia wyłącznie z Japonkami, pokusa ta nie doskwierała mu nazbyt dotkliwie, wszystko jednak się zmieniło, kiedy poszedł na studia.

Issei wybrał sobie wydział literatury angielskiej na tokijskim uniwersytecie Wako, gdzie w ramach zajęć dodatkowych uczył się również niemieckiego. Lektorką tego języka była wysoka blondynka, Niemka, która natychmiast rozpałała jego namiętność. „Kiedy spotkałem tę kobietę na ulicy, zacząłem się zastanawiać, czy mógłbym ją zjeść”.

Pewnej letniej nocy Issei wkradł się przez okno do mieszkania lektorki z niezłomnym zamiarem zamordowania jej i spożycia. Kobieta spała. Issei zaczął rozglądać się za jakimś narzędziem, którym mógłby pozbawić ją przytomności. Znalazł jedynie parasolkę, w dodatku narobił przy tym takiego hałasu, że nauczycielka obudziła się i zaczęła wzywać pomocy. Sagawa wystraszył się i uciekł.

Paryskie ambicje i mroczne preludium

Trudno powiedzieć, czy miało to jakiś związek z tą sprawą, w każdym razie Issei uznał za stosowne powiedzieć o swoich problemach z psychiatrą, który z miejsca uznał go za osobnika „skrajnie niebezpiecznego dla otoczenia”. Nigdy nie dowiemy się pewnie, jakie były dalsze zalecenia lekarskie, bowiem ojciec Isseia – człowiek bardzo zamożny i równie wpływowy – zatuszował cały incydent i cichcem przeniósł syna na uniwersytet w Osace. Tam Issei zrobił bakaureat i magisterium. W 1980 r. mieszkał już w Paryżu i jako doktorant Censier Institute na Sorbonie przygotowywał rozprawę z literatury angielskiej.

Przez wszystkie te lata Sagawa pielęgnował w sobie żądzę pożarcia wysokiej, ślicznej blondynki. Był pewien, że potrafi to uczynić, musiał tylko zaplanować wszystko znacznie lepiej niż poprzednio. Trzydziestoletni już teraz Issei miał świadomość, że musi to zrobić szybko, inaczej zupełnie oszaleje. Wkrótce po przyjeździe do Paryża kupił pistolet

kal. 22 – miał więc odpowiednie narzędzie. Musiał tylko znaleźć ofiarę.

Pierwszą jego myślą były prostytutki. „W dzień uczyłem się [...], jednak wraz ze zmrokiem wracała obsesja; wychodziłem z mieszkania szukać prostytutek. Później, kiedy były już u mnie, próbowałem je zastrzelić, ale naprawdę nie mogłem. To nie miało nic wspólnego z moralnością czy czymś podobnym. Nie sądzę. Raczej po prostu się bałem”.

Pałapka na Renée Hartevelt

Skoro z dziewczynami nie mu nie wyszło, Issei zaczął szukać okazji w kontaktach towarzyskich na uczelni. Nowym obiektem jego fascynacji stała się dwudziestopięcioletnia koleżanka, Holenderka Renée Hartevelt – skończona piękność i ucieleśnienie wszystkiego, o czym śmiał marzyć. „Jestem zachwycony. To najpiękniejsza kobieta, jaką w życiu widziałem. Wysoka blondynka o pięknej, jasnej cerze; zadziwia mnie jej wdzięk”. Z natury szczerą, otwartą i serdeczną Renée nie unikała kontaktów z kruchym Azjatem, który na wykładach zawsze starał się uiszczać obok niej. Dyskutowali o wszystkim – od Szekspira po impresjonistów francuskich; chodzili razem do muzeów, na wystawy i koncerty, a raz nawet Issei zabrał ją do domu na herbatę. Trudno powiedzieć, czy Renée czuła do niego cokolwiek poza zaprawioną odrobiną współczucia sympatią, pewne jest jednak, że Issei kompletnie oszalał na jej punkcie. I opracował plan, który miał wreszcie przyoblec w ciało jego mroczne fantazje.

Zaproponował jej, by uczyła go niemieckiego – jego ojciec jest wyśtarczającym zamożny, by dobrze za to zapłacić. Renée zgodziła się chętnie, bo jak prawie wszystkim studentom brakowało jej pieniędzy, a poza tym lubiła Isseia. Przypieczętowaniem umowy miała być tradycyjna japońska kolacja, na którą Issei zaprosił ją do siebie.

„Po posiłku poprosiłem, by przeczytała mój ulubiony wiersz niemiecki. Kiedy czyta, nie mogę odebrać od niej oczu. Kiedy wychodzi, ciągle czuję zapach jej ciała na kołdrze, na której siedziała, czytając. Oblizuję paleczki i naczynia, z których jadła. Czuję smak jej warg. Moja żądza jest tak wielka. Chcę ją zjeść. Jeśli to uczynię – będzie moja na zawsze”.

Nazajutrz, 11 czerwca 1981 r., Issei poprosił Renée, by wpadła do niego wieczorem i jeszcze raz przeczytała mu ten sam kawałek Schillera. Wyjaśnił, że chce ją nagrać, a taśmę wysłać swojemu nauczycielowi do Japonii. Obiecała zająć do niego wieczorem.

Issei przywitał ją uroczyście, usadził po japońsku na podłodze



Issei Sagawa

Fot. Wikimedia

i poczęstował herbatą szczerze zaprawioną whisky w nadziei, że ta domieszka osłabi czujność dziewczyny. Przez chwilę rozmawiali o tym i owym, aż w końcu Issei zebrał się na odwagę – oświadczył, że ją kocha i chciałby się z nią przespać. Zakłopotana nieco Renée zaczęła wyjaśniać, że również bardzo go lubi, ale jest to uczucie czysto platoniczne. Nie chce wprawdzie stracić w nim przyjaciela, ale do łóżka nie pójdzie. Sagawa wzruszył ramionami, powiedział, że rozumie i – żeby przerwać krępujące milczenie – zaproponował nagranie wspomnianego wiersza, na co Renée z wyraźną ulgą przystała. To, co stało się potem, najlepiej opowiedzieć słowami samego Sagawy, który opisał całe to zdarzenie w zbeletryzowanej autobiografii „In the Fog” („We mgle”).

Trzy dni horroru

Włączam magnetofon. Ona zaczyna czytać. Mówi doskonałą niemiecką. Sięgam po broń ukrytą za szafą. Powoli wstaję, mierzę w jej potylicę. Nie mogę się powstrzymać. Pociągamy za spust. Rozlega się głośny huk, a jej ciało osuwa się z krzesła na podłogę. Mam wrażenie, że patrzy na mnie. Widzę jej policzki, oczy, nos, usta i płynącą krew. Ma śmiertelnie bladą twarz. Próbuję z nią rozmawiać, ale nie odpowiada [...].

Wszędzie na podłodze krew. Próbuję ją wycierać, ale krew ciągle płynie. Bardzo tu cicho. Zaczynam ją rozbiierać. Trudno zdjąć ubranie z trupa. Wreszcie skończone. Mam przed sobą jej piękne białe ciało. Tak długo czekałem na ten dzień i oto nadszedł. Dotykam jej pośladków. Są takie gładkie. Zastanawiam się, od czego zacząć. Decyduję się na górną część pośladka. Nos zagłębia się w białej, zimnej skórze. Z całych sił próbuję odgryźć kęs, ale nie jestem w stanie. Przynoszę z kuchni nóż i wbijam go głęboko w ciało [...].

Trafiam wreszcie na mięso. Wybieram je i wkładam do ust. Rozpływa

się w nich jak doskonały kawałek surowego tuńczyka w restauracji sushi. Patrzę jej w oczy i mówię: „Jesteś wspaniała”.

Fotografuję jej białe zwołki, na których widnieją głębokie rany. Kopuluję z jej ciałem. Napawa mnie to lekkiem, ona sprawia wrażenie żywej. Całuję ją i mówię, że ją kocham [...].

Przewijam taśmę, słucham czytanej przez nią wiersza i jem. Niezbyt to smaczne. Solę, dodaję trochę musztardy – staje się wyśmienite. Jem piękną białą kobietę i wiem, że nie ma nic smaczniejszego. To najlepsza kolacja, jaką jadłem.

Potem z nią śpię.

Rano nadal jest przy mnie. Nie pachnie odrażająco. Muszę dziś skończyć ćwiartowanie zwłok. Zjadłem już prawie całą [...].

Minęły już dwadzieścia czterech godzin. Po łazience krąży kilka wielkich much. Brzęczą. Odganiają je, ale wracają. Obsiadają jej twarz. Wyglądają, jakby chciały powiedzieć, że straciłem ją na zawsze. Już jej nie ma. Gdzie teraz jest? Odeszła bardzo daleko. Próbuję pociąć jej ciało nożem elektrycznym. Nic z tego nie wychodzi. Tylko straszny hałas. Biorę siekiere. Uderzam kilka razy. Ciało podskakuje. Sprawiałoby to jej ból, gdyby żyła. W końcu oddzielałem od korpusu uda. Później odcinam ramiona. Idzie jeszcze gorzej niż z udami. Na ręce wciąż ma pierścione i bransoletki. Kiedy podziwiam jej długie palce, znów nachodzi mnie żądza. Masturbuję się jej dłońią. Podniecają mnie te długie palce [...].

Na koniec odcinam głowę. To najtrudniejsze ze wszystkiego. Bez głowy zwłoki są tylko mięsem. Kiedy podnoszę za włosy jej głowę, uświadawiam sobie, że jestem kanibalem [...].

W trakcie tej kanibalistycznej orgii Isseiowi zdarzało się wyć i łomotać pięściami w ściany – tak przynajmniej zeznał lokator sąsiedniego mieszkania.

Prawdziwy horror

Wpadka w Lasku Bulońskim. Pobył w klinice

15 czerwca – cztery dni po morderstwie – Sagawa zdał sobie sprawę, że musi się pozbyć gnijących zwłok. Zapakował więc zmasakrowane szczątki w worki na śmieci i w dwóch wielkich walizkach wywiózł je taksówką do Lasku Bulońskiego. Widok kulawego Azjaty wlokącego przez trawnik ogromne sakwojaże wzbudził zrozumiałe zainteresowanie spacerowiczów. Issei wystraszył się, porzucił swój upiorny bagaż i uciekł. Wezwano policję, która przekonawszy się o jego zawartości, natychmiast wszczęła dochodzenie. Dwa dni starczyły, by ustalić, skąd pochodzą walizki i kto je kupił. Issei nie próbował stawiać oporu żandarmerii, która zapukała

do jego drzwi, a kiedy policjanci znaleźli w lodówce resztki Renée, opisał szczegółowo całą historię i dodał, że już wcześniej, w Japonii, miał problemy psychiczne i pozostawał pod opieką lekarza. Policja umieściła go w klinice psychiatrycznej Henri Colin w Villejuif w celu orzeczenia, czy jest wystarczająco poczytalny, by stanąć przed sądem.

Trójka badających go lekarzy jednomyślnie uznała go za „nieuleczalnie chorego psychicznie”, a tym samym pozbawionego zdolności prawnej. W 1983 r., kiedy otwarto proces, sędzia przewodniczący nie miał więc innego wyboru, jak stwierdzić, że w momencie zbrodni Issei był „w stanie demencji”. Tym samym nie może odpowiadać za swoje czyny przed sądem i powinien zostać

bezterminowo umieszczony w paryskim Paul Guiraud Asylum. Intencją sądu było dożywotnie pozbawienie go wolności, z różnych jednak przyczyn stało się zupełnie inaczej.

Issei spędził tam trzy lata. Rozmowy z psychiatrami i lektura różnych książek o kanibalizmie przysyłały mu z Japonii doprowadziła go do zaskakującej konkluzji: „Zdałem sobie sprawę, że wcale nie jestem niezwykły”. Tymczasem jego ojciec zaczął dyskretnie sondować możliwości (i ewentualne koszty) ekstradycji syna do Japonii. Władze francuskie, które nie miały specjalnej ochotyłożyć na utrzymanie Sagawy przez następne półwiecze, zaakceptowały tego rodzaju rozwiązanie i zgodziły się na jego powrót do ojczyzny, pod warunkiem poddania

go tam bezterminowemu leczeniu zamkniętemu. W maju 1984 r. Issei wrócił do Japonii. Umieszczony został w luksusowym Szpitalu Psychiatrycznym Matsuzawa w Tokio.

Japonia! Wolność upragniona

Przebywającym w klinice Sagawą natychmiast zainteresowały się redakcje japońskich pisemek pornograficznych, a lekarze uznali go tymczasem za zupełnie zdrowego psychicznie. Ordynator szpitala Tsuguo Kanego stwierdził wprost: „Uważam, że jest w pełni poczytalny i winny tej zbrodni [...], powinien znaleźć się w więzieniu”. Policja japońska podzielała najwyraźniej tę opinię, wystąpiła bowiem do władz francuskich o przekazanie poświadczonych

notarialnie kopii protokołów śledztwa z wyraźnym zamiarem wytoczenia Sagawie ponownego procesu. Francuzi jednak kategorycznie odmówili. Mieli po temu swoje powody. Gdyby Issei uznany został za poczytalnego i stanął przed sądem, wystawiłoby to fatalne świadectwo kompetencjom francuskiej służby zdrowia i francuskiego wymiaru sprawiedliwości, czego Paryż nie zamierzał tolerować. Skończyło się więc tym, że z oporami wprowadzie i – jak się wydaje – nie bez presji ojca oraz uroku jego pieniędzy we wrześniu 1985 r. Isseia wypisano z kliniki.

Odzyskawszy wolność, Sagawa wynajął małe mieszkanko w pobliżu domu rodziców i zaczął nowe życie, co polegało głównie na budowie własnego wizerunku jako „człowieka renesansu”. Napisał zbeletryzowaną wersję swoich francuskich przeżyć kulinarnych, o której już wspominaliśmy. Dzieło to rozeszło się w nakładzie 200 tys. egzemplarzy. „Dobrze zrobione [...] wyróżnia się na tle najnowszej literatury japońskiej” – napisał o nim jeden z tójskich recenzentów książkowych. Uskrzydłony sukcesem Issei zaczął produkować się masowo w groszowych pisemkach i niskonakładowych filmach pornograficznych. Kanwą kilku z nich były reminiscencje kanibalistycznego mordu na Renée.

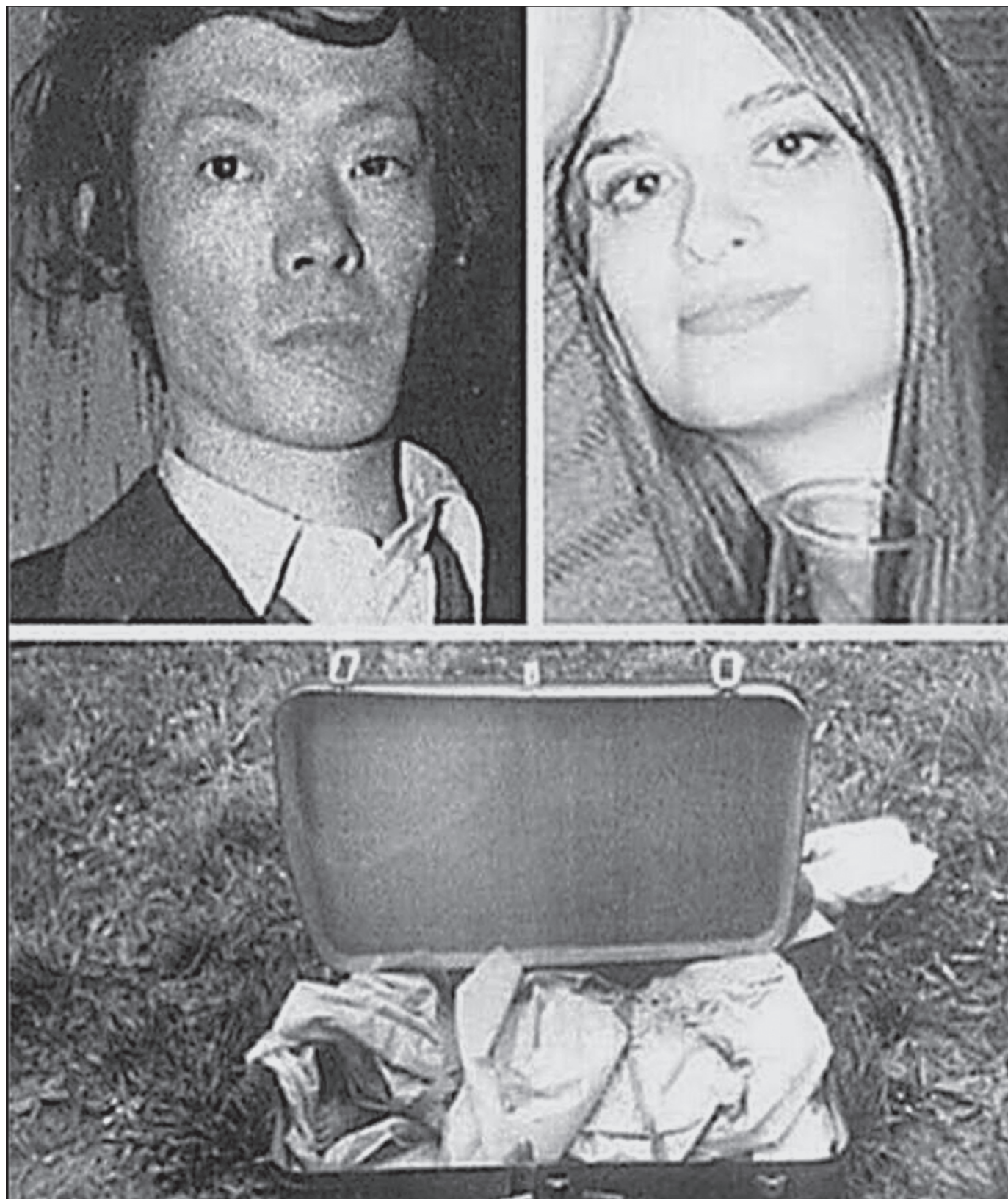
Jak stawał się celebrytą

Niezdrowo zaintrygowana osobą Sagawy japońska opinia publiczna szybko uczyniła zeń rodzaj osobliwego idola popkultury. W 1994 r. Issei rozpoczął cykl wykładów – „Żądza bycia zjedzonym”, podczas których szczegółowo omawiał własne upodobania kulinarne. Ugruntowawszy w ten sposób swą sławę, wziął się do bardziej „artystowskich” zajęć i jak na dzentelmena z kręgów bohemy przystało, zaczął próbować swoich sił w malarstwie. Większość płócien, jakie wyszły spod jego pędzla, okazała się jednak bardzo przeciętnymi studiami damskich pódupków. Występował też w telewizji, pisywał felietony do gazet i wydał kilka książek. A co jest już najbardziej kuriozalne, został szefem działu kulinarnego miesięcznika „Spa” – okładkę jednego z numerów tego pisma zdołał całostronicowo zdjąć jego rozsmianego oblicza.

Issei Sagawa wydaje się znajdować taką samą radość w bogaceniu się na swej zbrodni, jaką ćwierć wieku temu sprawiło mu morderstwo. „Opinia publiczna zrobiła ze mnie ojca chrzestnego ludożerstwa i jestem z tego bardzo zadowolony. Zawsze patrzyłem na świat oczyma kanibala”. Do dzisiaj Sagawa nie wyraził słów skruchy i żalu z racji swego odrażającego uczynku; stwierdził tylko, że chciałby być zjedzony przez młodą białą kobietę, tylko to bowiem może go uratować i wyzwolnić.

Daniel Diehl
Mark P. Donnelly

„Dzieje kanibalizmu”, Warszawa 2008, s. 234.



Kanibal i jego ofiara

Fot. Brainly.ph

Asekuracja na wesoło

Duża porcja śmiechu: Turystyka klasowa i walka o kapitał symboliczny

Klient nasz pan

Dbałość o respektowanie społecznego status quo stanowi domenę nie tylko usługodawców. Sami konsumenci także potrafią upomnieć się o swoje przywileje. Przykładem są tutaj rozzarowani klienci biur turystycznych, którzy prawdopodobnie harowali cały rok, żeby wreszcie wyjechać na wymarzone wakacje. A jak wiadomo – człowiek musi wypocząć.

Jedno z biur podróży przyjęło reklamę, z której wynikało, że piesek na plaży nie nadaje się do robienia babek. Każdy wymaga, aby usługa zaspokajała jego potrzeby i spełniała najwyższe standardy. Oto następne przykłady:

Klient, który wykupił pobyt w hotelu niedaleko lotniska, złożył reklamację, skarżąc się, że piloci wszystkich lądujących samolotów byli w stosunku do niego złośliwi, bo „specjalnie hamowali silnikami

podczas podchodzenia do lądowania tuż nad jego hotelem, a mówiąc dokładnie, tuż przed jego oknami”.

„W hotelu było pięć kotów, które terroryzowały gości poprzez miauczenie i wylegiwanie się na alejkach, murkach i ławkach”.

„Wakacje na Zakynthos były bardzo nieudane, bo kolor w zatoczce nie był tak błękitny, jak na zdjęciu w katalogu”.

„W trakcie wycieczki objazdowej po Grecji nic ciekawego nie widziałam, tylko ruiny i ruiny”.

Nie tylko polscy turyści są tak „wymagający”. Klienci biur podróży pochodzący z Europy Zachodniej, Stanów Zjednoczonych i Azji mają nie mniejsze oczekiwania. W dodatku potrafią zadreżyc przewodników najdziwniejszymi pytaniami. Jedna z osób zwiedzających Wielką Brytanię spytała na przykład: „O której wyłączacie mgłę?”. Sądziła zapewne, że mgła jest sztucznie wytwarzana jako rodzaj atrakcji turystycznej. Szczytem ignorancji wykazał się jednak inny cudzoziemiec, który chciał się koniecznie dowiedzieć: „Dlaczego



w Anglii wybudowano tyle zrujnowanych zamków?”.

Inni klienci, którzy dla odmiany wykupili pobyt w hotelu oznaczonym w katalogu jako rodzinny, poskarżyli się z powodu „zbyt dużej liczby dzieci”. Opisali ze szczegółami, jak bachory zakłócały ich wypoczynek, biegając w pampersach

i hałasując. Do skargi dołączyli zdjęcia, na których pozakreślali na czerwono główki wrzeszczących dzieci. W uzasadnieniu reklamacji czytamy: „Wyobraźmy sobie, iż w hotelach tego typu przebywają rodziny z dziećmi, sądziliśmy jednak, że są odizolowane od reszty gości”.

Z kronik firm ubezpieczeniowych

Kiedy wróciłam do samochodu, to się okazało, że on umyślnie albo nieumyślnie zniknął.

Jechałem do lekarza z chorym kręgosłupem, kiedy wypadł mi dysk, powodując wypadek.

Prowadziłam od 40 lat, kiedy nagle zasnąłem za kierownicą i miałam wypadek.

Nie wiedziałem, że po północy też obowiązuje ograniczenie prędkości.

Dałem sygnał klaksonem, ale nie działał, ponieważ został skradziony.

Nagle zniknął pojawił się niewidoczny samochód, uderzył w mój samochód, po czym zniknął.

Zderzyłem się ze stojącą ciężarówką nadjeżdżającą z drugiej strony.

Inny samochód zderzył się z moim, nie ostrzegając o swoich zamiarach.

Ciężarówka cofnęła się przez szybę prosto w moją żonę.

Mój samochód był legalnie zaparkowany, kiedy wjechał w inny pojazd.

Pośrednią przyczyną wypadku był mały człowieczek w małym samochodzie z dużą buzią.

Jechałem powoli, usiłując dosięgnąć szmatki, aby wytrzeć okno, kiedy któraś zaczęła się o fotel. Kiedy ją pociągnąłem, uderzyłem się w twarz, straciłem kontrolę nad

kierownicą i wjechałem do rowu. Gdy przyjechałem z powrotem z pomocą drogową, moje radio zniknęło.

Ubezpieczony nie zauważył końca mola i wjechał do morza.

Budka telefoniczna zbliżała się. Kiedy próbowałem zjechać jej z drogi, to uderzyła w mój przód.

W pewnym momencie drzewo dostało się pomiędzy kabinę ciężarówki a przyczepę.

Jechałem sobie spokojnie, a tu nagle zaatakowała mnie wysepka tramwajowa.

Cały dzień byłem na zakupach – kupowałem rośliny. Gdy wracałem do domu, to żywopłot wyrósł jak grzyb po deszczu, przysłaniając mi pole widzenia w taki sposób, że nie zobaczyłem nadjeżdżającego samochodu.

Ten pieszy strasznie latał po szosie, musiałem kilka razy wykręcać, zanim na niego wpadłem.

Mój samochód przeleciał przez barierkę i wylądował w kamieniołomie. Mam nadzieję, że spotka się to z państwa aprobatą.

Zatrąbiłam na pieszego, ale on tylko się na mnie gapił, więc go przejechałam.

Ostrożnie przyhamowałem, żeby ta kobieta upadła jak najdelikatniej.

Kiedy dojeżdżałam do skrzyżowania, nagle pojawił się znak drogowy w miejscu, gdzie nigdy

przedtem się nie pojawiał i nie zdążyłam zahamować.

Wjeżdżając na parking, uderzyłem w ogromną plastikową mysz.

Broniąc się przed uderzeniem zderzaka samochodu przede mną, uderzyłem przechodnia.

Źle osądziłem kobietę przechodzącą przez jezdnię.

Przechodzień uderzył mnie i wszedł pod mój wóz.

Kierowca, który przejechał człowieka:

– Podszedłem do leżącego pieszego i stwierdziłem, że jest bardziej pijany ode mnie.

Zobaczyłem wolno poruszającego się starszego pana o smutnej twarzy, jak odbił się od dachu mojego samochodu.

Świadek potrącenia pieszego: – Zobaczyłem, że w powietrzu na wysokości od dwóch do trzech metrów leci, znany mi osobiście, mieszkaniak Radomska.

Poszkodowany przeze mnie obywatel jest teraz w szpitalu i nie chowa urazy. Powiedział, że mogę korzystać z jego samochodu i wziąć jego żonę aż do czasu, kiedy wyjdzie ze szpitala.

Przechodzień nie miał żadnego pomysłu, którędy uciekać, więc go przejechałem.

Na samochód wpadła krowa. Później dowiedziałam się, że była trochę przyglupia.

W moim samochodzie zaczęły się bić dwie osy i zostałem ukąszony, przez co wjechałem w auto przede mną.

Potrąciłam tego mężczyznę, który przyznał, że to jego wina, ponieważ już poprzednio był poszkodowany.

Świadek potrącenia pieszego: – Usłyszałem, jak Staszek krzyknął do głuchoniemego Ostaszczuka: „Stój!”.

Samochód przede mną potrącił przechodnia, który jednak wstał, więc też na niego wjechałem.

Pytanie: „Czy próbował pan dać ostrzeżenie?”. Odpowiedź ubezpieczonego: „Tak, klaksonem”.

Pytanie: „Czy druga strona próbowała dać ostrzeżenie?”. Odpowiedź ubezpieczonego: „Tak. Zrobiła «muuu!»”.

Tego byka chyba ugryzła osa, bo rzucił się na moje auto.

Motornicza tramwaju potrącona przez samochód podczas przedstawiania zwrotnicy:

– Zostałam uderzona w tył mojej osoby i wyrzuciłam się na jezdnię.

Wyrzuciło mnie z samochodu, kiedy zjechał z szosy. Dopiero potem znalazły mnie w rowie dwie zbłąkane krowy.

Wiedziałam, że pies jest zazdrosny o samochód, ale gdybym myślała, że coś się stanie, nie prosiłabym go, żeby prowadził.

Jedynym świadkiem wypadku była pewna córka Koryntu, która

tam stała w bramie, ale ona nie chciała podać swoich personaliów.

Pewien mężczyzna naprawiał dach swojego domu. Stał na drabinie, kiedy silny wiatr zdmuchnął go z niej. W efekcie poszkodowany spadł na swój kabriolet stojący pod domem. Doprowadziło to do dwóch roszczeń ubezpieczeniowych. Pierwsze: kabriolet został zniszczony przez „spadający przedmiot”. Drugie: właściciel został poszkodowany, „wchodząc do samochodu”.

Byłem pewien, że ten stary człowiek nie dotrze na drugą stronę ulicy, kiedy go stuknąłem.

Ten pan jest bezstronnym świadkiem na moją korzyść.

Sprawca wypadku: „To jest niemożliwe, żebym jechał na piątym biegu. Jechałem na pewno na czwartym albo na piątym biegu”.

Ubezpieczony dzwoni do ubezpieczyciela: „Mogę państwu wynająć mój dom, z którego jest świetny widok na szosę i można obserwować ubezpieczone samochody”.

Dziewczyna w samochodzie obok wystawiła na widok swoje piersi i wtedy wjechałem w auto przede mną.

Powiedziałem policjantce, że nic mi nie jest, ale kiedy zdjąłem kapelusz, stwierdziłem, że mam pękniętą czaszkę.

Usiłując zabić muchę, wjechałem na słup telefoniczny.

Marcin Rychlewski
„Księga głupoty. Autentyki”,
Poznań 2011, s. 220.

Uśmiechnij się

Grupa turystów zwiedza ruiny średniowiecznego zamku. W pewnej chwili Jasio pyta tatę:

– Tatusiu, to tutaj mama uczyła się jeździć naszym samochodem?

Mama pyta Jasia:

– Dlaczego nie zadajesz się z Zenkiem?

– Mamo, a ty zadawałaś się z kimś, kto pali, przeklina, kłamie, bierze narkotyki i napada na młodszych?

– Oczywiście, że nie, synu.

– No widzisz, Zenek też nie chce.

Tato pyta się Jasia:

– Jasiu, kiedy poprawisz tę pałę z polskiego?

– Nie wiem, nauczyciel nie puszcza dziennika z rąk!

Facet z depresją chce popełnić samobójstwo. Wieszka linę na gałęzi drzewa, które rośnie nad jeziorem i zakłada ją sobie na szyję. Nagle gałąź pęka i facet ląduje w jeziorze. Macha rękami, lyka wodę, ale wychodzi wreszcie na brzeg i mówi:

– No żeż, k... mać, przez to wieszanie byłbym się utopił!

– Dzisiaj, proszę państwa, będziemy mówić o kłamstwie – zaczął profesor, po czym zadał pytanie grupie studentów:

– Kto przeczytał moją książkę?

Wszyscy podnieśli ręce.

– A więc, proszę państwa, to był przykład kłamstwa. Owszem, książkę napisałem, ale jeszcze nie oddałem do druku.

Teściowa chciała sprawdzić zięciów, czy ją w ogóle lubią. Postanowiła, że wskoczy do studni i będzie udawała, że się topi. Przygotowała sobie wszystko w studni (jak wskakiwała, trzymała się liny). Przyjechał pierwszy zięć, no to teściowa buch do studni. Zięciu podbiega, patrzy – teściowa. Wyciąga ją ze studni i odnosi do domu. Rano budzi się, widzi przed domem malucha z napisem: „Od teściowej dla zięcia”. Przyjechał drugi zięć, teściowa ten sam numer. Zięć ją ratuje. Rano wstaje, a tam maluch z napisem: „Od teściowej dla zięcia”. Przyjechał trzeci zięć. Teściowa stary numer.

Zięć podbiega do studni, odcina linę, na której wisiała teściowa. Teściowa się topi. Zięć rano wstaje, a tam BMW z napisem: „Dla zięcia. Teść”.

Kowalski był producentem gwoździ. Poszedł do agencji reklamowej, aby ta zrobiła mu reklamę. Po tygodniu miał się zgłosić, co też uczynił. Przychodzi i puszcza mu projekcję. Golgota, na krzyżu Jezus, a obok niego napis: „Gwoździe Kowalskiego przebijają wszystko”.

Kowalski obrażony mówi:

– Panowie, to nie może tak być. Zróbcie coś innego.

Zgodzili się i kazali przyjść za tydzień.

Po tygodniu Kowalski znowu pojawia się w agencji, a tam Golgota, Jezus przybity do krzyża i napis: „Gwoździe Kowalskiego utrzymują wszystko”.

No to Kowalski się zdenerwował i z oburzeniem krzyczy:

– Panowie, ja jestem człowiek religijny i w mojej reklamie nie może być Jezusa. Koniec i kropka.

Zgodzili się i kazali przyjść za tydzień. Po tygodniu Kowalski pojawia się i po raz trzeci puszcza mu reklamę. Golgota, pusty krzyż i napis: „Gdyby użyli gwoździ Kowalskiego, to nie uciekłyby”.

Jasio przyjechał na kilka dni do Warszawy w odwiedziny do Julki i Pawła. Mamie obiecał, że będzie dawał dobry przykład swoim kuzynom. Już drugiego dnia chwali się wujkowi:

– Dziś pomogłem przejść przez jezdnię staruszce, waszej sąsiadce.

W nagrodę otrzymał batonik. Następnego dnia przybiega Paweł:

– Dziś ja pomogłem tej pani przejść przez jezdnię.

Też dostał batonik. Trzeciego dnia za taki sam dobry uczynek czekoladkę dostaje Julka. Czwartego popołudnia stają w komplecie i wykrzykują chórem:

– Pomogliśmy naszej sąsiadce przejść przez ulicę!

– A musieliście wszyscy troje?

– Tak, bo stawiała opór.

Psychiatra do pacjenta, zatwardziałego kryminalisty:

– Opowiem panu początek historii, a pan ją dokończy.

– Dziad i baba posadzili rzepkę...
– A Rzepka odsiedział swoje, załatwił i dziada, i babę.

Jasiu biegnie szybko do rodziców i krzyczy:

– Mamo, tato, dziadek się powiesił na strychu!

Rodzice szybko biegną na strych, ale nikogo nie ujrzeni. Na to Jasiu:

– Ha, ha! Ale was nabrałem! Dziadek się powiesił w piwnicy!

Dyrektor firmy potrzebował nowego pracownika. Dał ogłoszenie do prasy, jego ludzie przeegzaminowali wcześniej kandydatów, aż zostało w końcu czterech najlepszych. Aby rzeczywiście wybrać najlepszego, dyrektor postanowił przeegzaminować ich osobiście. Wezwał więc ich do swojego gabinetu i posadził obok siebie. Pierwszego z nich spytał:

– Co według pana jest najszybsze na świecie?

Facet pomyślał chwilę i mówi:

– To myśl. Wpada do głowy, nic jej nie poprzedza, po prostu jest.

– Świetnie – komentuje naprawdę zadowolony z odpowiedzi dyrektor. Zwraca się do drugiego z tym samym pytaniem:

– Mrugnięcie – odpowiada kandydat – mruga się okiem cały czas, a nawet tego nie zauważamy.

– Bardzo dobrze – mówi dyrektor i pyta trzeciego kandydata. Ten miał więcej czasu, więc starannie przygotował odpowiedź:

– No więc w domu mojego ojca, jak wyjdzie się na zewnątrz budynku, to jest tam taki mur. Jest na nim przycisk, jak się go wcisnąć, to momentalnie zapala się światło na całej posesji. Nie ma nic szybszego niż włączenie światła.

– Doskonale! A pan? – pyta czwartego kandydata.

– Według mnie najszybsza jest sraczka.

– Co?! – pyta zdziwiony dyrektor.

– Spokojnie, już wyjaśniam. Widzi pan, przedwczoraj źle się poczułem i pobiegłem do kibla. Ale zanim zdążyłem pomyśleć, mrugnąć czy włączyć światło, zesrałem się w gacie.

– Jak single nazywają walentynki?

– Dzień Niepodległości.

– Kochasz mnie?

– Skarbie! Kochać, to ja kocham wodę i dziwki. A to między nami to jest całkiem poważna sprawa!

Wyteż wzrok...



...znajdź 10 szczegółów różniących te dwa obrazy.

Fot. Domena publiczna

Rozwiązania – str. 22

ZAGADKA

Cenna zguba

Pani Taylor podejmowała gości wystawnymi kolacjami, podczas których obowiązywały stroje wieczorowe. Na proszonych kolacjach regularnie pojawiała się jej bliska przyjaciółka, pani Morgan, która zawsze na tę okazję zakładała kosztowną biżuterię.

Pewnego popołudnia pani Morgan zapukała do drzwi pani Taylor i poinformowała ją, że zgubiła swój ulubiony srebrny naszyjnik i w dodatku zorientowała się, że nie widziała go już od kilku miesięcy. Pamiętała dokładnie, że miała go na sobie podczas

przedostatniego przyjęcia i przyszła teraz zapytać, czy gospodyni nie znalazła go gdzieś w swoim domu.

Ostatnia proszona kolacja u pani Taylor miała miejsce 29 sierpnia, natomiast poprzednia 143 dni wcześniej.

Którego dnia pani Morgan zgubiła swój naszyjnik?

Nie daj się

Metody i skala wyludzeń

Oszustwa ubezpieczeniowe

Niektórzy jeżdżą na wakacje głównie po to, by korzystać z usług prostytutek, inni, będąc daleko od domu, po prostu chcą skorzystać z okazji i zabawić się w ten sposób. Nie zamierzam tutaj oceniać niczyjej moralności ani piętnować kontaktów płciowych pomiędzy dwiema dorosłymi osobami wyrażającymi na to zgodę. Chcę tylko zwrócić uwagę na przypadki kradzieży i szantażu ze strony prostytuujących się osób, ponieważ turyści często stają się ich ofiarą – podobnie jak „osób do towarzystwa” czy „masażystek”. Każdej osobie korzystającej z ich usług grozi, poza oszustwami, wiele innych niebezpieczeństw (np. bardzo wysokie jest ryzyko zarażenia się groźną chorobą płciową). Ponadto wszędzie, gdzie prostytucja jest nielegalna, klienci narażają się na problemy z policją.

„Krewny w kłopotach”

Oszuści kradną informacje na temat turysty i dzwonią do jego bliskich, twierdząc, że został poranny bądź aresztowany, i proszą o pieniądze, by mu pomóc. Ten kłamstwo dotyczy bezpośrednio turystów, a nie ich krewnych i przyjaciół. Jest bardzo podobny do oszustw mailowych, kiedy to złodziej wykorzystuje kontakty ofiary, udając ją samą, i prosi o pieniądze, żeby np. dostać leków na leczenie. W tym przekręcie jednak nie ma potrzeby dostania się do poczty mailowej ofiary.

1. Oszust zdobywa domowy adres ofiary oraz nazwiska i numery telefonów najbliższych krewnych. Może na przykład spisać je z ostatniej strony paszportu, gdzie często widnieją nazwiska i adresy osób, które należy powiadomić w razie kłopotów właściciela paszportu.

Rozwiązania zagadek ze str. 21

Rozwiązanie – cenna zguba
Poprzednia kolacja odbyła się 8 kwietnia.



Jedno z częstszych oszustw komunikacyjnych – na sztuczkę

Fot. Al

2. Inny sposób to przekupienie biura turystycznego – podróżni często muszą podawać adresy krewnych, jeśli z wyjazdem łączy się jakieś niebezpieczeństwo, np. w przypadku spływów górskimi rzekami.

3. Kanciarz kontaktuje się z rodziną lub przyjaciółmi ofiary, udając na przykład lekarza ze szpitala, gdzie trafił turysta po wypadku. Może prosić o numery kart kredytowych ofiary bądź przelać pieniądze na leczenie na podane przez siebie konto.

4. Fałszywy doktor mówi, że pieniądze trzeba przelać natychmiast, inaczej nie będzie można kontynuować leczenia.

5. Jeśli ktoś go spyta, czy kosztów leczenia nie pokrywa polisa turysty, oszust zapewne coś wymyśli.

6. Ofiary oczywiście nigdy więcej nie zobaczą swoich pieniędzy.

Jest jeszcze inna odmiana tego oszustwa

1. Oszust zdobywa dane ofiary i namiary jej krewnych.

2. Dzwoni do rodziny ofiary i przedstawia się jako policjant z kraju, gdzie ona obecnie przebywa. Żeby brzmieć wiarygodnie, może podać jakieś oficjalnie brzmiące dane kontaktowe, które oczywiście są fałszywe.

3. Mówi, że turysta został aresztowany i prosi o numery jego kart kredytowych albo przelanie sporej kwoty pieniędzy na kaucję bądź wysoką karę na podany numer konta.

4. Konto należy do oszustów, którzy znikają z pieniędzmi.

5. Kryminaliści dzwonią do krewnych ofiar późno w nocy, bowiem wyrwana ze snu osoba może być trochę nieprzytomna i nie będzie zadawać zbyt wielu pytań. Poza tym wybierają również rodziców

młodych turystów, np. studentów albo świeżo upieczonych absolwentów, bowiem zapewne zapłacą oni bez dyskusji.

Jak uniknąć takich kątów

• Nie podawaj informacji na temat swoich krewnych nikomu, kto ich nie potrzebuje.

• Powiedz o tym przekręcie swoim krewnym i uprzedź, by nie zgadzali się przelewać pieniędzy na nieznane konta i nie podawali nikomu numerów kart kredytowych, jeśli nie są w stanie sprawdzić, czy osoba, która o to prosi, jest tym, za kogo się podaje. Ponadto adresy takich placówek jak posterunki policji czy szpitale łatwo zweryfikować w internecie.

• Jeśli dzwoni do Ciebie ktoś z zagranicy i prosi o pieniądze w imieniu kogoś z rodziny bądź przyjaciela, poproś o jego nazwisko i numer telefonu. Powiedz, że oddzwonisz. Sprawdź możliwie jak najwięcej informacji – czy to w internecie, czy przez telefon, jeśli masz jakiegokolwiek wątpliwości. Czasem wystarczy skontaktowanie się z samym turystą.

Wyludzenia odszkodowań

Niektóre kanty wymagają udziału turysty, który będzie chciał nielegalnie zarobić trochę pieniędzy. I choć jest chętny do współpracy, tak naprawdę jest ofiarą cwaniaka większego niż on, dlatego skończy w wielkich tarapatkach. Nie pójdzie na policję, bo sam brał udział

w spisku, a jeśli wszystko potoczy się źle, może nawet wylądować w więzieniu. Natomiast jego „wspólnik” po prostu zniknie.

Podobny szwindel został już opisany, kiedy oszuści namawiają turystów do przemycania kamieni szlachetnych. W tym przypadku mamy do czynienia z wyludzaniem ubezpieczeń turystycznych, choć zbliżone jest to również do oszustw związanych z „zaliczkami”. Niestety, wiele osób nie widzi w oszukiwaniu firm ubezpieczeniowych nic niestosownego. Według przeprowadzonych badań niemal osiem milionów turystów przyznaje się do prób wyludzenia ubezpieczenia. Działa to tak:

1. Oszust (może to być nieuczciwy lekarz albo ktoś, kto się za niego podaje) kontaktuje się z turystą.

2. Proponuje, że za niewielką zaliczkę może sprepować rachunki i dokumentację medyczną, a także raporty policyjne z odpowiednimi pieczętkami. Rachunki mogą opiewać na kilka tysięcy dolarów, a fałszywy doktor chce tylko kilkaset. Ofiara może je odzyskać, kiedy zostanie pieniądze z ubezpieczenia, choć nie była w żadnym szpitalu i nie wydała ani grosza.

3. Turysta płaci „lekarzowi” i albo nie dostanie żadnych dokumentów, albo dostanie takie, które będą bezwartościowe. Ofiara oczywiście nie uzyska żadnego odszkodowania, a identyczne dokumenty dostało zapewne wielu innych turystów.

Najlepiej w ogóle nie próbować wyludzania odszkodowań. To zazwyczaj źle się kończy. Stowarzyszenie Ubezpieczycieli w Wielkiej Brytanii informuje, że dane osób, które usiłowały wyludzić odszkodowanie, znajdują się w bazie, do której dostęp mają wszystkie firmy ubezpieczeniowe. To może wpłynąć na zdolność ubezpieczeniową tych osób w przypadku polis majątkowych czy komunikacyjnych. Jeśli zatem ktoś będzie próbował wyludzić odszkodowanie za kamerę wartą 200 dolarów, może o wiele więcej stracić, płacąc później znacznie wyższe składki za inne ubezpieczenia.

Firmy, które sprzedają ubezpieczenia turystyczne, doskonale zdają sobie sprawę z takich oszustw i potrafią je rozpoznać, ponadto mogą zawiadomić policję, bowiem w wielu krajach wyludzenia ubezpieczeniowe są przestępstwem, za które można trafić do więzienia. Poza tym jeśli rachunki opiewają na bardzo wysokie kwoty, firma zapewne skontaktuje się ze szpitalem i jeśli nieuczciwy lekarz faktycznie tam pracuje, raczej nie przekona nikogo z personelu, by potwierdził jego wersję.

Szukanie okazji do oszustw

Oszuści wciąż wymyślają nowe sposoby na wyludzenia pieniędzy z firm ubezpieczeniowych. Fałszują nie tylko policyjne



Fot. Al

raporty z napadów, ale nawet dokumentację sądową i sprzedając ją za część kwoty, jaką można uzyskać z odszkodowania, o które ubiegają się sami bądź robią to ich wspólnicy. Niemniej większość tych przestępstw wymaga udziału skorumpowanego personelu medycznego.

Inny rodzaj tego oszustwa najczęściej spotyka się w USA. Tam bowiem bardzo powszechne są sprawy sądowe o odszkodowania, więc firmy ubezpieczeniowe, chcąc uniknąć długich i kosztownych procesów, wolą negocjować ugodę. Wygląda to tak:

1. Kryminalista ma dla ofiary atrakcyjną propozycję. Jeśli wybierze się w podróż dalekobieżnym autobusem, on zorganizuje niegroźny wypadek drogowy.

2. Autobus zderzy się z innym samochodem i ofiara będzie mogła pozwać ubezpieczyciela firmy przewozowej o wysokie odszkodowanie za „uszkodzenie kręgów szyjnych i obrażenia wewnętrzne”. Ubezpieczyciel zapewne nie będzie chciał iść do sądu i proponuje ugodę.

3. Oszust chce tylko drobną zaliczkę (powiedzmy, że 200 dolarów), a ofiara może żądać od ubezpieczyciela, ile tylko zechce.

4. Ofiara kupuje bilet. Podróż przebiega bez żadnych incydentów. Nigdy więcej nie zobaczy oszusta (żaden wypadek oczywiście nie ma miejsca). Ofiara straciła pieniądze, ale na policję nie pójdzie, musiałaby bowiem przyznać, że brała udział w spisku.

Porwania turystów

W wielu krajach turyści są porwani dla okupu albo z powodów politycznych. Na szczęście porwania dla okupu w większości krajów zdarzają się niezwykle rzadko. Jednak w niektórych częściach świata jest inaczej. W najlepszym wypadku jest to potworne doświadczenie dla ofiary, niemniej może skończyć się o wiele gorzej, jeśli nie jest już ona porywaczom potrzebna albo jeśli nie powiedzie się próba jej odbicia.

Niektórzy dzielą porwania turystów na trzy rodzaje. Pierwszy, powodujący najmniejsze straty, to napady w celu zmuszenia ofiary do wypłaty pieniędzy z bankomatu. W takim wypadku turysta, oprócz pieniędzy z konta, straci również wszystkie cenne rzeczy, jednak koszmar zazwyczaj kończy się po kilku godzinach.

O wiele gorsze są tzw. porwania ekspresowe, mające na celu wymuszenie okupu od rodziny bądź firmy ubezpieczeniowej. Porywaczom nie chodzi tu o jak najwyższą kwotę, tylko o uzyskanie sporej sumy jak najszybciej, bez długich i niebezpiecznych negocjacji. Mogą nawet zranić ofiarę, by zmusić jej rodzinę.

Peter John

„80 oszustw dookoła świata”, Łódź 2011, s. 303.

Nieskonsumowane owoce zwycięstwa pod Grunwaldem

Dlaczego przegraliśmy...

Król „nie miał planu”, ataki były dość przypadkowe i, zdaniem Kuca, w zasadzie podejmowane z inicjatywy poszczególnych dowódców, nasi nie zrobili podkopów, „nie przygotowali taranów czy ruchomych wież ani balist i katarpult miotających wielkie głazy”.

Względna skuteczność ostrzału artyleryjskiego już omawialiśmy, Kuc twierdzi zresztą, że nie jesteśmy w stanie określić potencjału burzącego dział, o którego parametrach nie wiemy nic pewnego. Właściwie jedyny moment, w którym wojska polsko-litewskie bliskie były powodzenia, to sam początek działań. Wedle Długosza efektem zaskakującego – bo podjętego od razu po przybyciu wojsk królewskich pod Malbork – ataku był wyłom w murach. Załogę wzięły strach, porozbiegała się bez ładu i składu, żeby poszukać bezpieczniejszych miejsc. Ale król nie wykorzystał szansy – ani tego dnia, ani następnego. Jednak Kuc pesymistycznie ocenia opis kronikarza jako mało wiarygodny. Mimo całego krytycyzmu wobec Jagielly badacz nie może uwierzyć, że wódz, który dobrze sobie radził w bitwach, przegapił i zmarnował aż tak dobrą okazję.

Kluczowe przyczyny porażki pod Malborkiem

Skoro Polacy nie mogli rozbicić murów podczas ostrzału, to czy w ogóle mogli zdobyć Malbork, dobrze pomyślany i wykonany zamek

obronny, obsadzony załogą, która wykazała się dużą bojową sprawnością? Kuc pisze: „Bez zniszczeń czy poważnego uszkodzenia części umocnień zamku nie było możliwości zdobycia go szturmem”. To z kolei oznacza, że Malbork mógł paść tylko wskutek załamania się morale obrońców.

Stało się odwrotnie – złamane zostało morale atakujących.

Brak planu i chaos organizacyjny

Przyczyn powyższego wymienia się kilka. Obrońcy urządzali tzw. wycieczki, czyli sprawne wypadły grupy bojowej, która zadawała straty polskiemu wojsku. Zaczęły się choroby, jak to często się zdarza, kiedy masa unikających kapieli ludzi długo siedzi razem w jednym miejscu (Bóg raczy wiedzieć, czemu nie słyszymy o chorobach obrońców). Niezwykła, podobno, plaga much stawała się utrapieniem nie do zniesienia. Bez długotrwałego (i sprawnego!) oblężenia trudno zmusić załogę głodem do kapitulacji, a pospolite ruszenie niejako ze swej natury niezdolne było do wielomiesięcznych działań.

W tym sęk, że ten ostatni argument tyle jest prawdziwy, co bałamutny. Prawdziwy o tyle, że faktycznie o wiele sprawniej zdobywało się zamek malborski oddziałami zawodowego wojska przeszkolonego w zdobywaniu zamków niż przy pomocy wojska, którego kręgosłup

stanowi rycerstwo. Bałamutny zaś przez to, że sugeruje pewnego rodzaju dziwaczność oblegania zamku z wykorzystaniem pospolitego ruszenia. Przecież ówczesne oddziały używane na polu bitew właśnie taką miały specyfikę, złożone z (relatywnie) masowego zaciągu, wedle zasad omówionych już w rozdziale na temat bitwy grunwaldzkiej. Rycerstwo idące pod Grunwald nie było wcale nawykłe do uczestnictwa w wielkich starciach, nie było też nawykłe do długich marszów w ogromnych kolumnach – a precyzyjnie mówiąc, na ogół nie było, bo zwykle jakaś niewielka grupa rycerzy miała za sobą wojenne doświadczenia. Podobnie pospolite ruszenie nie było zaprawione w zdobywaniu grodów i zamków, jednak, jak Europa długa i szeroka, przeważnie tak zebrane wojsko uczestniczyło w oblężeniach, czasem ze skutkiem pozytywnym dla siebie, a czasem dla obrońców. Zgromadzeni pod Malborkiem rycerze, słudzy, zaciężni, piechurzy itd. akurat ponieśli klęskę. Nie oni pierwsi i nie ostatni.

Potęga twierdzy

Malbork był doskonale zaprojektowanym zamkiem obronnym, którego bez zniszczenia murów nie dało się zdobyć szturmem. Nie znaczy to, że podczas malborskiej operacji wojsko królewskie dało dowody szczególnej odporności psychicznej. Kiedy rozeszła się pogłoska, że

wojsko króla węgierskiego (a zabiegającego o koronę niemiecką i czeską) Zygmunta Luksemburskiego wkroczyło na ziemie polskie i puścisz kraj, niejeden rycerz żywił (zresztą słusznie) obawę o własny majątek – zwłaszcza jeżeli wywołał się z południa polskiego królestwa. Zapewne każdy zresztą rycerz miał powody, by niepokoić się o los swojej posiadłości (żniwa!) pozostawionej w niepewnych czasach bez pańskiego oka, każdy też mógł ulegać zniechęceniu, kiedy po wiktoria grunwaldzkiej nastał, nieoczekiwanie, siemniżny czas wojny pozycyjnej z muchami oraz chronionymi murem Krzyżakami.

Wysokie morale i aktywność obrońców

Możemy skonstatować melanholicznie, że w starciu na psychiki wygrała załoga Malborka. 8 lipca dotarł do niej list (blokada zamku nie była więc zbyt szczelna) Zygmunta Luksemburskiego obiecującego pomoc, co ogromnie podniosło obrońców na duchu. Według zakonnego kronikarza ich dowódcy organizowali także gry rycerskie „przeciw poganom” (nie wiemy, jak wyglądały) oraz wydarzenia muzyczne z udziałem trąb i piszczałek. O podobnych eventach po polskiej stronie źródła milczą.

Jan Wróbel

„Grunwald 1410. Największy triumf polskiego oręża”, Kraków 2020, s. 345.



Oblężenie Malborka przez wojska Królestwa Polskiego. Rok 1410

Smacznego

W kuchni Ewy Wachowicz

Sałatka i carpaccio – pomidory w roli głównej



Uwielbiam pomidory, szczególnie te polskie, na które właśnie teraz trwa sezon. Kanapki z soczystym pomidorem, domowa zupa pomidorowa czy świeże pomidory z odrobiną soli i pieprzu to dla wielu z nas smaki dzieciństwa i wspomnienie ciepłych dni. Dzisiaj mam dla was jednak pomysł na dwa proste dania, w których pomidory odgrywają główną rolę – lekką sałatkę oraz carpaccio z pomidorów. Od kilku lat mam własną przydomową szklarnię, w której uprawiam przede wszystkim pomidory, ogórki oraz świeże zioła.

Sadzę je w maju, a pierwszych zbiorów mogę doczekać się już pod koniec czerwca i na początku lipca. Teraz zaczyna się pełnia sezonu – pomidory dojrzewają w słońcu, mają piękny kolor, są jędrne i pełne smaku. Nie ma nic lepszego niż warzywa, które możemy zebrać we własnym ogródku i od razu wykorzystać w kuchni.

Pomidory to niezwykle uniwersalny składnik, który pasuje zarówno do prostych, codziennych potraw, jak i bardziej wykwintnych dań. Można je jeść na surowo, piec, dusić, przygotowywać z nich sosy, zupy czy przetwory na zimę. Warto wiedzieć, że choć w kuchni traktujemy je jak warzywo, z botanicznego punktu widzenia pomidor jest... owocem. Do Europy przywędrował z Ameryki Południowej, a dziś jest jednym z najczęściej uprawianych i wykorzystywanych produktów na świecie.

Latem najlepiej smakują świeże lokalne pomidory – szczególnie odmiany malinowe, które wyróżniają się słodyczą i wyjątkowym aromatem. To właśnie w sezonie mamy największą możliwość cieszenia się ich naturalnym smakiem, dlatego warto wykorzystywać je w kuchni tak często, jak tylko się da.

Sałatka z pomidorów

Składniki:

- 1 kg pomidorów
- 100 ml oliwy
- 100 ml keczupu
- 2 łyżki miodu
- cebula
- sól
- pieprz
- natka pietruszki

Przygotowanie:

1. Pomidory naciąć na czubku, sparzyć wrzątkiem, obrać ze skóry. Każdy pomidor pokroić na ćwiartki lub na 8 części. Usunąć pestki z sokiem, sok przetrzeć przez sito, pestki wyrzucić. Sok dodać do pomidorów.

2. Cebulę pokroić w drobną kostkę. Ketchup połączyć z miodem, przyprawić solą i pieprzem. Małymi porcjami, by sos się nie rozwarstwił, dolać oliwę. Dodać cebulę.

3. Gotowym sosem polać pomidory. Wymieszać. Udekorować natką pietruszki.

Carpaccio z pomidorów

Składniki:

- 2 dojrzałe pomidory
- 3 łyżki oliwy extra virgin
- cebula
- 25 g sera koziego
- listki bazylii

- sól
- pieprz

Przygotowanie:

1. Pomidory dobrze umyć, osuszyć i pokroić w bardzo cienkie plastry. Rozłożyć na półmisku.

2. Bardzo cienko pokroić cebulę i rozłożyć na pomidorach. Całość skropić oliwą, a na wierzch skruszyć ser. Na koniec przyprawić solą i pieprzem oraz ozdobić listkami bazylii.



Fot. archiwum domowe

Marek Brzeziński
PROPONUJE



Wcale nie pod wiszącą skałą, jak w znakomitym filmie Petera Weira o jednej z największych australijskich tajemnic. Tym razem chodzi o kilka wskazówek, które sprawiają, że piknik się uda – w ogrodzie, w drodze, w parku. Nawiazuując, rzecz jasna, do Maneta i jego „Śniadania na trawie”, choć niekoniecznie w takiej konfiguracji: oni ubrali, zapięci po szyję, ona naga, a cała trójka zadowolona. I o to chodzi. O radość z piknikowania. Francję zalewa kolejna fala upałów, więc kto nie może nad morze, ten jedzie nad Marnę albo do Łasku Bułńskiego.

Piknik w drodze na wakacje

Krajobrazy różne, ale reguły piknikowe – podobne.

Muszą być: obrus, biały albo w kratkę, ale obrus oraz jadlo przednie i trunki z alkoholem i bez niego. To zasady ogólne. Ale diabeł tkwi w szczegółach. Francuzi piknikowe przyjęcia często wiążą nawet nie z samym wypadem za miasto, gdzieś do lasu, ale z postojem w drodze na wakacje. Ich zdaniem przerwa na piknik jest jednym z najprzyjemniejszych momentów wyprawy nad morze, w góry czy nad jeziora. Według szefów kuchni bardzo łatwo jest przygotować prowiant na taką imprezę. Posiłek, który ucieszy wszystkich – tych małych i tych dużych. Bo w tym wszystkim chodzi o kilka zasad – trzeba zatrzymać się jak najrzadziej, nie zrywać się na utrudnienia i nie irytować się na korki. Po prostu trzeba jechać w pozytywnym nastroju, a taki zapewni dobry posiłek, który zabieramy ze sobą w drogę.

Do minimum trzeba ograniczyć wynalazek pewnego lorda angielskiego, który nie był zresztą zbyt zajmującą ani sympatyczną osobą. Miał jedną namietność,

jeden nałóg. Karty. Aby zrealizować swoją pasję, nakazał kucharzowi przygotować specjalne danie, którego konsumpcja nie zmuszała do przerywania gry. Tym człowiekiem był lord Sandwich, a jego wynalazkiem były kanapki, po łódzku *sznytki*, czyli sandwiche. Szefowie kuchni apelują, by kanapek na piknik zabierać jak najmniej. W upalne dni po prostu

się nie sprawdzają. A zatem co? Legendarne *quiches*, tak samo nazywane po polsku, czyli tarty na zimno. A tych jest co najmniej dwadzieścia rodzajów. Tradycyjne z Lotaryngii, z wędzonym boczkem, a dalej z owocami morza, z chorizo, ostrą, pikantną kielbaską hiszpańską, z pieczarkami albo z kurkami. Świetne na drogę są proste sałatki. Jeżyny,



Fot. 123rf

maliny, pokrojone w plasterki truskawki, wiśnie, awokado, banany pocięte w równe krążki – do tego nieco soku malinowego i plasterki ananasa. Dopiero w ostatniej chwili, podając je uczestnikom pikników, polewamy je odrobiną bitej śmietany. W wersji dla dorosłych i nie dla kierowców można dodać parę kropel likieru wiśniowego albo *Cointreau* o zdecydowanym, cytrynowym smaku. Ale to dodatek nie dla każdego. Za to dla wszystkich są kawałki słodkiego melona z oliwkami i odrobiną sera – mozzarelli albo, dla wyraźnego kontrastu, utartego cheddara. Sałatki są pewniakiem piknikowym zarówno na drodze, jak i w parku. Najbardziej znana i lubiana z nich to sałatka Cezar. Jej podstawą jest pierś kurczaka pokrojona w paski, które opiekamy na ruszcie albo na patelni. Do tego dodajemy świeżą bazylię, rozmaryn, rzymską sałatę, starty czosnek i parmezan. Całość doprawiamy solą – najlepiej morską, pachnącą, i pieprzem, a następnie polewamy sosem z czosnku, parmezanu, łyżki śmietany, soku z połowy cytryny i majonezu własnej roboty. Na koniec dorzucamy grzanki, w które wcieramy odrobinę czosnku.

Najpopularniejsza jest szafka nr 69

W miejscowym klubie dla swingersów największym zainteresowaniem cieszy się pokój orgii.

Współczesne kluby dla swingersów odchodzą od wizerunku mrocznych lokali na rzecz starannie zaprojektowanych, bezpiecznych przestrzeni, w których najważniejszy jest komfort uczestników. Przykładem może być działający w Sydney klub Our Secret Spot. Wielopoziomowy obiekt zlokalizowany w Sydney jest otwarty od czwartku do soboty i zapewnia dorosłym miejsce do eksploracji swej seksualności. Klub to jednocześnie znakomicie zorganizowane przedsiębiorstwo, które pomaga zaspokajać potrzeby klientów.

Udział w wydarzeniach organizowanych w Our Secret Spot wiąże się z opłatą, która w przypadku par wynosi 169 dolarów australijskich. Ze względu na bezpieczeństwo i komfort uczestników limit miejsc na dany wieczór ustalono na około 135 osób. Choć klub dopuszcza obecność singli, ich liczba jest rygorystycznie ograniczana, ponieważ organizatorzy chcą zadbać o zachowanie odpowiednich proporcji – wiedzą, że obecność zbyt wielu samotnych mężczyzn zniechęca do zabawy główną grupę docelową, jaką są pary.

Klienci lokalu to najczęściej osoby w wieku od 30 do 45 lat. Gospodarze opisują ich jako ludzi dobrze wykształconych, dojrzałych emocjonalnie i stabilnych finansowo. Zjawisko to wpisuje się w szerszy trend. Wiele osób po okresie izolacji w czasie pandemii zaczęło rewidować



Rys. Katarzyna Zalepa

swoje podejście do życia i relacji, coraz chętniej sięgając po modele etycznej poliamorii. Dodatkowym czynnikiem, którym kierują się pary, jest pragmatyzm ekonomiczny. Koszt biletu wstępu do klubu jest często niższy niż wynajęcie pokoju o odpowiednim standardzie w hotelu w Sydney.

Po wejściu do obiektu i rejestracji u konsjerża goście udają się do baru, gdzie obsługa odbiera przyniesiony przez nich alkohol i serwuje im go przez resztę wieczoru. Następnie uczestnicy przechodzą do szatni, aby zdeponować cenne przedmioty i przebrać się w bardziej swobodne, zazwyczaj skąpe stroje.

Właściciele z uśmiechem przyznają, że najpopularniejszą szafką w klubie jest ta oznaczona numerem 69. Pary potrafią przychodzić znacznie wcześniej tylko po to, by została im przydzielona.

Przestrzeń klubu podzielona jest na kilka stref, co pozwala uczestnikom na stopniowe dawowanie sobie wrażeń. Pierwsza jest tak zwana strefa PG (skrót od ang. Parental Guidance, kinowej klasyfikacji „dla wszystkich”, oznaczający tu strefę towarzyską bez nagości), która przypomina tradycyjny lokal ze stołem bilardowym i barem. Stanowi ona neutralny grunt do zawierania znajomości i oswajania

się z atmosferą miejsca. Największym zainteresowaniem cieszy się jednak pokój orgii. To pomieszczenie z przyćmionym oświetleniem umeblowano rzędami podwójnych łóżek, ustawionych naprzeciwko ściennych lusterek. Właściciele tłumaczą, że to przestrzeń przeznaczona dla par poszukujących nowości, chcących się popisać lub po prostu poobserwować innych. Gospodarze przyznają, że w chwilach największego obłożenia, gdy w pomieszczeniu przebywa jednocześnie kilkadziesiąt osób, atmosfera staje się bardzo gorąca. Łóżka przykryte są nieskazitelnie białą

pościelą, a personel klubu dyżuruje w pogotowiu, by regularnie ją wymieniać, co przypomina pracę techników w boksach na torach wyścigowych F1. Pomieszczenie wyposażono również w otwartą strefę pryszniców, gdzie goście mogą się odświeżyć.

Dla uczestników przytłoczonych intensywnością sali głównej na tyłach lokalu przygotowano odrębne pomieszczenie VIP, którego wystrój nawiązuje do eleganckiej biblioteki. Twórcy klubu wyjaśniają, że zaprojektowali tę przestrzeń z myślą o sytuacjach, w których na głównej sali brakuje miejsca lub intymności. Wynajmujący ten pokój mogą ustalić własną playlistę, korzystać z obsługi kelnerskiej i zaprosić do środka wybrane przez siebie osoby. Ofertę lokalu uzupełniają przestrzenie dla osób o bardziej specyficznych preferencjach, w tym pokój wyposażony w lustro weneckie oraz tak zwany loch, przeznaczony do praktyk BDSM, na którego ścianie umieszczono potrzebne akcesoria.

Otwierając Our Secret Spot w 2014 roku, Jess Cattelly – kobieta mająca doświadczenie w zarządzaniu handlem detalicznym oraz w balecie – postawiła sobie za cel odcięcie się od dawnego, obskurnego wizerunku podobnych miejsc. Projektując klub, chciała skupić się na wprowadzeniu do niego „kobiecej energii”. Priorytetem stało się stworzenie miejsca, w którym absolutną podstawą jest kultura zgody, a uczestniczki zabawy mogą swobodnie chodzić w bieliznie, czując się nie tylko atrakcyjnie, ale też bezpiecznie. (AS)

Na podst.: news.com.au, smh.com.au

Angora 30/2026

Gdzie obcy czują się u siebie?

Islandia i Luksemburg są na czele rankingu krajów najbardziej przyjaznych ekspatom, ale dla polskich czytelników najciekawsza jest lista miast. W pierwszej dziesiątce, obok Zurychu, Kopenhagi i Monachium, znalazła się Warszawa – wyżej niż Seul i Hongkong.

Przeprowadzka za granicę zaczyna się od walizki, biletu i przekonania, że „jakoś to będzie”. Potem przychodzi proza życia: praca, lekarz, konto w banku, mieszkanie, język, urząd i pierwsze pytanie zadane w sklepie bez paniki w oczach.

Najnowszy ranking firmy William Russell pokazuje, gdzie przyjezdnym najłatwiej przejść od statusu „obcy” do statusu „swój, tylko z innym akcentem”. Autorzy zestawienia oceniali kraje według kilku kryteriów: doświadczeń ekspatów, udziału

migrantów w społeczeństwie, zatrudnienia osób urodzonych za granicą, nastawienia mieszkańców do imigrantów, bezpieczeństwa i otwartości wizowej. Innymi słowy, nie chodzi tylko o łatwy wjazd z walizką, ale o to, gdzie po przeprowadzce można tę walizkę odłożyć do pawlacz, znaleźć pracę i naprawdę się zaaklimatyzować.

Na pierwszym miejscu znalazła się Islandia. Brzmi chłodno, ale działa ciepło: kraj ma bardzo wysoki wskaźnik zatrudnienia osób urodzonych za granicą – 84,2 proc. – oraz silne poczucie bezpieczeństwa i zaufania społecznego. Islandia może nie obiecuje ekspatom słońca przez cały rok, natomiast oferuje przewidywalność. A czasem dobrze działający urząd grzeje lepiej niż południowy klimat. Drugie miejsce zajął Luksemburg – małe

państwo o wielkiej międzynarodowej codzienności. Ponad połowa jego mieszkańców pochodzi z zagranicy, więc bycie przyjezdnym nie jest tam wyjątkiem, lecz częścią lokalnej normy. Banki, rynek pracy, urzędy i biura nieruchomości są przyzwyczajone do ludzi, którzy dopiero zaczynają życie w nowym kraju. W Luksemburgu ekspat nie musi długo tłumaczyć, że jest ekspatem: prawdopodobnie jego sąsiad, kolega z pracy i osoba za nim w kolejce po kawę też nim są.

W pierwszej dziesiątce znalazły się także: Nowa Zelandia, Australia, Szwajcaria, Irlandia, Kolumbia, Czechy, Portugalia i Austria. Każdy z tych krajów ma inny przepis na oswojenie obcych. Szwajcaria daje porządek, bezpieczeństwo i pracę, choć czasem rachunek potrafi przerazić bardziej niż samotność.

Irlandia kusi językiem, rynkiem pracy i towarzyską miękkością. Czechy oferują środkowoeuropejski komfort bez przesadnej egzotyki, Portugalia – łagodność i słońce, zaś Austria porządek, stabilne instytucje i rzeczywistość, w której kawa, urząd i punktualność tworzą całkiem zgrany układ.

Osobna lista dotyczy miast, bo to one często decydują, czy po przeprowadzce człowiek szybko wchodzi w rytm normalności. Pierwsze miejsce zajął Zurych, wysoko oceniony za bezpieczeństwo i niski poziom napięcia społecznych. Dalej znalazły się ex aequo Singapur i Tokio, a następnie Kopenhaga, Monachium, Praga, Dubaj, Warszawa, Seul i Hongkong. To różnorodny zestaw: od szwajcarskiego porządku przez skandynawskie zaufanie i bawarską organizację po azjatyckie metropolie oraz Europę Środkową. Dla polskiego czytelnika najciekawsza jest Warszawa, ósma w rankingu. Stolica Polski

ma ważną dla przyjezdných cechę: jest miastem w ruchu. Przyciąga ludzi z Ukrainy, Białorusi, Azji i Europy Zachodniej, daje szansę na pracę, własną działalność, kawiarnię, tramwaj i tempo. Dla ekspaty to czasem ważniejsze niż widok z przewodnika.

Z rankingu płynie jeszcze jeden wniosek: największe metropolie nie zawsze są najbardziej gościnne. Londyn, Paryż i Nowy Jork nie znalazły się w pierwszej dziesiątce. Dają energię, anonimowość i możliwości, ale mogą utrudniać budowanie więzi. Prawdziwa gościnność zaczyna się dopiero wtedy, gdy po kilku miesiącach człowiek wie, gdzie iść do lekarza, jak załatwić dokument, do kogo zadzwonić w razie problemu i gdzie kupić ulubiony chleb. Dom za granicą buduje się nie z widokówek, ale z codzienności, która przestaje być obca. (ANS)

Na podst.: euronews.com, lasicilia.it

Angora 30/2026

Rozrywka

HOROSKOP

Gwiazdy patrzą na nas.

BARAN

Pocujesz przypływ życiowej energii. Trudno będzie wytrzymać ci dłużej w jednym miejscu, a wydumane problemy niektórych domowników zaczną ci denerwować. Do porządków czy rachunków w tym tygodniu zupełnie nie będziesz miał cierpliwości.

BYK

Zajmiesz się sprawami, które dotyczą rodziny. Inwestycje, remonty, większe zakupy będą głównym tematem rozmów. Starsza osoba sprawi, że twoje działania nabiorą rozmachu. Nie zwlekaj z tym, co ważne, bo Mars teraz ci sprzyja. Ale weekend wykorzystaj na odpoczynek.

BLIŹNIĘTA

W nadchodzących dniach szczęście będzie ci towarzyszyć, a jedyne, na co możesz narzekać, to nuda. Dlatego poszukaj sobie nowego hobby lub odważ się na szaloną wycieczkę w nieznanne. W miłości pocujesz się bezpiecznie, a Wenus szczególnie pomoże zamężnym Bliźniętom.

RAK

Będziesz miał dobry humor i powodzenie w miłości. W nadchodzących dniach masz szansę spotkać na swojej drodze mnóstwo ciekawych osób. Jeśli jesteś samotny, wśród nich może być ktoś, kto szybko stanie się dla ciebie szczególnie ważny.

LEW

Wykorzystasz dobry nastrój szeffa, aby postawić na swoim. Przypływ gotówki wprawi cię w dobry humor. Ze współpracownikami nie pokłóć się o drobniuszki, a szczęście będzie ci sprzyjać. Miłość i szczęście ludzi w twoim otoczeniu też będą dla ciebie ważne.

PANNA

W nadchodzących dniach postaraj się być bardziej wyrozumiały, tylko nie dla innych, a dla siebie samego. Czas odpocząć i naładować się życiem. Jednak zanim tak się stanie, musisz pozbyć się spraw, które nie przynoszą ci zysku i ciągną się zbyt długo.

WAGA

Zapowiada się mnóstwo ciekawych wydarzeń towarzyskich. Romanse, skandale, nagle ujawnione sekrety dostarczą wszystkim silnych emocji. Będziesz musiał wziąć na siebie rolę pocieszyciela i pośrednika, ale zodiakalne Wagi doskonale się do tego nadają.

SKORPION

Reaguj szybko, bo możesz sporo zyskać. Czy to w pracy, czy w szkole w nadchodzących dniach sprzyjać ci będzie szczęście. Możesz otworzyć przed sobą nowy etap kariery, zyskać przychyłność wpływowej osoby, wygrać w konkursie lub rywalizacji. Pilnuj terminów i uważaj na drobniuszki.

STRZELEC

Będziesz w dobrym humorze. Tydzień upłynie ci raczej na towarzyskich spotkaniach, niż na pracy. Mars sprzyja troszeczkę kondycję i urodę. Postanowisz przejść na zdrowszą dietę, ograniczysz szkodliwe używki, wybierzesz się na spacer. Randki będą namiętne i gorące.

KOZIOROŻEC

Ktoś cię doceni, ktoś pochwali, ktoś w skrytości ducha będzie ci zazdrościł. Cóż, taka jest cena sukcesu i popularności. W najbliższych dniach uwaga ludzi w twoim otoczeniu skupi się właśnie na tobie. Zapomnij o fałszywej skromności, zgłaszaj się do ambitnych zadań.

WODNIK

Odpocznij, zanim puszczą ci nerwy. Potrzebujesz oddechu i odmiany, bo inaczej stracisz zapach i dobry humor. Mars pomoże ci być trochę egoistą i wreszcie cię nauczy, jak stawiać ważne potrzeby na pierwszym miejscu. W miłości trwa dobra passa.

RYBY

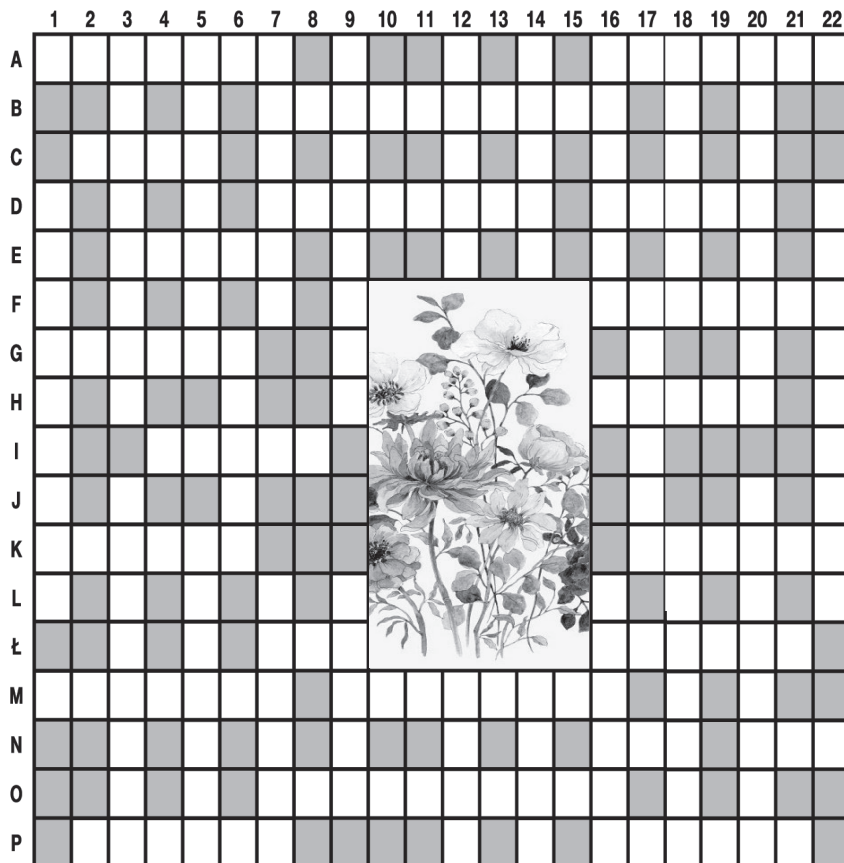
Przed tobą spokojne i sympatyczne dni. Sprawy będą biec swoim rytmem, znajdziesz więcej czasu na odpoczynek i rozrywkę. Warto wyjechać na ferie lub na weekend, bo będziesz miał szczęście do zawierania bardzo ciekawych znajomości.

Kolor jasno-fioletowy	▼	W Andaluzji nad rzeką Gwadalquivir	▼	Tytuł uzupełniający	▼	Pole dla poety Wnęka w skale	▼	Odejscie od zasady	▼
Daewoo				Kumpel koguta				Ozdoba kolekcji	Formuła przysięgi
	►	9			►				10
Z bandami	►		6			14			
	►			Fluorowiec	►				
Potrzebny pechowcowi					Nad stępką				
Część dzieła	►	Sowizdrzał			Pleciona hulka		15	16	
	►			Bryka z kozą	►			Pierwiatek wśród planet	Punkt szczytowy
Kłujący w belcie Rewers siekiery	►	1	18			Wąsacz w wodzie Sem dla Noego	13	5	
	►	3		W rodzinie Opla Koło hydroplanu	►				
Mania zakupów		Zbiór śpiewów liturgicznych	Żabi krok	►					
	►	7		Zawiadomienie w czasopiśmie	►	17			
Czwarty wymiar									8
Kawa z Peru?	►								
	►			... do radości Schillera	▼				
4									
Babie jesienia									
Floem drzew	►								
Powitał na gadka		Robi różnicę	Straż w Poznaniu						
Gruby powróż z włókna	►								19
	►								
	►			Wschodni imperator		Wyżowy i niżowy Jarosław Potwierdzenie w Pradze		Wysoka fryzura	
Alpejka na trasie Mongolski namiot	►								
	►	11			21				
	►				Nęci klienta				
12							2		
Krucie ciasto z jabłkami	►								
		20							

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12
13	14	15	16	17	18	19	20	21			



Krzyżówka z przymrużeniem oka



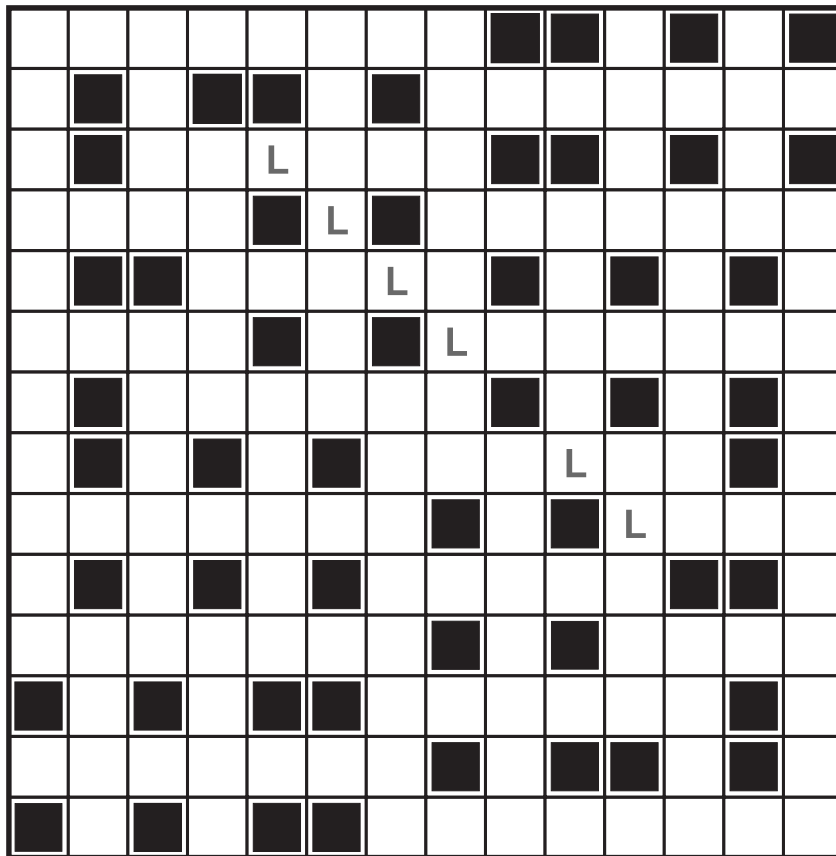
POZIOMO:

- A1 szef lubi go mieć... u podwładnych
 A16 bardzo oficjalne poprawienie wieści
 B7 zwolennik naruszania norm i ignorowania władz
 C2 przewodnik pobudzającego impulsu
 D7 o bracie w chacie
 D16 herb rodu Komanczów
 E3 „lektyka” wożona z wyciem
 F16 dziki w mieszkaniu
 G1 szczotka do lufy
 H16 sprint wiatru?
 I4 patron żołnierza
 K1 prosię dla baby
 K17 wejściówka do hipermarketu
 Ł7 droga z pierwiastka
 Ł16 cieleń na tacy
 M1 osłania zawartość kotła
 M9 kręci się wokół rączki
 N16 talerz... załogowy?
 N20 incognito w równaniu
 O7 tam koale wsuwają
 P2 każdy może go podnieść bez wysiłku
 P16 kartka zaangażowana politycznie

PIONOWO:

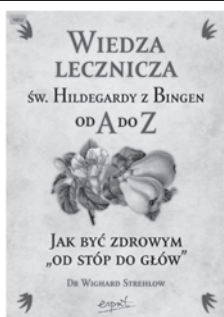
- 1D zdjęta z północy doczekała się orderu
 3A kierowcy żaglówek
 3J specjalista od poprawiania
 5A tam skały się urwały
 5K zagajenie brydżysty
 6G marokańska bonifikata
 7A dźwigany przez reklamę
 7L tonący brzytwy się nie chwyci
 9A dziewczyna, co zawodowo podaje klina?
 9L jęk bitej literatki
 12A państwo z... wyżem
 12M instrukcja obsługi też
 14A drąg z hakiem kojarzony ze strażakiem
 14M ćwiartka dla orkiestry
 16A owocowa stopa wierszowa
 16L apetyt na zakazany owoc
 17F łącznik blaszki z gałązką
 18A budowla z ekstremalnego skłonu w tył
 18K robią wiele, by nie robić nic
 20A wskaźnik wzorów i przepisów
 20J choróbko mogące dopaść po słonecznych kąpielach
 22D nauka o rodach Zagłoby i Kmicica

Jolka



Znaczenia wyrazów w zmienionej kolejności

- bohater komedii „Sami swoi” grany przez Wacława Kowalskiego
- Aristotelis, grecki magnat transportu morskiego
- krótkie śpięcie – to... elektryczne
- potocznie o działaczach i sympatykach organizacji ekologicznych
- modrzewie gubią je na zimę
- Júlio, świetny bramkarz reprezentacji Brazylii w latach 2004 – 2014
- część pleców między żebrami a miednicą
- pismo ukazujące się co 14 dni
- haracz ściągany z podbitego kraju
- potrząsać nią – znaczy manifestacyjnie grozić powstaniem
- pajęczaki o długich, cienkich nogach
- szewski taboret
- podróżna walizeczka
- można go sobie nawarzyć
- miasto nazywane stolicą polskiej piosenki
- Delon, francuski aktor filmowy
- wyróżnienie głoski; zaakcentowanie
- wymaganie stawiane przy podpisywaniu umowy
- schody wiodące na statek
- drapieżne owady łapiące zdobycz w locie
- czekoladowa masa na pierniku
- biedrzeniec..., roślina lecznicza
- zjawisko świetlne na niebie
- bieżnikowana osłona dętki
- inaczej o juvenaliach
- wietrzna, ale nie pogoda
- jednostka objętości cieczy
- choroba jak rzeka
- niektórzy nie lubią się zań ruszać
- poprzedniczka maszynki do golenia
- autor szkicu fabuły utworu filmowego
- jego synonimem jest słowo alga
- upłynnianie nabywcom towaru
- niemożność mówienia; afonia
- stałe wynagrodzenie za pracę
- grecki bóg kojarzony z bachanaliami



KSIAŻKA – WIEDZA LECZNICZA ŚW. HILDEGARDY Z BINGEN OD A DO Z

– DR. WIGHARD STREHLOW

14,90 euro

Telefon: 02174 8941155

Chcesz cieszyć się dobrym zdrowiem, urodą, odnaleźć szczęście i spokój duchowy? Poznaj medycynę św. Hildegardy z Bingen, która widzi człowieka kompleksowo, nie oddzielając sfer fizycznej, psychicznej i duchowej! Medycyna św. Hildegardy popadła w zapomnienie na okres ośmiuset lat. Dopiero w XX wieku współcześni niemieccy lekarze, badając teksty świętej z Bingen, zainteresowali się jej kompleksowym widzeniem człowieka i niezwykłą jak na czasy, w których żyła.

www.sklep.de

e-mail: kundenservice@sklep.de

Chińczyku, nie irytuj się!

Dziennikarze odwiedzili producenta samochodu BYD

Kapitalizm niewolniczy



Fot. Li Jianan/Forum

W 7-milionowym Zhengzhou działają dwie największe na świecie fabryki. Haruje się tam za minimalne stawki i pod kontrolą polityczną partii. Ten „niewolniczy model” zaczyna być replikowany w Wietnamie, Brazylii, a nawet w Węgrzech.

W Zhengzhou wieżowce z wielkiej płyty ciągną się kilometrami. Centra handlowe świecą pustkami i zamykane są już o godz. 18, a pracownicy fizyczni kupują ubrania na ulicznych kramach. Wiele restauracji jest zamkniętych, więc na prowizorycznych straganach kupują kielbaski z grilla czy makaron na ostro. Firma BYD zbudowała w tym mieście największą pod względem powierzchni fabrykę samochodów na świecie. Komplex zajmuje 50 km². To ponad dwadzieścia razy więcej niż zajmuje fabryka Volkswagena w Wolfsburgu. Po rozbudowie powierzchnia ma wynieść ponad 100 km², czyli połowę powierzchni całego miasta Wolfsburg. Wkrótce w Zhengzhou ma być produkowanych milion samochodów rocznie. Zaledwie kilka kilometrów dalej znajduje się inny teren fabryczny – dość zaniedbany. Z budynków odpadają tynki, a w toaletach panuje okropny smród, bo większość rur jest zapchana. Na terenie zakładu pracuje 250 – 400 tys. pracowników. Fabryka należy do firmy Foxconn, która na zlecenie koncernu Apple produkuje telefony iPhone.

W zakładzie BYD pracuje na razie 70 – 80 tys. pracowników, ale docelowo ma ich być ponad 200 tys. Fabryka już teraz stanowi osobne miasto ze szpitalami, boiskami sportowymi, szkołami,

dworcem kolejowym, nocnymi targami oraz dzielnicami rozrywkowymi z dziesiątkami restauracji, barów karaoke, salonów bilardowych i hoteli.

Zhengzhou jest stolicą prowincji Henan, która ma więcej mieszkańców niż całe Niemcy. Nigdzie indziej model, który uczynił Chiny największym producentem przemysłowym na świecie, nie jest realizowany na taką skalę jak w Zhengzhou. Pan Peng i pan Ma pośredniczą w zatrudnianiu pracowników w BYD i Foxconn. – Wymagania koncernu produkującego samochody elektryczne są bardzo niskie. Wystarczy znać 26 liter alfabetu angielskiego – przyznaje Ma. Jego zdaniem produkcja jest

niewzwykle monotonna,

a praca przytłaczająca. – Nie ma tu miejsca na dumę narodową, a pracownicy interesują się wyłącznie tym, ile pieniędzy otrzymają.

W BYD miesięczne wynagrodzenie wynosi 5000 RMB (niecałe 2800 zł), a w Foxconn – od 4000 do 5000 RMB (czyli 2200 – 2800 zł). W wieżowcach w Zhengzhou w jednym pokoju mieszka od 4 do 6 pracowników. Tylko niedziele są wolne, a zmiany trwają od 10 do 12 godzin. System polityczny tłumi wszelkie protesty. Prezydent Xi Jinping podaje się za marksistę, ale warunki panujące w tutejszych fabrykach są marzeniem każdego kapitalisty. W Chinach nie ma niezależnych rad zakładowych, a jedynie kontrolowane przez partię, i nigdy nie mają one żadnych zastrzeżeń. – Gdy Foxconn pojawił się w Zhengzhou, rząd pomógł

w znalezieniu pracowników. To samo dzieje się teraz w przypadku BYD – opowiedział Peng. Rząd płaci mu od 300 do 400 RMB za każdego znalezionego chętnego do pracy.

Największymi beneficjentami sojuszu komunistów z kapitalistami są Wang Chuanfu, Terry Gou i Tim Cook. Wang, założyciel BYD, stał się jednym z najbogatszych Chińczyków. Twórca Foxconn – Gou – jest jednym z najbogatszych Tajwańczyków. A Tim Cook jest uważany za mózg chińskiej produkcji Apple'a. Jako szef koncernu stał się miliarderem. Nie widać, niestety, poprawy na najniższych szczeblach drabiny pracowniczej. W 2023 roku wzrost płac wyniósł 2,1 proc., ale rok później wynagrodzenia urosły tylko 0,3 proc. Od dwóch lat średnie roczne zarobki pracowników fizycznych to 58 tys. RMB (32 500 zł). Jak na dynamicznie rozwijające się miasto przemysłowe to niewiele.

Przed fabryką BYD czekają na wejście pracownicy w niebieskich uniformach z czerwonymi kołnierzami. Sprawiają wrażenie przestraszonych i nie chcą ze mną rozmawiać. Wszyscy musieli podpisać umowy o zachowaniu poufności i nie wolno im ujawniać żadnych informacji dotyczących koncernu. Wokół fabryki kręcą się ochroniarze, którzy natychmiast dostrzegają nieproszonych gości.

Warunki pracy w BYD i tak są lepsze niż w Foxconn. W tym ostatnim zabronione jest nawet wnoszenie własnych urządzeń technicznych. Ma to zapobiec wyciekaniu poufnych informacji. Po trzech miesiącach pracownicy

otrzymują premię,

a zaraz po jej wypłaceniu wielu z nich opuszcza fabrykę. Przez teren fabryczny przebiega droga publiczna, ale i tak zostałem stanowczo poproszony o jak najszybsze opuszczenie tego miejsca.

„Kapitalizm z Zhengzhou” ze względu na ogromną skalę i bezwzględność stanowi największe wyzwanie od momentu powstania niemieckiej gospodarki rynkowej. Nie tylko dlatego, że „chińczyki” są znacznie tańsze od Volkswagenów i że pracownicy w Zhengzhou, w przeciwieństwie do pracowników w Wolfsburgu, nie mogą zaprotestować. Ale także dlatego, że ten model gospodarczy rozprzestrzenił się już na całym świecie.

Mieszkający w Nowym Jorku Li Qiang jest założycielem organizacji China Labor Watch i jednym z najbardziej znanych aktywistów działających na rzecz ochrony praw chińskich pracowników. W ostatnim czasie trzykrotnie odwiedzał Węgry. Przyglądał się budowie fabryki BYD w Szegedzie. Na placu budowy dochodziło do wielu wypadków przy pracy, w tym również śmiertelnych. – Są to upadki z dużej wysokości, wypadki samochodowe, pożary. Wszystkimi ofiarami byli Chińczycy – opowiedział Qiang. Wielu pracowało dla podwykonawców i musiało uiścić opłaty rekrutacyjne w wysokości od jednej do dwóch miesięcznych pensji i z powodu tego zadłużenia są teraz od nich zależni.

Zbyt długie godziny pracy naruszają węgierskie prawo pracy. Ale władze podejmują za mało działań. Pracownicy przebywają na placu budowy przez 6 lub nawet 7 dni w tygodniu. W umowie jest wprawdzie napisane, że powinni pracować 9 godzin dziennie, ale robią po 12 godzin. Do tego dochodzą

długie dojazdy.

Ci, którzy mieszkają bliżej terenu fabryki, codziennie pokonują pieszo 40 minut w obie strony. Reszta jest dowożona, nawet półtorej godziny w jedną stronę. Wielu pracowników nie posiada wizy pracowniczej i pozostaje na Węgrzech jedynie przez trzy miesiące. Do momentu powrotu do Chin pracodawca zatrzymuje ich wynagrodzenie. Qiang

nie widział węgierskich pracowników na placu budowy.

Teoretycznie Chińczycy w Szegedzie zarabiają więcej niż w ojczyźnie, bo równoważność 9000 RMB. Jednak wyższe koszty utrzymania pochłaniają znaczną część tych środków. Li Qiang przyznaje: – Większość pracowników na placu budowy żyje w warunkach, które można określić jako współczesne niewolnictwo.

Półtora roku temu na placu budowy tego samego koncernu w Brazylii władze zastały warunki, które określiły jako „przypominające niewolnictwo”. Zbyt długie godziny pracy, niewystarczająca liczba toalet, przepełnione kwatery dla pracowników. Plac budowy tymczasowo zamknięto, a realizacja projektu opóźniła się o kilka miesięcy. Jednak gdy w kwietniu główny inspektor pracy w Brazylii umieścił koncern motoryzacyjny na liście pracodawców, którzy poddają pracowników warunkom przypominającym niewolnictwo, został zwolniony. Zaledwie kilka dni później BYD została usunięta z tej listy. Prezydent Brazylii Luiz Inácio Lula da Silva utrzymuje bliskie stosunki z Xi. Pomimo złych warunków pracy przy budowie w październiku zeszłego roku wziął udział w otwarciu fabryki. Ten schemat powtarza się w procesie ekspansji BYD. Na Węgrzech koncern chronił Viktor Orbán, równie blisko powiązany z Pekinem, co Lula.

Li Qiang, który zaczął przyglądać się BYD już 15 lat temu, opowiedział: – Wtedy do naszego biura wkroczyła policja, groziła pracownikom i powiedziała: „Nie wolno wam dalej badać sprawy BYD”. Teraz chińska policja wysłała pismo do pracowników w Brazylii, nakazując im zaprzestanie wypowiedziania się w mediach społecznościowych. To pokazuje, że BYD współpracuje z chińskim rządem.

Specjaliści ds. rekrutacji Peng i Ma pracują już nad globalną ekspansją. – Założyliśmy firmę w Wietnamie. Naszymi klientami są Samsung i Foxconn. Dzisiejszy Wietnam przypomina nam Chiny sprzed dekady – cieszą się. (PKU)

GUSTAV THEILE

© FAZ 2026

Angora 32/2026



SKUP nieruchomości oraz udziałów w Polsce. Mogą być z lokatorem, zadłużone, spadkowe lub z problemami prawnymi.
Tel. 0048-884-308 046
www.solidnyskup.pl



CENTRUM DENTYSTYCZNE Dr. Prośniak

Usługi dentystyczne
Wszystkie specjalności
Na miejscu Labor i RTG



Katowice ul. Zbożowa 20
Katowice ul. Dębowa 4
Tel. 0048 32 202 90 95
www.centrumdentystyczne.pl
biurop@centrumdentystyczne.pl

Rechtsanwaltskanzlei

Gregor Matuszczyk

Springestraße 8
45894 Gelsenkirchen - Buer
Tel.: 0209 / 318 22 30 (Sekretärin)
Tel.: 0209 / 318 22 22 (direkt)
Fax: 0209 / 318 22 12
Mobil: 0172 / 56 74 289
e-mail: info@ra-matuszczyk.de

Porady prawne w języku polskim i niemieckim

Bürozeiten: Mo.-Fr. 9-12:30 und 15-18 Uhr
Termine nach tel. Vereinbarung

Tłumacz przysięgły

- polski ● rosyjski
- angielski ● niemiecki

Tel. 0174 / 479 22 04
info@dolmetscher-frankfurt.com

Gruchel

- pomoc w zakładaniu firm
- kompleksowa obsługa biurowa
- rozliczenia finansowe firm oraz osób prywatnych

Finanzwirt Marian Gruchel

Lise-Meitner-Str.-1-3, 42119 Wuppertal
Tel.: 0202-60933172
finanzwirt@gruchel.com

Damian Ballon Rechtsanwalt



Alt-Griesheim 18
65933 Frankfurt

Tel. 069-67739093
www.adwokat-frankfurt.pl

**Schütze, was du liebst.
Mit deiner Spende.**



FÖRDERVEREIN
NRW-STIFTUNG
NATUR · HEIMAT · KULTUR

Ein Teil von dir.

www.schuetze-was-du-liebst.de

Mędzywodzie - cicha miejscowość nadmorska

Kameralny obiekt ze strefą SPA i domową kuchnią.
Blisko wejścia na plażę, przy lesie. Nocleg ze śniadaniem i obiadową kolacją, dostęp do SPA w cenie. Obiekt z windą.
Wakacje pokój 2-osobowy 560 zł/doba HP.

repcja@pensjonat-lazur.pl
www.pensjonat-lazur.pl
+48 603 598102



Sat-Rudek Polska telewizja satelitarna

- z umową lub bez umowy
Doładowanie kart NC+, TNK
Szeroka oferta dekodowników, moduły CI
Sprawdź ofertę na stronie:
www.sat-rudek.de Tel. 05031 9585207
0176 6259 68 61

GWARANCJA NISKICH CEN I PEŁNEGO SERWISU!

GESUNDHEIT IST EIN MENSCHENRECHT

Deshalb hilft ÄRZTE OHNE GRENZEN in rund 60 Ländern Menschen in Not – ungeachtet ihrer Hautfarbe, Religion oder politischen Überzeugung.

ÄRZTE OHNE GRENZEN e.V. • Am Köllnischen Park 1
10179 Berlin • www.aerzte-ohne-grenzen.de

Spendenkonto 97 09 7
Bank für Sozialwirtschaft
BLZ 370 205 00



KANCELARIA ADWOKACKA



DIPL.-JUR. MARKUS G. MATUSZCZYK
RECHTSANWALT

ADWOKAT • TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY

- porady prawne w języku polskim i niemieckim dla firm i osób prywatnych
- reprezentacja przed urzędami i sądami w Niemczech i w Polsce
- wszystkie dziedziny prawa

Kommandanturstr. 8
30169 HANNOVER
tel.: +49 (0) 511 – 35 779 888
e-mail: info@matuszczyk.com

Dr. Andrzej Remin

adwokat/Rechtsanwalt

FACHANWALT für ERBRECHT

(adwokat - specjalista od prawa spadkowego)
tłumacz przysięgły języka niemieckiego
kancelarie adwokackie w Niemczech, Polsce i Austrii

obsługa w języku polskim

postępowania spadkowe, zachowek, testamenty,
dziedziczenie ustawowe
w Niemczech i w Polsce
sprawy rodzinne (rozwoły, alimenty)
obrońca w sprawach karnych

50672 KÖLN

Hohenzollernring 1-3

Telefon: 0221.925.37.56

Telefax: 0221.925.37.58

komórka: 0172.290.22.13

www.remin.de

e-mail: remin@t-online.de

Rechtsanwälte

uprawnieni do występowania przed wszystkimi sądami w Niemczech

Markus Hüsches
Fachlehrgang Arbeitsrecht

Marlies Ziemer

Herbert Ziemer †

Max Ziemer
zugleich Fachanwalt für Miet- & WEG-Recht
zugleich Fachanwalt für Strafrecht

Dierk Bernhardt
(ausgeschieden zum 31.12.2019)

Dr. Monika Everschor
Fachanwältin für Verkehrsrecht

Mirka Johanna Ziemer
Fachanwältin für Familienrecht
Rechtsberatung auch in polnischer Sprache



Rechtsanwältin

Mirka Johanna Ziemer
(geb. Barski)

**Fachanwältin
für Familienrecht**

Specialistka prawa rodzinnego

Porady i obsługi w języku niemieckim
i polskim we wszystkich dziedzinach prawa

Öffnungszeiten: montags bis freitags von 08.00 Uhr - 18.00 Uhr
- Sprechstunden nach Vereinbarung -

Anschrift: Römerstr. 32, 53840 Troisdorf
(pomiędzy Köln i Bonn / naprzeciwko Burg Wissen)

Tel: 02241/75001 - Fax: 02241 / 79690
Email: info@bzwh.de

KRZYŻÓWKI		6 miesięcy	12 miesięcy
Krz. 100 Krzyżówek z uśmiechem, z koroną	dm	12,00	21,00
Krz. 2000 Panoramicznych, Technopol	dm	20,00	37,00
Krz. Czas na Jolki	dm	15,00	26,00
Krz. Czas na Krzyżówki	dm	15,00	26,00
Krz. MegaMix Sudoku	dm	14,00	24,00
Krz. Panoramy na wesoło	dm	13,00	23,00
Krz. Rozrywka z przymrużeniem oka	dm	17,00	30,00
Krz. Z króliczkami 205 Jolek, z koroną	dm	15,00	26,00
Chwila na relaks	m	26,00	46,00
Czas na relaks	m	26,00	46,00
Krz. 100 Jolek od A do Ż, Technopol	m	30,00	54,00
Krz. 100 Jolek, z koroną	m	28,00	50,00
Krz. 100 Krzyżówek A-Ż krzyż., z koroną	m	28,00	50,00
Krz. 100 Krzyżówek z Głową, Technopol	m	27,00	48,00
Krz. 100 Panoramicznych, Technopol	m	27,00	48,00
Krz. 100 Rad Panoramiczne	m	28,00	50,00
Krz. 100 Rad Szyfry	m	28,00	50,00
Krz. 100 Rad Wykreślanek	m	28,00	50,00
Krz. 100 Szyfrokrzyżówek, Wiem!	m	27,00	48,00
Krz. 100 Wykreślanek z Głową, Technopol	m	29,00	52,00
Krz. 1000 Panoramicznych, Technopol	m	33,00	60,00
Krz. 200 Panoramicznych, Technopol	m	28,00	50,00
Krz. 200 Wykreślanek, Wiem!	m	27,00	48,00
Krz. 200 Wykreślanek z Głową, Technopol	m	31,00	55,00
Krz. 300 Jolek, Technopol	m	32,00	57,00
Krz. 300 Wykreślanek z Głową, Technopol	m	32,00	57,00
Krz. 300 Panoramicznych, Technopol	m	30,00	53,00
Krz. 400 Panoramicznych, Technopol	m	31,00	55,00
Krz. 500 Panoramicznych, Technopol	m	32,00	57,00
Krz. 500 Szyfrokrzyżówek, Wiem!	m	31,00	55,00
Krz. 500 Wykreślanek, Wiem!	m	31,00	55,00
Krz. Chwila na 100 panoram	m	26,00	46,00
Krz. Chwila na 200 panoram	m	27,00	48,00
Krz. Chwila na 300 panoram	m	28,00	49,00
Krz. Chwila na 400 panoram	m	29,00	50,00
Krz. Chwila na 500 panoram	m	30,00	52,00
Krz. Diagram Jolki, Technopol	m	32,00	58,00
Krz. Krzyżówka Jolki, Technopol	m	30,00	54,00
Krz. Łatwe i przyjemne szyfry, Wiem!	m	27,00	48,00
Krz. Łatwe i przyjemne wykreślanek, Wiem!	m	27,00	48,00
Krz. Panoramiczne z humorem, z koroną	m	26,00	45,00
Krz. Rewia wykreślanek - Twoje imperium, Wiem!	m	28,00	48,00
Krz. Rozrywka dla każdego	m	30,00	54,00
Krz. Rozrywka do podróży	m	29,00	51,00
Krz. Rozrywka Jolki	m	30,00	54,00
Krz. Rozrywka Jolki na 102	m	28,00	50,00
Krz. Rozrywka Magazyn	m	29,00	51,00
Krz. Rozrywka Nie tylko sudoku	m	30,00	54,00
Krz. Rozrywka Rewia	m	30,00	54,00
Krz. Świat Krzyżówek - Mag.Tel.Kurier TV Specj., Wiem!	m	27,00	46,00
Krz. Szaradzysta, Technopol	m	32,00	57,00
Krz. Szyfrokrzyżówki z suflerem, Wiem!	m	26,00	46,00
Krz. Szyfropanoramy, Wiem!	m	27,00	47,00
Krz. Z hasłem Jolki, Technopol	m	30,00	54,00
Krz. Z uśmiechem, z koroną	m	26,00	45,00
Krz. Z przymrużeniem oka, Technopol	m	33,00	60,00
Krz. Rozrywka	dt	50,00	92,00

Oferta ważna do 31.10.2026

Wielki powrót kultowych tytułów!



Z przyjemnością informujemy, że po przerwie na rynek wydawniczy wracają cztery znane i lubiane przez czytelników tytuły:

- Cienie i Blaski
- Okruchy Życia
- Sekrety Serca
- Uczucia i Tęsknoty

w prenumeracie:
25 € na pół roku
44 € na cały rok

KOBIECE		6 miesięcy	12 miesięcy
Chwila dla Ciebie Ekstra	dm	12,00	21,00
Dworskie Życie	dm	12,00	20,00
Forbes Women	dm	20,00	36,00
Harmonia. Twoje zdrowie. Twoja odpowiedzialność	dm	20,00	36,00
Historie Niesamowite - Z Życia Wzięte Poleca	dm	13,00	22,00
Historie z Życia Wzięte - Tele Tydzień	dm	13,00	22,00
Najlepsze historie	dm	13,00	22,00
Nostalgia	dm	12,00	20,00
Retro Wspomnienia	dm	11,00	18,00
Wszystko o zdrowiu bez leków	dm	13,00	21,00
Ze Starego Pamiętnika - Retro	dm	13,00	22,00
Życie na Gorąco Romanse	dm	13,00	22,00
Żyj naturalnie	dm	16,00	29,00
Babcine recepty	m	23,00	40,00
Cała Ty	m	24,00	42,00
Cienie i blaski	m	25,00	44,00
Diabetyk	m	30,00	54,00
Elle	m	37,00	67,00
Glamour	m	34,00	62,00
Kobieta i życie	m	25,00	45,00
Lekarz ludowy	m	25,00	42,00
Ludowe Recepty na Wszystkie Choroby	m	24,00	42,00
Ludzie i wiara	m	25,00	44,00
Na ścieżkach życia	m	22,00	38,00
O czym Ci lekarze nie powiedzą	m	36,00	66,00
Okruchy Życia	m	25,00	44,00
Olivia	m	26,00	47,00
Pani	m	36,00	64,00
Poradnik 50+	m	22,00	38,00
Poradnik domowy	m	25,00	43,00
Poradnik uzdrowiciela	m	27,00	47,00
Przyjaciółka z Historiami	m	25,00	44,00
Retro	m	23,00	39,00
Sam sobie lekarz	m	24,00	42,00
Sekrety Serca	m	25,00	44,00
Sens	m	38,00	69,00
Szlachetne zdrowie	m	34,00	62,00
Świat kobiety	m	26,00	45,00
Twój styl	m	36,00	64,00
Uczucia i Tęsknoty	m	25,00	44,00
Uzdrowiciel	m	26,00	47,00
Vogue	m	46,00	85,00
Wróżka magazyn	m	33,00	60,00
Wysokie obcasy extra	m	34,00	62,00
Zdrowie bez leków	m	33,00	59,00
Zwierciadło	m	36,00	66,00
Żyj lepiej Extra	m	25,00	44,00
Pani domu	dt	39,00	71,00
Przyjaciółka	dt	40,00	74,00
Przyjaciółka z dodatkiem kulinarnym	dt	42,00	78,00
Show	dt	43,00	80,00
Sukcesy i porażki	dt	37,00	66,00
Świat seriali	dt	39,00	71,00
Tina	dt	40,00	74,00
Viva	dt	52,00	97,00
Z życia wzięte	dt	37,00	66,00
TYGODNIKI		3 miesiące	6 miesięcy
100 Rad	t	32,00	61,00
Chwila dla ciebie	t	37,00	69,00
Dobry Tydzień	t	34,00	63,00
Gwiazdy mówią	t	36,00	68,00
Na żywo	t	35,00	66,00
Rewia	t	35,00	66,00
Świat i ludzie	t	35,00	66,00
Twoje imperium	t	35,00	66,00
Życie na gorąco	t	37,00	69,00

**Chcesz mieć pewność,
że nie przegapisz żadnego numeru?**

Zamów wygodną prenumeratę bezpośrednio do swojej skrzynki pocztowej. Szczegóły dotyczące zamówień znajdziesz na stronie internetowej:

www.prenumerata.de

lub telefonicznie: **02174 8964480**

Zamówienia pisemne:

**Verlag Matuszczyk KG ABO,
Luisental 2, 51399 Burscheid**



Kto nie zna Pani Walewskiej?

Początek pięknej historii ikony polskiego rynku kosmetycznego. A wszystko zaczęło się 50 lat temu, w krakowskiej fabryce na Zabłociu. **Sila tkwi w flakonie!** Charakter marki podkreślają wysmakowane, powalające szlachetnym minimalizmem opakowania, które wyróżnia unikatowy kształt, stylizowany na kapelusze Napoleona.

PIĘKNO, STYL, ELEGANCJA.

Produkty marki Pani Walewska niosą ze sobą obietnicę najwyższych standardów doskonałości, prezentując holistyczne podejście do pielęgnacji ciała i zmysłów. **Doświadczenie i tradycja. Kwintesencja dobrego smaku i stylu.**



Perfumy Pani Walewska
30 ml
7,90 €

Dezodoranty Pani Walewska
90 ml
3,90 €

Mydła Pani Walewska
100 g
0,99 €

Kremy Pani Walewska
50 ml
6,60 €

Kosmetyki - Pani Walewska	Cena
Pani Walewska dezodorant classic 90ml	3,90
Pani Walewska dezodorant sweet romance 90ml	3,90
Pani Walewska dezodorant white 90ml	3,90
Pani Walewska mydło classic 100g	0,99
Pani Walewska mydło sweet romance 100g	0,99
Pani Walewska mydło gold 100g	0,99
Pani Walewska mydło white 100g	0,99
Pani Walewska mydło noir 100g	0,99
Pani Walewska perfumy classic 30ml	7,90
Pani Walewska perfumy gold 30ml	7,90
Pani Walewska perfumy noir 30ml	7,90
Pani Walewska perfumy sweet romance 30ml	7,90
Pani Walewska perfumy white 30ml	7,90
Pani Walewska krem nawilżający olej z awokado na dzień 50ml	6,60
Pani Walewska krem półtłusty na dzień i noc 50ml	6,60
Pani Walewska krem przeciw zmarszczkom na dzień i noc 50ml	6,60
Pani Walewska krem regener. wyciąg z czarnej róży na dzień i noc 50ml	7,60



Mydło naturalne PROPOLISOWE

przeznaczone do każdego rodzaju skóry, w szczególności do pielęgnacji skóry problematycznej, wymagającej regeneracji, skłonnej do powstawania zmian łojotokowych, zmagającej się z trądzikiem.

Mydło naturalne WĘGLOWE Z MIODEM, MASŁEM SHEA, EUKALIPTUSEM I LAWENDĄ

jest przeznaczone przede wszystkim dla osób posiadających skórę zanieczyszczoną, trądzikową, z zaskórnikami, cerę mieszaną i tłustą.



Kosmetyki - Mydła	Cena
Mydło naturalne kakaowe z miodem malinowym i olejem ryżowym	6,90
Mydło naturalne konopie z młodym jęczmieniem	6,90
Mydło naturalne len z pyłkiem pszczoelim	6,90
Mydło naturalne nagietek w słodkiej pomarańczy	6,90
Mydło naturalne plaster miodu	6,90
Mydło naturalne Propolisowe	6,90
Mydło natural. węglowe z miodem, masłem shea, eukaliptusem i lawendą	6,90

Unikatowe mydła naturalne z miodem, propolisem, pyłkiem i woskiem pszczoelim.

Produkty pszczele są cennymi surowcami używanymi w kosmetyce – mają wyjątkowo pozytywne oddziaływanie na skórę człowieka. Pozyskane z naszej własnej Markowej Pasieki, zlokalizowanej na skraju Puszczy Knyszyńskiej, wśród łąk pełnych dzikich kwiatów i ziół, z dala od pól uprawnych rolnictwa wielkoobszarowego.

Świeczki zapachowe	Cena
Świeczka zapachowa w karbowanym szkłe Zmysłowe Kwiaty Aura 80g	1,75
Świeczka zapachowa w karbowanym szkłe Letnie Owoce Aura 80g	1,75
Świeczka zapachowa w karbowanym szkłe Waniliowe Ciasteczka Aura 80g	1,75
Świeczka zapachowa w karbowanym szkłe Płatki kwiatów Aura 80g	1,75
Świeczka zapachowa w karbowanym szkłe Tajemniczy ogród Aura 80g	1,75
Świeczka zapachowa w karbowanym szkłe Waniliowe marzenie Aura 80g	1,75
Świeczka zapachowa Róże Aura 100g	2,25
Świeczka zapachowa Baśniowa kraina Aura 100g	2,25

Świeczka zapachowa w karbowanym szkłe Aura

to harmonijne połączenie elegancji i funkcjonalności. Jest częścią limitowanej serii, która wnosi do wnętrza delikatny zapach oraz estetyczny wygląd. Limitowana seria o unikalnym zapachu, stylowe, karbowane szklane opakowanie. Czas palenia: około 18 godzin. Idealna jako dekoracja lub prezent, oryginalny design przyciągający wzrok.



Wysyłka z Niemiec

www.prenumerata.de

Zamówienia telefoniczne: **02174 8964480**

NAUKA, HOBBY, HISTORIA		6 miesięcy	12 miesięcy
21 wiek	kw	12,00	22,00
21 wiek extra	kw	13,00	24,00
Gość Extra	kw	11,00	19,00
Historia Ekspert	kw	16,00	28,00
Newsweek Magazyn Kryminalny	kw	16,00	28,00
Uważam Rze historia	kw	14,00	26,00
Detektyw Specjalny	dm	13,00	23,00
Enigma klucz do tajemnic	dm	17,00	30,00
Historia bez Cenzury	dm	20,00	36,00
Historia bez Tajemnic	dm	20,00	36,00
Historia na Weekend	dm	22,00	41,00
Książki Magazyn do Czytania	dm	21,00	38,00
Newsweek historia	dm	19,00	34,00
Newsweek Psychologia	dm	20,00	36,00
Netfilm	dm	17,00	30,00
Pocisk Magazyn Literacko-Kryminalny	dm	20,00	36,00
Śledztwo	dm	13,00	22,00
Świat Motocykli	dm	22,00	40,00
Świat na dłoni	dm	16,00	28,00
Świat wiedzy historia	dm	17,00	30,00
Zakazana Historia	dm	20,00	36,00
Czas na Wnętrze	m	40,00	74,00
Cztery kąty	m	40,00	74,00
Detektyw	m	27,00	48,00
Do rzeczy historia	m	35,00	63,00
Działkowiec	m	27,00	49,00
Forbes	m	39,00	74,00
Gardener's World	m	41,00	74,00
Jazz Forum	m	40,00	74,00
Kino	m	34,00	63,00
Ładny dom	m	33,00	60,00
Młody Technik	m	39,00	72,00
Mówią wieki	m	37,00	66,00
Murator	m	38,00	71,00
National Geographic PL	m	40,00	74,00
National Geographic PL Traveler	m	38,00	69,00
Nieznany świat	m	34,00	62,00
Nowa Fantastyka	m	37,00	68,00
Nowa technika wojskowa	m	45,00	85,00
Pismo Magazyn Opinii	m	46,00	86,00
Sport dla wszystkich	m	41,00	75,00
Świat Nauki	m	38,00	71,00
Świat Wiedzy	m	33,00	59,00
Teraz rock	m	34,00	62,00
To my kibice	m	40,00	74,00
Weranda	m	42,00	78,00
Weranda country	m	42,00	78,00
Wiadomości wędkarskie	m	36,00	66,00
Wiedza i życie	m	35,00	64,00
Samo życie	m	16,00	25,00
Angora D	m	18,00	29,00

TYGODNIKI		3 miesiące	6 miesięcy
Angora-PL	t	48,00	91,00
Do rzeczy	t	62,00	119,00
Fakty po mitach	t	54,00	103,00
Gaz. Polska	t	52,00	99,00
Gość niedzielnny	t	50,00	94,00
Kobra	t	34,00	65,00
Motor	t	38,00	73,00
Newsweek	t	64,00	124,00
Nie	t	48,00	93,00
Niedziela	t	53,00	103,00
Piłka nożna	t	50,00	92,00
Polityka	t	64,00	124,00
Przegląd	t	51,00	97,00
Sieci	t	60,00	115,00
Tyg. powszechny	t	65,00	122,00
Tyg. solidarność	t	49,00	94,00
Tyg. żużlowy	t	43,00	81,00
Warszawska Gazeta	t	49,00	93,00

Oferta ważna do 31.10.2026

Prenumerata w prezencie to praktyczny podarunek!



Podaruj bliskiej osobie jej ulubione czasopismo



Zamówienia telefoniczne:
02174 8964480

na stronie internetowej:
www.prenumerata.de

lub wysyłając e-mail:
abo@prenumerata.de

Gazety prosto do skrzynki bez wychodzenia z domu...

Druga strona medalu

Polacy piją sporo, ale znacznie lepiej tolerują alkohol

Sekrety stewardes



Fot. 123rf

Lubieżne propozycje, pijackie tyrady, narzekanie i nieobyczajne zachowanie – personel pokładowy musi się z tym mierzyć na wysokości kilkunastu kilometrów. Pracownicy linii lotniczych mają trudności nie tylko z pasażerami, ale też ze współpracownikami.

Na początku tegorocznego sezonu wakacyjnego pijany brytyjski turysta próbował pocałować stewarda w samolocie. Następnie spędził tydzień na Majorce w przekonaniu, że pozostanie bezkarny, po czym został aresztowany w drodze powrotnej na lotnisku w Palmie. W lutym linie Jet2 dożywno zakazały lotów dla pasażerów po bójce na pokładzie maszyny lecącej z Turcji do Manchesteru.

W zeszłym miesiącu brytyjski rząd prowadził rozmowy z przedstawicielami branży na temat wprowadzenia trwałego, globalnego zakazu lotów dla agresywnych pasażerów we wszystkich liniach lotniczych. Obecnie przewoźnik może nałożyć dożywotni

zakaz, ale nie ma prawa udostępniać danych pasażera konkurencji. W praktyce oznacza to, że awanturnicy mogą swobodnie rezerwować bilety u innego przewoźnika.

Unite, związek zawodowy zrzeszający 30 tys. pracowników i pracowników personelu pokładowego, ujawnił w zeszłym roku, że 34 proc. kobiet w tym sektorze padło ofiarą napaści seksualnej w pracy. Aż 67 proc. doświadczyło niechcianych załotów, dwuznacznych gestów lub uwag o podtekście seksualnym, 65 proc. musiało znosić wulgarne żarty, 55 proc. padło ofiarą niewłaściwego dotyku, a 40 proc. pokazywano materiały pornograficzne – robił to przełożony, współpracownik lub pasażer.

26-letnia Clara, pracująca od ponad dwóch lat w tanich liniach, mówi, że najgorsze są wieczory kawalerskie, lato jest trudniejsze niż zima, a loty na Ibizę to koszmar w porównaniu z Brugią. Zauważa, że Brytyjczycy zaczynają pić tuż po przekroczeniu progu lotniska i piją, „jakby jutro miało nie być”. Polacy, jej zdaniem, również piją sporo, ale znacznie lepiej tolerują alkohol. Wielu pasażerów zachowuje się

tak, jakby byli w klubie. Mówią do personelu samolotu: – *Jesteś naprawdę uroczą albo: – Nigdy nie widziałem tak pięknej stewardesy.* Proponują drinka lub proszą o Instagrama. Emma, od ponad dekadę pracująca dla tradycyjnych, luksusowych linii lotniczych, wyznaje, że jej praca jest „nierozdzielnie związana z molestowaniem seksualnym”. Nie jest pewna, czy zakwalifikowałaby wszystkie te sytuacje jako napaść, ale niezwykle rzadko zdarza się, aby kobieta nie padła ofiarą nagabywania.

Pracownicy, niezależnie od płci, zgłaszają ciągłe nękanie w drodze do i z pracy, wyłącznie ze względu na noszony mundur. Dlatego Clara zakłada polar na służbowe ubranie i zmienia buty na trampki. Jedną z ankiet Unite dotyczących skali molestowania wykazała, że sprawcami byli „głównie piloci, pasażerowie lub przypadkowe osoby podczas dojazdów do pracy”. Specyficzna atmosfera w klaustrofobicznej, metalowej tubie, gdzie poło- wa pasażerów zachowuje się jak w klubie nocnym o trzeciej nad ranem, jedna piąta jest trzeźwa i po prostu wykonuje swoją pracę,

a reszta ignoruje otoczenie lub z innych powodów irytuje personel, sprawia, że współpracownicy też bywają nieprzewidywalni. Clara pracowała z mężczyzną, który mówił do wszystkich koleżanek: – *Będiesz moją przyszłą żoną.* Najbardziej utkwiał jej w pamięci moment, gdy mijali się w pobliżu toalet. Widziała, jak wychodzi, wulgarnie poruszając językiem. Nie złożyła jednak skargi. Personel pokładowy w całym sektorze – od tanich przewoźników po gigantów, jak British Airways – zgodnie przyznaje, że w przypadku molestowania lub napaści ze strony kolegów z pracy kierownictwo po prostu umywa ręce. Napięcie między członkami załogi bywa tak duże, że czasem podczas lotu dochodzi do rękoczynów. 27-letni Siergiej od czterech lat lata w tanich liniach, jednocześnie szkoląc się na pilota. Niedawno został pilnie wezwany na tył kabiny. Opowiada, jak musiał rozdzielić szefa pokładu i jego zastępcę, którzy walczyli ze sobą, gryząc się i drapiąc.

Powodem konfliktów jest ignorowanie przez pasażerów naka- zu zajęcia miejsca. To ważne ze względów prawnych i finansowych: jeśli pasażer przewróci się podczas startu, lądowania lub turbulencji, linia lotnicza ponosi odpowiedzialność za jego obrażenia. Siergiej tłumaczy, że dla tego wszyscy muszą siedzieć, a personel jest stanowczy, więc czasem atmosfera przypomina „koszary wojskowe”.

Pasażerowie złością się też, słysząc, że nie mogą w danej chwili skorzystać z toalety. Clara opowiada, jak kiedyś dziecko musiało pilnie się załatwić, a ojciec tak się wściekł z powodu zakazu, że kazał synowi oddać mocz do butelki. Kiedy opuścili samolot, rzucił tę butelkę w załogę. Inny mężczyzna wpadł w furję i oddał mocz na drzwi kokpitu. Pracowników frustruje też pogorszenie warunków pracy. Niektóre linie skróciły czas między lądowaniem a kolejnym startem do 25 minut. W tym czasie załoga musi uprzątnąć wszechobecne chipsy, brudne pieluchy, a nawet odchody ze ścian toalet.

Oliwi do ognia dolewa presja rynkowa, zwłaszcza u tanich przewoźników. Niektóre linie placą prowizję od sprzedaży pokładowej, co prowadzi do absurdalnych konfliktów w zespole. Klótnia może wybuchnąć na przykład dlatego, że jeden z członków załogi podał pasażerowi darmową wodę, psując tym samym sprzedaż. Clara była świadkiem sytuacji, w której szef pokładu był tak pochłonięty sprzedażą perfum, że piloci musieli przerwać procedurę lądowania. Kosztowało to firmę tysiące dolarów, bo wzniesienie maszyny pochłania ogromne ilości paliwa, nie wspominając o opłatach za dłuższy postój na lotnisku. Jej zdaniem system

prowizyjny oglupia ludzi. Klaustrofobiczna przestrzeń kabiny pasażerskiej może też zamienić się w „podniebny konfesjonał” pełen niewygodnych sekretów, z którymi załoga radzi sobie za pomocą wyuczonych uśmiechów i niewinnych kłamstw. Jedną z pracownic opowiada, jak kiedyś podróżny najpierw uraczył ją protekcyjnym wykładem na temat podawanej w samolocie wody, a potem, po pięciu wódkach, rozluźnił się i zaczął z widoczną na twarzy radością opowiadać, że „wkrótce w Ukrainie wszystko się zacznie”. Kilka miesięcy później, gdy Rosja naje- chała Ukrainę, żalowała, że nie pociągnęła tego gościa za język. Innym razem, podczas krótkiego lotu z Londynu do Berlina, młody mężczyzna nieoczekiwanie wyznał: – *Cieszę się, że mój przyjaciel zginął w wypadku.*

Duża część pokładowych zwierzeń dotyczy mężczyzn zdradzających żony. Stewardesy nieustannie słyszą: – *Żona mnie nie rozumie lub: – I tak jesteśmy w separacji, więc to nie jest zdrada, prawda?* Często pada też propozycja spotkania w hotelu.

Pracownicy linii lotniczych muszą być uprzejmi wobec pasażerów, więc słysząc niechciane zwierzenia i nagabywanie, zmuszają się do wyuczonego uśmiechu i ignorują zaczepki.

Personel pokładowy nadal postrzegany jest stereotypowo. Kiedyś matka, wskazując palcem członka załogi, powiedziała dziecku: – *Dlatego musisz pilnie się uczyć, kochanie, żebyś nie musiał wykonywać takiej pracy.* Tymczasem wielu kandydatów dostaje pracę na pokładzie samolotu dopiero po kilku próbach aplikowania. Tylko jedna linia lotnicza w ciągu roku otrzymała trzysta tysięcy CV na stanowiska pokładowe. Do tego dochodzi wyczerpujący, sześciotygodniowy kurs, obejmujący absolutnie wszystko – od odbierania porodu po działania w razie próby porwania samolotu.

Zapewnienie bezpieczeństwa roszczeniowym pasażerom wymaga czasem zastosowania sprytnych wybiegów, o których głośno się nie mówi. Anonimowi pracownicy personelu pokładowego zdradzają, jakimi drobnymi kłamstwami rutynowo karmią podróżnych. Przykładowo, jeśli podczas nocnego lotu pasażer prosi o kawę, dostaje bezkofeinową, żeby pasażer spokojnie zasnął. Kiedy pasażerowie proszą o podniesienie temperatury w kabinie, stewardesy kłamią, że to robią, ale tak naprawdę niczego nie zmieniają, bo same ciągle są w ruchu. Dlatego, by uniknąć zmarnięcia, warto spać kawałek koc. (AS)

Na podst.: *theguardian.com, metro.co.uk, bristolpost.co.uk*
Angora 31/2026